

KONKRETY

nr 2

Tygodnik PZPR ■ Legnica ■ Rok XVII
Nr 857 ■ 13 stycznia 1989 r. ■ 35 zł

Jaki ma być ten nasz 1989?	3
Czy WPK dogada się z PKS?	4
Kogo wychowała legnicka akademia?	10
Czy warto pójść do księgarni?	11
Jak wygrać na Służewcu?	12
Czy Sylwester może być wesóły?	13



Fot. Krzysztof Mirowski

Wszystkie ekipy w polskiej grupie były doskonale przygotowane do akcji ratowniczej, gdyż przyjechały ze swoim własnym wyposażeniem. Powszechne uznanie i podziw budził sprzęt lubusian.

Na ratunek

str. 8-9

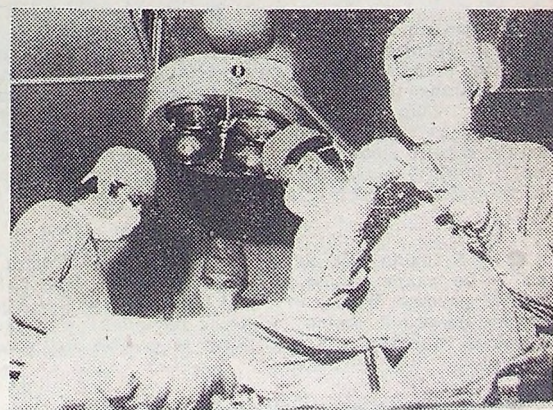


Fot. Wincenty Kołodziejski

Spółdzielcy z „Miedziaka” byli pełni entuzjazmu, nie zatem dziwnego, że roboty posuwały się bardzo szybko. Duża w tym zasługa dyrekcji huty.

Pod zielonym światłem

str. 6



Fot. Waldemar Sikorski

Zabrakło odrobiny dobrej woli by się dogadać. Jeśli były zastrzeżenia do pracy poradni dziecięcej, to należało najpierw rozmawiać z dr Błaszczewskim.

Skrzywienie

str. 7

Spojrzenia Zbigniewa Jujki

CZAS TO PIENIĄDZ



-MOŻE I TAK, ALE TO INFLACJA...

Fakty i opinie

— Przemiany strukturalne socjalizmu są zjawiskiem ogólniejszym. Nigdzie jednak nie przebiegają tak boleśnie, jak w Polsce. — o nakładzie na nas szczególną odpowiedzialność, gdyż Polska pod wieloma względami jest poligonem doświadczalnym w obojętym socjalistycznym — powiedział Marian Orzechowski, sekretarz KC PZPR w czasie obrad plenarnych KW PZPR w Walbrzychu

☆

— Ustawa o działalności gospodarczej obowiązująca od 1 stycznia br. wzbudziła zainteresowanie przedsiębiorczych mieszkańców Legnicy. Już w pierwszych dniach miesiąca do Urzędu Miejskiego w Legnicy zgłosiło się wiele osób deklarujących chęć otwarcia własnych firm produkcyjnych lub handlowych. Są oferty: murarzy, betoniarzy, tapicerów, malarzy. Zdaniem Jędraka Wirksa, kierownika Wydziału Przemysłu i Rynku UM w Legnicy wszystkie zakłady są w Legnicy bardzo potrzebne. Nowa ustawa zagościłaby w wielu usługowych i wytwórczych branżach. Miasto czeka również na szewców, punkty naprawy odzieży, radiodiodników i telewizorów, sprzętu gospodarstwa domowego itp.

☆

— W porozumieniu podpisanym 5 stycznia przez resort przemysłu i Federację Związków Zawodowych Górników rząd potwierdził konieczność realizacji uchwały 199 z 1981 r. — Górników musimy usatysfakcjonować za ciężką dodatkową pracę, zaś gospodarka musi dysponować odpowiednią ilością węgla. Będziemy poszukiwać sposobu i to, by górnicy mieli krótszy tydzień pracy, m.in. poprzez wprowadzenie automatyzacji i mechanizacji, ale zanim do tego dojdzie, musimy stosować właśnie tego rodzaju rozwiązanie — argumentuje minister Mieczysław Wilczek. Więcej musów, i co z reformy zostanie?

☆

— Od 1 lutego br. ograniczenia w „prywatnym” imporcie z ZSRR. Nie wolno wywozić telewizorów, lodówek, zamrażarek, maszyn do szycia itd. Za inne towary płacimy cło od 20 do 100 proc. Bez cła tylko drobne upominki o łącznej wartości — 100 rubli. Zdaniem dr. T. Koriagina z Instytutu Naukowo-Badawczego przy Gosplanie, ograniczenia nie zlikwidują deficytu tych artykułów w sklepach, mogą jedynie pomóc w chwilowym ustabilizowaniu sytuacji. — Największą jest obciążać niedostatkami naszej ekonomii pęczy turystów.

☆

— Ponad 100 przedsiębiorstw dotyczy podpisane przez prezesa Rady Ministrów (31 grudnia ub.r.) zarządzenia o podziale. Tu również uwzględniono wiele propozycji oddolnych, zgłaszanych np. przez rady pracownicze. Tak było w przypadku Jaworskich Zakładów Chemii Gospodarczej „Pollena” w Jaworze. Wyodrębnione z nich zakłady utworzą samodzielne przedsiębiorstwa — informuje „Gazeta Robotnicza”.

Dyrektor jaworskiej „Polleny” o podziale swojej firmy dowiedział się z gazety. — Nasza rada pracownicza wystąpiła z przeciwnym wnioskiem, żeby nie rozłączać zakładów — dziwi się dyr. Andrzej Brambor.

A my dziwnym się jeszcze bardziej.

☆

— Zdaniem KTT każda władza ma taką opozycję, na jaką zasługuje. Władza totalna, rządząca apodyktycznie i siłą, ma zazwyczaj przeciw sobie opozycję totalną, niepodatną na argumenty i marzącą o siłę. Władza odrzucająca dialog, ma zazwyczaj przeciw sobie opozycję zaciętą, głuchą na argumenty i odrzucającą wszystko, co pochodzi od tej władzy, choćby było to nawet szczere złoto — co zresztą w praktyce władzy apodyktycznej i totalnej zdarza się rzadko. Zaciętą i głuchą opozycję mieliśmy przez ostatnich czterdzieści lat...

☆

— Sytuacja jest zła — powiedział Lech Wałęsa w „Polityce” — bo wszyscy mają za mało inicjatywy. Jeśli każdy osobno: papież, prymas, Wałęsa czy rząd będzie wzywał — kochani, weźmy się do pracy, zrobimy w kraju porządek — to skutek będzie znacznie mniejszy, niż gdybyśmy to powiedzieli razem.

☆

— W Katowickim od 1986 roku organizuje się roczne szkolenia dla rezerwowej kadry kierowniczej. Na dyrektorskiej ławce rezerwowych nie zasiadają asy. Średni wiek rezerwistów — 39 lat, droga do awansu — przeważnie przez zasiedzenie w macierzystej firmie lub na skróty z tak zwanej nomenklatury, z praktyką zagraniczną — niewielu, większość z niewystarczającą wiedzą ekonomiczną itd.

Mamy nadzieję, że selekcjonerzy naszej wojewódzkiej kadry stawiają wyższe wymagania przyszłym dyrektorom.

☆

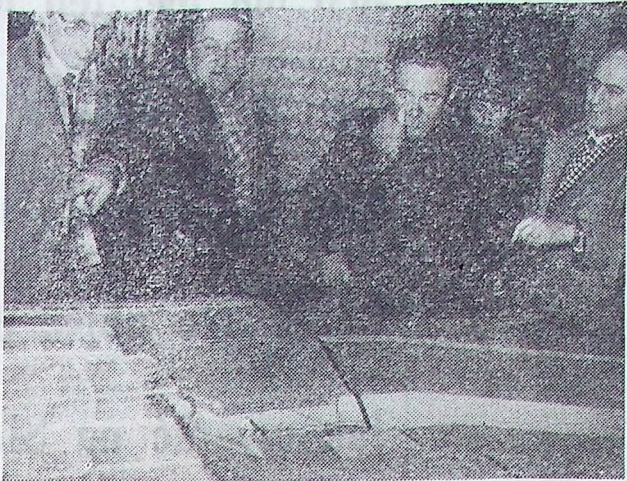
— Zdaniem prof. Lecha Garlickiego, dyrektora Instytutu Nauk o Państwie i Prawie na Wydziale Prawa i Administracji Uniwersytetu Warszawskiego nasza Konstytucja to zlepek stylów i tendencji, mozaika instytucji i urządzeń politycznych wyrażających niejednokrotnie odległe od siebie koncepcje prawnoustrojowe. Od stalinowskiego trzonu 1952 roku poczynając poprzez nowelę 1976 roku, która odzwierciedla górkowską koncepcję o moralno-politycznej jedności społeczeństwa, do cząstkowych zmian z lat osiemdziesiątych, które choć bardziej realistyczne, niekiedy swoją deklaracyjnością (jak np. zapis o hegemonistycznej roli klasy robotniczej) przypominają stylizację z 1952 i 1976 roku.

☆

— Partia afirmacji czy konstruktywnej krytyki? — pyta Eleonora Sydek w „Trybunie Ludu”, poszukując źródeł zwalczania krytyki wewnątrzpartyjnej. Jest ich wiele: zamienianie marksizmu w dogmat, traktowanie socjalizmu jako założenia czegoś doskonałego uczynienie z żywej ideologii wyznania wiary, kult wodza nieomylnego, środowiskowe koterie, w których uczestniczą również członkowie partii itd.

Wiemy, że członkowie organizacji partyjnych w Legnickim także poszukują odpowiedzi na to pytanie.

(wan)



Legnica

Wody i ciepła starczy

6 stycznia w Legnicy gościł minister gospodarki przestrzennej i budownictwa Bogumił Ferensztajn oraz wiceminister tego resortu Krzysztof Fidała. Powodem wizyty było oficjalne przekazanie do eksploatacji dwóch ważnych, realizowanych od wielu lat inwestycji: centralnej ciepłowni i zakładu produkcji wody. Ministrowie w towarzystwie władz województwa i miasta zwiedzili

oba obiekty oraz spotkali się z ich budowniczymi.

W zakładzie produkcji wody w Przyborkowie minister B. Ferensztajn w towarzystwie I sekretarza KW PZPR Henryka Nowaka, przewodniczącego WRN Eugeniusza Barczyńskiego oraz wojewody Ryszarda Jelonka, wręczył legnickim budowlanym odznaczenia państwowe i regionalne. Gość spotkał się także z dyrektorami legnickich firm budowlanych. Wymieniono spostrzeżenia na temat obecnej sytuacji w budownictwie.

(jaz)

Lubin

„Węsta” Weście

W Legnickim rozpoczął działalność nowy konkurencyjny na rynku ubezpieczeń gospodarczych Spółdzielczy Zakład Ubezpieczeń „Węsta”. Siedziba przedsiębiorstwa mieści się w Lubinie przy ul. 1 Maja. Biuro zainaugurowało swoją działalność wręczeniem polisy posagowej trzynastoletniej lubiniance Weście Kowalskiej. Oferuje klientom obok tradycyjnych form ubezpieczeń, również wiele nowych usług, np. ubezpieczenia spłat kredytów, części ciała, kosztów leczenia, operacji itd.

Koniec ubezpieczeniowego monopolu

(wan)

Legnica

Pogodna jesień

Coroczne spotkania z byłymi sędziami, notariuszami, komornikami, sekretarzami sądowymi stały się już w Legnickim tradycją. Szczególną oprawę miało ostatnie spotkanie w Sądzie Wojewódzkim, 15 grudnia ub. r. Wzięli w nim udział również pionierzy sądownictwa na ziemiach zachodnich, m.in. sędziowie Lucyna Lemańska, Stanisław Gajewski, Feliks Sztoka, a także emerytowany notariusz z Legnicy Michał Czupinski. Seniorzy mimo podeszłego wieku wciąż interesują się problemami wymiaru sprawiedliwości i cieszą się dobrym zdrowiem. Może i dlatego, że młodszy koledzy nie zapominają o ich istnieniu.

(wan)

Głogów

Kto posiada „Kronikę Głogowską”?

W latach 1945–1947 Adam Królak wydawał w Głogowie przepisywane na maszynie (powielane?) czasopismo „Kronika Głogowska”. Czytelników, którzy posiadają egzemplarze tego pisma, prosimy o udostępnienie ich redakcji „Konkretów”. Gwarantujemy zwrot po wykorzystaniu.

(ch)

Jednym zdaniem

— 6.01. — w KM PZPR w Lubinie postanowiono wejść w skład Komitetu Rejonowego PZPR. 5.01 odbyło się plenarium ZW ZMW w Legnicy, podczas którego rezygnację z funkcji przewodniczącego ZW złożył Waldemar Kronecki, a na jego miejsce wybrano Andrzeja Ruszlewicza. 10 i 11.01. na posiedzeniach KM PZPR w Głogowie i Legnicy zapadły decyzje o składzie rejonowych komitetów PZPR oraz desygnowano członków tych organizacji do KR i ich egzekutyw. Do 10 bm. wydano w Legnickim 203 zezwolenia na prowadzenie działalności gospodarczej. Oddział PTTK w Głogowie jest zdobywcą pierwszych miejsc w konkursie na najlepiej przygotowaną imprezę turystyczną oraz w wojewódzkim wspólnym wodniactwie znakowania szlaków turystycznych. Szkoły w przyrodzie — to nowa inicjatywa władz oświatowych Legnickiego, o której napiszemy szerzej w następnym numerze. Do 10.01. placówki PKO w Legnickim przyjęły 10.800 zgłoszeń w konkursie „50 tysięcy”. 8 stycznia w piwnicy budynku przy ul. Leśnej w Lubinie wybuchł pożar, podczas którego doszło do eksplozji kanistra z paliwem; strażacy apelują o rozwagę i rozsadek.

Legnica

Harcerze przed konferencją

Trwają przygotowania do IV Konferencji Sprawozdawczo-Wyborczej Chórów Legnickiej. Przy tej okazji warto przypomnieć, że jest to jedna z prężnie działających chorągwi na terenie całego kraju. W czasie ostatniej kadencji szeregi harcerzy wzrosły z 40 do 44 tysięcy, a oprócz znanych akcji (najpopularniejsza i najbardziej znana jest „akcja lato”), ostatnio dużą popularnością cieszy

się hasło „Zdrowa przyroda — zdrowy człowiek”. Działalność harcerzy na rzecz środowiska i przyrody nie jest sprawą nową, podobnie jak tradycja stała się już działalnością wśród dzieci i młodzieży niepełnosprawnej i drużyn „Nieprzetartego szlaku”. W ostatniej kadencji Chórów Legnicka wzbogaciła się o stację w Bieszczadach, trwa też budowa Domu Harcerza w Legnicy.

Lubin

Lider na „liście 500”

Długotrwałość procesu opracowywania danych sprawiła, że dopiero teraz znane są wyniki prowadzonej przez miesięcznik „Handel Zagraniczny” „listy

500” największych eksporterów za 1987 rok. Miło nam odnotować, że na pierwszym miejscu listy znalazł się Kombinat Górniczo-Hutniczy Miedzi w Lubinie. Wartość eksportu — prawie 91 mld złotych. Znajac ubiegłoroczną zwykłą cen miedzi na giełdach światowych, możemy przypuszczać, że wartość eksportu w roku 1988 była jeszcze wyższa. Gratulujemy! (a)

Na zielonym rynku

W środę, 11 stycznia br., obowiązywały w Legnicy następujące ceny na owoce i warzywa (w prywatnych zielniakach, na targowisku i w sklepach WSOB): jabłka 240–350, 250–280, 170–220, sałata 65–75, —, —, buraki 80, —, 70, ce-

bula 180, 170, 160, pietruszka 300, —, 250, seler 150–200, —, 130, porzeczka 120, —, 100, szczyptor 65–100, —, pietruszka ziel. 100–120, —, kapusta b. 140–150, 150, 100, pieczarki 1400–1500, —, 1300, czosnek 1000, 600, 900, gruszk. 250–350, —, ziemniaki 60–70, —, 60, kapusta cz. 140–170, —, 90, kapusta wł. 185, —, 100.

(wka)

Przystana zero



Groźnie brzmi napis i nie byłoby w tym nic dziwnego, gdyby nie to, że tablica ostrzegawcza znajduje się przed wjazdem na lubińskie wysypisko śmieci. Skoro nie można składować śmieci na wysypisku, to gdzie? Miejmy nadzieję, że pracownicy służb komunalnych nie przestraszą się ostrzeżenia.

(zi)

PIOTR BIEGAJ — trener akrobatów Victorii Jawor:

— Rok ubiegły oceniam pozytywnie, zarówno w sprawach zawodowych, jak i prywatnych. Wydarzeniem numer jeden było rozpoczęcie budowy własnego domu, a sukcesem to, że ten domek jest już w stanie surowym postawiony. Myślałem, że mimo ogólnie znanych trudności ze zdobywaniem materiałów

wszystko — nowe mieszkanie w Lubinie, a po drugie — awans z dyżurnego ruchu na zawodową stację. Zmiana pracy zmusiła mnie do zmiany miejsca zamieszkania. Na przełomie roku przenosiłem się wraz z rodziną z Olszyny Lubuskiej do Lubina. Potem trudne początki na stacji, adaptowanie się w nowym środowisku, poznawanie ludzi i obywateli. Dzięki pomocy dyrektora i kolegów — zwłaszcza Marii Jasińskiej, zawodowej stacji w Lubinie —

ciężarów, niektóre w ogóle nie trafiły do nas z hurtowni. Mieliśmy spore załamanie w zapotrzebowaniu w miesiącach letnich, a jednak udało się. W życiu rodzinnym wszystko biegnie normalnym rytmem, chociaż coraz mniej czasu jest na życie rodzinne. Synowie: Jacek i Przemek nie mają kłopotów w nauce, żona pracuje w „Hance” i także nie narzeka. Wczasy w Jugosławii dostarczyły nam moc wrażeń, ale też mocno wyżył się domową kasą. Dlatego

Obradowała Egzekutywa KW PZPR

11 km. odbyło się posiedzenie Egzekutywy KW PZPR, na którym omawiano działalność miejsko-gminnej organizacji partyjnej w Polkowicach. Po zapoznaniu się ze sprawozdaniem zespołu kontrolnego i dyskusji stwierdzono, że w ostatnim okresie nastąpił wzrost aktywności partyjnej i skuteczności w rozwiązywaniu żywotnych problemów społecznych na terenie miasta i gminy. Poprawiły się relacje między instancją partyjną i organami administracji państwowej oraz największymi zakładami pracy: ZG „Rudna” i ZG „Polkowice”. Dobrze realizowana jest działalność wewnątrzpartyjna, systematycznie odbywają się zebrania szkoleniowe, rodzą się ciekawe formy pracy oświatowej i kulturalnej m.in. Klub Inteligencji Wiejskiej w Tarnówku. Natomiast słabością działalności partyjnej jest niewielki udział młodzieży w szeregach PZPR.

Zwrócono uwagę, że w gminie kształtował się aktywny partyjny wyróżniający się interesującymi pomysłami i skutecznością zastosowania tych projektów do codziennej praktyki.

Egzekutywa KW zapoznała się z informacją o wdrażaniu eksperymentalnych struktur partyjnych w województwie polegających na utworzeniu w miejsce komitetów miejskich i gminnych 13 komitetów rejonowych PZPR i trzech komitetów środowiskowych w największych osiedlach mieszkaniowych w Legnicy, Głogowie i Lubinie. Zwrócono uwagę, że zasadniczym celem eksperymentu jest poszukiwanie nowych, skutecznych form pracy partyjnej zmierzających do ożywienia i umocnienia oraz uspołecznienia działalności podstawowych organizacji partyjnych w środowisku pracy i zamieszkania. Przyjęto także informację o przygotowaniu do wojewódzkiej konferencji sprawozdawczej oraz realizacji wniosków Egzekutywy KW w drugim półroczu ub. roku.

W.P.

1989 rok w planach i zamierzeniach

budowlanych i tzw. wykończeniów, uda mi się pod koniec przyszłego roku wprowadzić do niego

Mam wyrzuty sumienia, że zbyt mało czasu poświęcam rodzinie. W roku ub. nie spędziłem razem urlopu, bo akurat miałem zgrupowanie kadry narodowej Pracy nie brakuje. Zastanawiam się, czy przyjąć ofertę pracy na stanowisku trenera kadry narodowej polskich akrobatów. To duża odpowiedzialność, a z Jawora do Warszawy nie jest tak blisko. Muszę ten problem przedyskutować z żoną. Tym bardziej, że bardzo poprawił się klimat dla tej dyscypliny sportu w rodzinnym mieście. Wszystkie sprawy organizacyjne są dopięte na ostatni guzik i mógłbym się skoncentrować na pracy w Victorii. Marzenie do zrealizowania w tym roku? Przede wszystkim domek i rodzinne wczasy nad Bałtykiem.

ANNA WARSZAWSKA — kierowniczka Biblioteki Publicznej gminy Żukowice z siedzibą w Nielubi:

— W roku 1988 spokoło mnie wyróżnienie. Po trzech latach pracy w bibliotece w listopadzie została kierownikiem. Oczywiście mam wiele planów. Przede wszystkim chciałabym zaopatrzyć bibliotekę w nowości, żeby czytelnik miał z czego wybierać i był zadowolony, a także rozszerzyć pracę z dziećmi. Nasza biblioteka w Nielubi ma ponad 320 czytelników i 14 tys. książek, a także (w Żukowicach, Brzegu Głogowskim, Dobrzejowicach, Szczepowie) średnio po 120 czytelników i od 3 do 6 tys. książek. Najchętniej czytają dzieci, rolnicy poszukują głównie literatury fachowej. Do biblioteki sięgają przeważnie wtedy, gdy przechodzą na emeryturę lub renty.

W życiu prywatnym był to również rok pracowity, uzupełniając wykształcenie w studium bibliotekarskim w Zielonej Górze. Pogodzenie nauki z pracą i domem nie jest łatwe. W Nielubi życie toczyło się spokojnie i oby tak dalej.

ZBIGNIEW SZYMCHYK — zawiadowca stacji PKP w Raszówce:

— Rok miniony był szczególny, zarówno w życiu prywatnym jak i zawodowym. Po pier-

najgorsze mam już za sobą. Ostatnio zarobki na kolei znacznie wzrosły, nawet o 60—70 proc., a więc jest szansa, że z czasem uporam się z urządzeniem mieszkania. Największe marzenie na ten rok, to telefon. Wyższe stanowisko łączę się z większą odpowiedzialnością, z której trudno się wywiązać do końca bez stałej

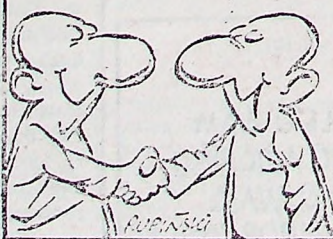
—Z PRZYJEMNOŚCIĄ STWIERDZAM, ŻE MAMY IDENTYCZNE POGLĄDY!



—ZNIEJEM! WOBEC TEGO MOŻEMY TERAZ...



...OSTRO ZE SOBĄ POLEMIZOWAĆ!



łączności ze stacją. Mieszkam przecież w Lubinie, a pracuję w Raszówce. No i oby dopisało zdrowie.

WIESŁAW IGNASIAK — kierownik sklepu „Polmolytu” przy ul. Złotoryjskiej w Legnicy:

— Z minionego roku jestem zadowolony. Jeżeli chodzi o pracę, to mogę się pochwalić, że wraz z trzyosobową załogą przekroczyliśmy ubiegłoroczny plan. Nie było łatwo. Brakuje ogromnej ilości części do samo-

w tym roku wczasyjemy w kraju, w jakimś zacisznym kącie. Mam nadzieję, że moje auto do tego czasu nie rozsypie się i będziemy mieli czym dojechać na wczasy. Planujemy także remont częściowy mieszkania. Więcej czasu trzeba będzie poświęcić Jackowi, który kończy podstawówkę i wybiera się do Technikum Samochodowego. W pracy zawodowej też nie będzie lekko, ale może być ciekawiej. Obecnie mamy możliwość kupowania części u prywatnych wytwórców. Trzeba będzie pojeździć i poszukać. Od naszej inwencji zależeć będą obroty w sklepie i... zadowolenie klientów. Mam nadzieję, że tak też się stanie.

STANISŁAW KOZDRAŚ — górnik z Polkowic, pracownik Zakładu Robót Górniczych:

— W 1988 roku obchodziłem 25-lecie pracy pod ziemią. Jestem szczęśliwy, że obył się, jak dotąd, bez żadnego wypadku. Po raz pierwszy od wielu lat, otrzymałem urlop latem i dzięki temu mogłem wyjechać z rodziną na wczasy. Byliśmy w Bułgarii i wróciłem bardzo zadowolony. Miałem też w planie kupno upragnionego telewizora kolorowego. Z tą myślą przepracowałem 60 sobót, ale ceny tak szybko rosły, że nie mogłem uśklądać potrzebnej kwoty. Kiedy w końcu miałem już gotówkę, okazało się, że telewizora nie ma gdzie kupić.

Oboje z żoną martwimy się inflacją — zarobki stoją w miejscu, a ceny stale rosną. Obawiamy się również, że likwidacja kartek na mięso może doprowadzić do tego, że zaczyna się kłopoty z jego kupem, zwłaszcza, że oboje z żoną pracujemy, także w soboty. (Żona jest suwnicową w ZG „Rudna”). Pragnąłbym, żeby wreszcie w naszym kraju można było kupić w sklepie toco każdemu potrzeba. Zyczyłbym sobie i innym aby nasze zarobki wystarczały na utrzymanie całej rodziny, bez dodatkowej pracy w soboty i w niedziele. A w imieniu żony dodam, że kobiety po 30 latach pracy powinny korzystać z zasłużonej emerytury, bez względu na wiek, gdyż to one pracując, dodatkowo jeszcze dźwigają na swoich barkach uciążliwość naszego życia.

temat tygodnia

— Gdybyśmy zarabiali przyzwoicie w stosunku do cen, różnicowanie zarobków, nawet bardzo znaczne, byłoby właściwe. Taki komentarz usłyszałem w jednym z zakładów po podziale tzw. trzynastki. Nie była to opinia „szeregowca”. Tak tłumaczyli mi zgodnie sekretarz partii i przewodniczący związku zawodowego. Nie mam wątpliwości, że przekazywali wiernie opinię większości załogi.

A jednak nie po równo...

Większości, bo nie wierzę, by zdanie to podzielali ci jej przedstawiciele, którzy pracują lepiej niż koledzy i mają świadomość większej swojej roli w wypracowaniu zysku. Ci lepsi jednak także nie powiedzą tego głośno, publicznie, co najwyżej w przerwie śniadaniowej podzielą się uwagą: — Więcej się nie będę szarpał, bo nic z tego dla mnie nie wynika.

Przekonanie, że sprawiedliwie, to znaczy równo, ciągle, niestety, ciąży nad sposobem myślenia wielu ludzi. Szczególnie żalosne jest założenie, że im skąpiej, tym równiej. W ten sposób jesteśmy już właśnie przy zasadzie równego obdziałania się biedą.

Sądzę, że jedna z głównych prawd, która powinna wreszcie dotrzeć do większości ludzi to właśnie ta, iż równo to prawie zawsze — niesprawiedliwie. Szczególnie niesprawiedliwie wtedy właśnie, gdy do podziału jest niewiele.

Powód, dla którego nie jest łatwo ludzi nakłonić do przyjęcia takiego rozumowania jest dość prosty: ktoś bowiem sam, dobro wolnie uzna, że jest gorszy, czyli zasługuje na mniej... Nawet kiedy zaprzeczyc temu nie może, znajdzie zawsze tysiąc uzasadnień, dlaczego, bez własnej winy, wypadł gorzej. Jeśli zaś pracownik najlepszy wypadłby na szalony pomysł głośnego upomnienia się o należną mu większą działkę, byłby zakrzykany jako zarozumiały egoista...

Tymczasem w wielu środowiskach nadal nie czyni się zgola nic, by wszyscy na bieżąco znali wyniki swojej działalności produkcyjnej. Zdarzyło mi się nawet usłyszeć dyrektorską opinię, że publikowanie takich danych skłóca załogę, budzi niedobre nastroje... W tych warunkach trudno się dziwić, że przy podziale premii czy innych formach wyrażania uznania wpływają na wierzch kwasy, budzą się podejrzenia o stronniczość, rodzi się poczucie krzywdy. A więc — lepiej, „sprawiedliwiej” obdarzyć wszystkich po równo.

Znam co najmniej kilka przykładów na to, że właśnie organizacje partyjne wymogły na administracji i samorządzie systemy bieżącej oceny wszystkich zatrudnionych. Trudno polecać jakąś uniwersalną zasadę takich ocen, gdyż system zależeć musi w decydującym stopniu od specyfiki produkcji. Nie ma jednak zakładu, w którym żaden taki system nie byłby możliwy do wprowadzenia. A zawsze może on być narzędziem przybliżającym zakładową sprawiedliwość. Ta zaś jest tym bardziej potrzebna, im trudniejsze życie.

(o.h.)

A' propos



—PROSZĘ NAPISAĆ DO KUSKI, ŻEBY PRZE STAŁ SIĘ WYŁĘPIAC Z TYMI ANONIMIA MI. W KONCU STAWIAMY NA JAWNOŚĆ

Wojna autobusowa

Janusz Dobrzański

Konkluzja artykułu „Spółka dobra na wszystko” („Konkrety” 39/88) brzmiała: „Czy popularne twierdzenie, że spółka jest dobra na wszystko, sprawdzi się w przypadku miejskiej komunikacji w Lubinie? W każdym razie, jak do tej pory, założenie spółki jest najlepszym pomysłem na wyjście z sytuacji bez wyjścia. Ostatnie słowo należy będzie do współników, na razie tych potencjalnych. Każdy z nich robi co zechce. Szanując ich suwerenność nie chcę odwołując się do opinii społecznej Lubina, wywierać na nikim presji. Jeśli jednak ktoś ma zamiar powiedzieć „nie”, to powinien uważać za swój obowiązek podpowiedzieć inne, również skuteczne rozwiązanie”. Trudno było wówczas przypuszczać, iż pomysł ze spółką może upaść. Taki rozwój sytuacji wydawał się nielogiczny. Życie potoczyło się jednak inaczej...

Komunikacją w zagłębiu międzywym zajmujemy się często, bo w problem staje się coraz poważniejszy. Szczególnie w Lubinie. Nie przypadkiem. Spośród trzech największych miast zagłębia właśnie tu komunikacja funkcjonuje najgorzej. O przyczynach pisaliśmy wielokrotnie, nie ma więc sensu znów do nich wracać. Wiadomo też na czym polega istota „lubińskiego problemu komunikacyjnego”, nie ma zgody, co do sposobu jego rozwiązania. W roku 1988 pojawiły się nadzieje na konkretne decyzje. Upłynął on jak wszystkie poprzednie — na częste gadanie, z której nie nic wynika.

Zmora są zwłaszcza godziny przewozowego szczytu. Autobusy pękają w szwach. Mimo różnorodnych przedsięwzięć organizacyjnych, podejmowanych przez kierownictwo WPK i władze miasta, system komunikacyjny działa coraz mniej sprawnie. Szybko przybywa nowych mieszkań i nowych mieszkańców, natomiast możliwości przewozowe WPK się wyczerpały. Można nawet powiedzieć, że rok ubiegły przyniósł gwałtowne pogorszenie sytuacji. Jak bowiem nazwać fakt przesunięcia się popołudniowego szczytu przewozowego, na najbardziej obciążonej linii „43”, na godzinę 17.30?

Abym temu zaradzić wystarczy zwiększyć liczbę autobusów lub wprowadzić pojemne, przegubowe ikarusy. To proste pociągnięcie nie jest jednak możliwe w praktyce. Zajeżdżania (dzierżawiona reszta od „Transbudu”), jaką dysponuje lubiński oddział WPK, pękła w szwach. Budowa nowej bazy jest marzeniem (finansowym) ściętej głowy, przynajmniej w najbliższych kilku latach, a nawet przedsięwzięciem niezbyt racjonalnym.

Rozważano kilka sposobów rozwiązania sprawy, łącznie z propozycją zastąpienia komunikacji trolejbusowej; jeśli już wydawać duże pieniądze, to możliwe najracjonalniej. Żaden z nich nie gwarantował jednak szybkich efektów, a przerażał finansowe możliwości nie tylko WPK, ale budżetu wojewódzkiego, nawet w najbardziej optymistycznych wersjach. Poszukując innych rozwiązań zaproponowano (autorem pomysłu był Wojewódzki Zespół ds. Politycznego Nadzoru nad Przepływem Struktury Organizacyjnych) „Koncepcję usprawnienia komunikacji miejskiej w Lubinie poprzez połączenie oddziału WPK działającego w tym mieście z oddziałem KPKS Lubin”. Od tego momentu zaczęły się dzieła rzeczy dziwne, niezrozumiałe, szokujące...

Istota pomysłu z fuzją obu firm opierała się o wielką, nowoczesną, bardzo funkcjonalną i wciąż rozbudowywaną zajezdnię PKS, która — zdaniem pomysłodawców — rozwiązałaby problem od ręki, dziś i zawsze. Mało istotne wydawały się różnice w strukturze organizacyjno-finansowej obu kandydatów do mariażu. Swaci mieli nadzieję, że uda się zniwelować różnice i zlać w harmonijną całość.

Pomysł był kontrowersyjny. Polemizowaliśmy z tym w artykule „Transportowa łamigłówka” twierdząc, że małżeństwo PKS z WPK nie tylko nie poprawi funkcjonowania komunikacji miejskiej, ale będzie gorzej niż jest. Za dowód posłużyły przykłady, że w tych miastach, gdzie zastosowano identyczne rozwiązanie rzecz się nie sprawdziła.

Bezpośrednio zainteresowani mieli inne zdanie. Franciszek Łoś — dyrektor WPK i Wacław Sautycz — jego zastępca ds. ekonomiki i organizacji prze-

wozów od początku są „za”. Dla WPK każde rozwiązanie dające chociaż cień szansy na szybką odmianę sytuacji jest dobre. Stanisław Fudal, dyrektor naczelny oddziału PKS w Lubinie — mając poparcie swego szefa — dyrektora Okręgu KPKS w Zielonej Górze, Ireneusza Huszczy — też zareagował pozytywnie. Tyle, że motywy były prawdopodobnie inne. Szło o to, że fuzja dawała realne szanse na podniesienie poziomu zarobków w PKS do poziomu WPK. A cel wart był nawet dużego ryzyka. Zresztą mniejsza o motywy. Entuzjazm narzeczonych sprawił, że WZPNPSO wystosował do ówczesnego ministra komunikacji formalny wniosek o połączenie obu firm transportowych w jeden organizm. Pod odpowiedzią, która nadeszła 5 czerwca 1987 roku, podpisał się w imieniu ministra inżynier Machowski, podsekretarz stanu. Informował w niej, że uważa pomysł za pożyteczny i zgodny z „polityką resortu zmierzającą do koordynacji działań i poprawy wykorzystania potencjału przewozowego obu przewoźników”. Zaproponował powołanie „specjalnej komisji, do której wyznaczył specjalistę z resortu Janusza Nawrockiego, zastępcę szefa KPKS Euzebiusza Koltuniaka i szefa Okręgu KPKS w Zielonej Górze Ireneusza Huszczy. Szefem zespołu został Józef Gajowy, dyrektor Wydziału Komunikacji Urzędu Wojewódzkiego w Legnicy.

Kiedy zaczęły się merytoryczne dyskusje przedstawiciele PKS skonstatawali, że ich miłość do WPK już wygasła i wcale nie mają ochoty na małżeństwo. Ostatnie znie, 28 lutego 1988 roku, spisano protokół rozbieżności, powołano podzespół złożony z dyrektorów WPK i PKS, który pod nadzorem prezydenta Lubina, miał opracować i przedstawić nowe propozycje. 8 kwietnia 1988 roku zespół zaproponował utworzenie spółki z udziałem WPK, PKS, Urzędu Miasta i KGHM. Logika propozycji opierała się na tym, że każdy z potencjalnych udziałowców ma interes w sprawnym funkcjonowaniu komunikacji, a przy okazji może na tym zarobić.

Rzecz ciekawa: dyrektor Stanisław Fudal, który był członkiem podzespołu i współautorem pomysłu założenia spółki do dziś nie złożył swego podpisu pod wspólnym dokumentem. Czyżby się wstydził?

Na zlecenie Urzędu Wojewódzkiego profesor Ber Haas z Katedry Ekonomiki i Organizacji Akademii Ekonomicznej we Wrocławiu opracował „Założenia integracji lubińskiego oddziału WPK z oddziałem KPKS”, w których poparł pomysł utworzenia spółki z o.o., dokumentując wszystkie korzyści, jakie mogą wypłynąć z takiego rozwiązania — i dla sprawy, i dla współników.

Dyrektor Saurycz uważa, że: — Spółka jest rozwiązaniem najlepszym z możliwych. Daje ogromną swobodę manewru organizacyjno-gospodarczego, współnicy mogą się między sobą ułożyć na zasadach, jakie każdemu najbardziej odpowiadają. Jesteśmy gotowi

pójść na każdy układ gwarantujący poprawę funkcjonowania komunikacji. Dlatego dziwię się dyrektorowi Fudalowi. I jako współautorowi pomysłu, i jako menedżerowi. Jego oportunizm jest dla mnie niezrozumiały.

Prezydent Lubina, Ryszard Maraszek jest nie tylko zdziwiony, ale i rozczłony: — Dyrektor Fudal zachowuje się niepoważnie. Kiedy z nim rozmawiam nie potrafi podać żadnego rzeczowego argumentu przeciwko przystąpieniu do spółki, ale wzbrania się powiedzieć „tak”, czy to jest logiczne?!

Z pewnością nie. Ale trudno się dziwić. Dyrektor Fudal znalazł się między młotem a kowadłem. Z prezydentem musi się liczyć ale nie musi się go bać, tak jak swoich szefów z Zielonej Góry. Oni są dla niego władzą. PKS jest w naszej rzeczywistości gospodarczej reliktem starej struktury organizacyjnej wielozakładowego przedsiębiorstwa. Jeśli dyrektor Fudal chce przystąpić do spółki — musi mieć zgodę swojej „góry”. A „góra” mówi: „żadnych spółek nie będzie”. Obiektywnie zły pomysł z fuzją na początku był dobry, potem — zły i ostatecznie odrzucony. Obiektywnie dobry pomysł ze spółką — też nie jest odpowiedni. Dlaczego?

Nie wiadomo. Dyrektor Ireneusz Huszcza, szef Okręgu KPKS w Zielonej Górze i jego zastępca Franciszek Niedziela, nie potrafili „odeprzeć” swego negatywnego stosunku do spółki żadnym konkretem. Bo przecież trudno uznać za rzeczową argumentację stwierdzenie jednego z panów, że „obce firmy są dotowane, każda zaś na innych zasadach, a przepisy zabraniają przenoszenia dotacji z jednej jednostki gospodarczej do innej”. Trudno, albowiem struktura organizacyjna spółki, niezwykle elastyczna, daje możliwość takiego rozwiązania, aby przeniesienie dotacji w ogóle nie było konieczne. Ale ten argument obu panów nie przekonuje.

Wobec nieprzejednanego stanowiska szefostwa PKS dyrektor Józef Gajowy wystąpił z dramatycznym apelem: — Panowie, jeśli pomysł ze spółką poniesie fiasko, konsekwencje będą bardzo poważne. Jeszcze w tym roku będziemy musieli ulokować zamówienie na projekt zajezdni WPK w Lubinie, co pochłonie miliony! Po co budować drugą bazę skoro istniejąca może służyć obu przewoźnikom?!

Odpowiedź brzmiała: — Jeśli tak bardzo naciskacie, możemy podjąć temat po roku 1990...

Prezydenta Maraszka taka alternatywa zupełnie nie urządziła. Wytyka szefom PKS brak zrozumienia potrzeb miasta i czarną niewdzięczność. — Mogłicie wybudować taką wielką i funkcjonalną zajezdnię tylko dzięki przychylności władz miasta — twierdzi. — Oddaliśmy wam część terenów przewidzianych na bazę dla przedsiębiorstw komunalnych, wyprowadzając z nich zajezdnię WPK. Pomogliśmy wam, a teraz, kiedy wasza pomoc potrzebna jest miastu, odmawiacie!

I prezydent podejmuje dramatyczną decyzję. O wypowiedzeniu „wojny”. Wojny autobusowej. Lubiński oddział WPK obsługuje linię podmiejską „46” do Ścinawy, wykonując robotę za oddział PKS. — Od nowego roku każe zlikwidować tę linię, — oznajmia prezydent — a zdjęte z niej autobusy skierować do obsługi linii miejskich. To nieco poprawi sytuację w mieście. A do Ścinawy niech jeżdżą PKS. Zobaczymy, czyje ostatecznie będzie na wierzchu.

Ano zobaczymy. Oby tylko było to dobro pasażerów.

Za darmo w świat

Z TADEUSZEM JAROSZEW-SKIM — dyrektorem oddziału „Orbisu” w Legnicy rozmawia Jakub Zborucki.

● Czy to prawda, że istnieje możliwość „zapalania się” na darmową, wy-cieczkę zagranicą organizowaną przez Biuro Podróży „Orbis”?

— Tak jest w istocie. Wyprzedzając inne firmy turystyczne, już od 20 do 22 stycznia przystępujemy do sprzedaży miejsc wczasowych na nadchodzący sezon letni. Wszyscy, którzy w tych dniach dokonają rezerwacji miejsc i wpłacą pierwszą ratę należności najpóźniej 3 lutego, otrzymają z naszego biura — drogą losowania — 50 bezpłatnych skierowań na wyjazdy zagranicę. Niezależnie od tego, nasz oddział oraz biura w Lubinie i Głogowie przygotowały dla pierwszych klientów różnego rodzaju upominki — niespodzianki. Przewidywany jest także miniprogram artystyczny z udziałem kapeli podwórkowej „Felusie”.

● Zapowiadają się niemal dantejskie sceny przed wejściem do „Orbisu” i chyba kilkugodzinne stanie w kolejce...

— Nie powinno być źle. Przygotowaliśmy dodatkowe miejsca pracy; do obsługi klientów zatrudnimy dodatkowy personel. W piątek i sobotę pracować będziemy normalnie, a w niedzielę do godziny 15.

● Czy Wasz pomysł nie świadczy o słabnącej kondycji firmy turystycznej?

— Nie podobnego po prostu, umiejętnie staramy się wykorzystywać zasady wolnej gry. Zawsze byliśmy w stosunku do innych firm turystycznych opóźnieni w sprzedaży wyjazdów zagranicznych. W tym roku jesteśmy pierwsi. W roku ubiegłym legnicki oddział z przydzielonej puli zagranicznej sprzedał 80 procent. Musimy jednak pamiętać o dobrze znanych kłopotach z wizami do Grecji. Mamy zapewnienie, że rok bieżący nie przyniesie podobnych „niespodzianek”.

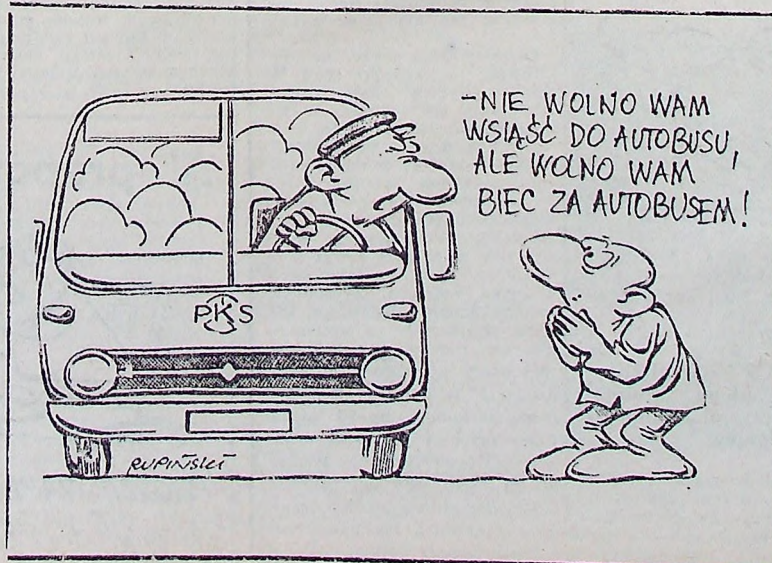
● W takim razie, gdzie będą mogli wyjechać latem tego roku mieszkańcy Legnickiego?

— Otrzymałmy aż osiem tysięcy skierowań. Najbogatsza oferta dotyczy Bułgarii i Grecji; są miejsca w hotelach, kwaterek prywatnych i na campingach. Są to pobyty tygodniowe, dwutygodniowe, o różnych możliwościach podróży. Nie brakuje miejsc wczasowych we Włoszech, Turcji i Jugosławii. Mniej natomiast jest miejsc we Francji, Egipcie i Tunezji. Na zmienionym poziomie utrzymana jest liczba wyjazdów do NRD i Czechosłowacji. Nowością są wyjazdy łączone: Bułgaria — Turcja Jugosławia — Grecja, Jugosławia — Włochy. Do tej pory nasi turyści przy tego typu wycieczkach radzili sobie sami. Myślę, że chętnych nie zabraknie.

● Czy szansą na atrakcyjny wyjazd jest tylko „walka” o miejsce w kolejce od 20 do 22 stycznia?

— Absolutnie nie! Sprzedaż będziemy prowadzić i później, ale faktycznie te najciekawsze wyjazdy mogą być rozkupione na pniu. No i, trzeba mieć na względzie premię... Zresztą nie nastawiamy się wyłącznie na lato. Obecnie organizujemy wyjazdy na narty do Czechosłowacji, które cieszą się dużym wzięciem. A zatem pracujemy przez okrągły rok.

● Dziękuję za rozmowę.



— Kiedyś, zanim zbudowano hutę na naszych polach, obiecywano nam cuda — mówi Jan W. z Zukowic. — Miał tu być prawie raj. Huta miała wybudować drogi, doprowadzić do domów wodę, gaz. Dzieci miały chodzić do nowoczesnych szkół, a dorośli synowie otrzymać najlepszą pracę w zakładzie. O tym, że huta „wypłukać” będzie z kominów tysiące ton gazów i pyłów nikt nie mówił. Możliwe i nie wiedzieli, że będzie tak źle. Ale szczerze mówiąc, ja w to nie wierzę, bo przecież inżynierowie, którzy projektowali budowę szosy na zukowickich polach, musieli wiedzieć, że życie mieszkańców okolicznych wsi zamieni się w piekło.

— Rozmawiałem z jednym takim — dodaje sąsiad Jana W. — który się na tym zna. Powiedział, że wszystko byłoby dobrze, gdyby na początku nie założono pieniędzy na różne instalacje z zakresu ochrony środowiska. Wtedy mówili się tylko o terminach, oszczędnościach. Władzom wojewódzkim i powiatowym chodziło tylko o to, aby pochwalić się przed ministrami, że tempo budowy jest szybkie. Ile za to orderów, talonów i pieniędzy nabrano, nikt nie potrafi zliczyć.

W Zukowicach mało kto o hucie potrafi powiedzieć coś dobrego, ale też nie ma wielu chętnych do ołwartej krytyki. Nic w tym dziwnego, bo prawie połowa mieszkańców wsi związana jest z hutą na dobre i złe.

Wysiedleni z raju

Naczelnik gminy Zukowice Tadeusz Winiarski też ma z hutą same kłopoty. Wygrać z siódmym trucicielem w kraju się nie da. Trzeba więc walczyć, by tutejsza ludność mogła także w jakiś sposób korzystać z urbanizacji i urozmaicenia otoczenia.

— Mieszkańcy Zukowic i innych wsi w gminie znaleźli się w strefie ochronnej huty nie z własnej woli — mówi Tadeusz Winiarski. — Gdy hutę budowano, nie były to czasy, gdy ze społeczeństwem dyskutowano. Ktoś podjął decyzję, a inni wykonywali ją bez szemrania, nawet jeżeli nie wszystko zgadzało się z zdrowym rozsądkiem. W efekcie borykamy się teraz z problemami, których nie doświadczają inne gminy, bo przecież ludzie tu żyć muszą.

Strefa ochronna Huty Miedzi „Głogów” jest większa niż legnickiego zakładu, bo też i produkuje się tu cztery razy więcej metalu niż w Legnicy. Tu wysiedlić trzeba kilka wiosek, z których część zniknie z mapy. Wysiedlono już Bogomice w gminie Kotla i Rapocin w gminie Głogów. Kończy się wysiedlanie Biechowa w gminie Głogów i Wróblina Głogowskiego w gminie Zukowice. W następnej kolejności pójdą Zukowice.

Raj dla rzemiosła?

Wysiedlanie Zukowic, zgodnie z przyjętym planem, trwać ma około 10 lat. Już w roku ubiegłym z uprawiania ziemi zrezygnowało kilku gospodarzy. Otrzymali odszkodowania i przenieśli się do miasta. Ich domy wydzierżawiono rzemieślnikom, którzy rozwijają tu działalność produkcyjną i usługową dla potrzeb mieszkańców Głogowa. Obecnie w Zukowicach pracuje ponad dwadzieścia różnych typów zakładów rzemieślniczych. Produkują materiały budowlane, naprawiają samochody, piorą bieliznę.

Budynki są więc w miarę możliwości wykorzystywane, choć jeszcze niedawno wydawało się, że trzeba będzie zburzyć, albo przeznaczyć na magazyny. Sprawa przeznaczenia opuszczonych domów na zakłady produkcyjne rozbiła się o ustawę o ochronie środowiska naturalnego. W jednym z jej akapitów stwierdzono bowiem, że w strefie ochronnej nie powinno się przebywać stale dłużej niż 4 godziny dziennie. Przepis wyprzedaż rzeczywistości. Jeżeli nie można przebywać w strefie ochronnej dłużej niż cztery godziny, to co mówić o pracujących w hucie robotnikach?

W każdym razie od rygorystycznego respektowania tego przepisu częściowo odstąpiono, biorąc pod uwagę i to, że z roku na rok sytuacja w zakresie ochrony środowiska naturalnego w głogowskiej hucie ulega pewnej, choć nie takiej jakiej byśmy oczekiwali, poprawie.

Nie będą więc Zukowice burzone, lecz rozbudowywane dla potrzeb rzemiosła i przemysłu drobnego. Blisko 900 mieszkańców wsi musi jednak w ciągu 10 lat przenieść się do pobliskich miast lub kupić gospodarstwa w innych rejonach.

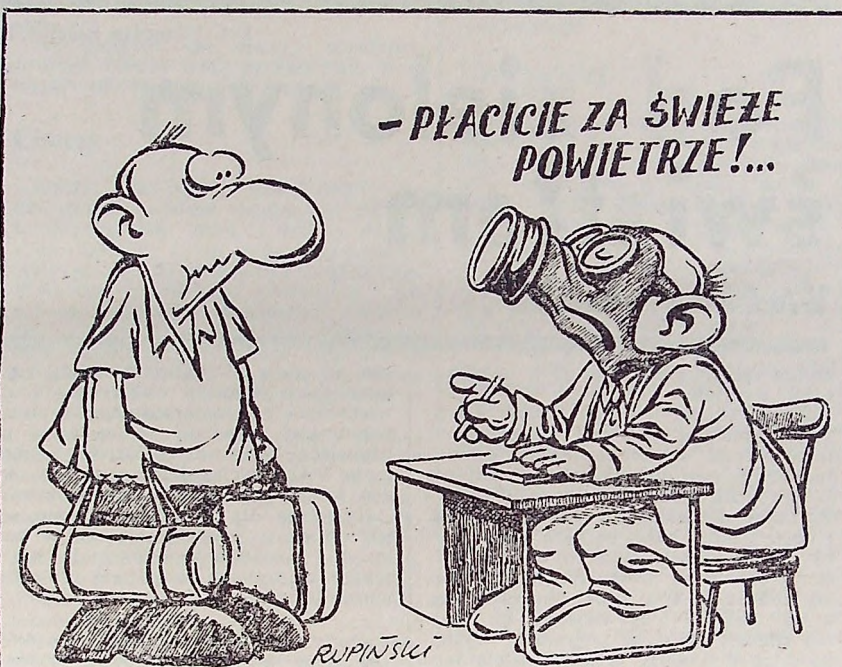
Marchew z raju

W gminie Zukowice, mimo degradacji środowiska naturalnego w kilku rejonach, rolnictwo funkcjonuje wyjątkowo dobrze. Przede wszystkim wpływ na to mają bardzo dobre gleby i niezłe warunki klimatyczne. Biorąc te dwa fakty pod uwagę, w żaden sposób nie da się zrozumieć, dlaczego właśnie tu zdecydowano się budować hutę. W gminie Zukowice produkuje się więcej żywności niż w pobliskich gminach Radwanice i Gaworzyce razem wziętych. Z pewnością nie jest to żywność pierwszej jakości, ale wyrzucać jej nie można. Opuszczane przez rolników indywidualnych grunty przejmują miejscowa Spółdzielnia Kółek Rolniczych, która ma rozwinąć uprawę roślin paszowych. Tak jest przynajmniej przewidziane w planach. I to jednak budzi kontrowersje. Przecież zboże przeznaczone na paszę, a zawierające zbyt wiele metali ciężkich, zjedzą świnię i krowy, które później skonsumują ludzie. Czy to jest wyjście z sytuacji?

tracili, gdy zbudowano tu hutę. Jest to zasadne tym bardziej, że huta i tak od wielu lat wspomaga miasto finansowo i nie tylko przy podejmowaniu różnego typu inwestycji komunalnych. Dla Głogowa te kilkaset milionów to suma, bez której miasto może się obejść. Dla Zukowic jest to być albo nie być. Owe miliony z huty mogą odmienić obraz gminy, chociaż z pewnością obiecane raju tu nie będzie.

Co można za te pieniądze zrobić? Na pewno nie można ich przekazać bezpośrednio rolnikom, ale można im ułatwić życie. Przede wszystkim już rozpoczęło z tych środków budować w gminie drogi. Druga sprawa to telefonny. To są inwestycje niezwykle kosztowne, ale gdy się ma pieniądze, to można znaleźć w kraju odpowiednie centrale, kable i wykonawców.

Najważniejszy bodaj problem dla gminy to wodociąg. Obecnie pięć wsi w gminie nie ma wodociągów, a ludność tam mieszkająca pije wodę z płytkich studni, które już dawno należałoby wyłączyć z eksploatacji.



A miał być raj...

Zygmunt Szczeciński

Skoro innego nie ma, dobre i to. A tymczasem nadał rolnicy z Zukowic uprawiają na polach w pobliżu huty kapuste, marchew i inne warzywa, które sprzedawane są na targowisku w Głogowie. To jest zło daleko większe.

Będzie raj?

Niedawno rozgorzała walka pomiędzy gminą Zukowice a Głogowem. Rzec dotyczy sporych kwot wpłacanych przez hutę na fundusz gospodarki gruntami. W 1937 roku głogowska huta zapłaciła gminie około 70 mln zł. W roku minionym kwota ta przekroczyła 300 mln zł. Jest więc o co powalczyć. I walka trwa, bowiem ktoś w Głogowie wymyślił, a w Legnicy uzyskał poparcie, że dobre byłoby, aby huta znalazła się w obrębie miasta. Oczywiście argumentem do takiego postawienia sprawy nie były żadne pieniądze, ale ochrona środowiska. Podobno miasto, mające w swoim urzędzie odpowiednią komórkę ds. ochrony środowiska, może rozmawiać z „ochroniarzami” z huty jak równy z równym, a w Urzędzie Gminy w Zukowicach nie ma nawet osobnego etatu na to, aby zająć się tym problemem. Co by jednak nie mówić (tak przynajmniej twierdzą w Zukowicach) sprawa rozbiła się o pieniądze.

Naczelnik Winiarski uważa, że trzeba za te pieniądze rekompensować rolnikom z zukowickiej gminy to, co u-

Przydałby się też gminie gazociąg. Gaz potrzebny byłby w dziesięciu wioskach. Inwestycja taka przyniosłaby z pewnością wiele korzyści i spowodowałaby zwiększenie hodowli w wielu gospodarstwach.

Kolejna sprawa to mieszkania dla lekarzy i nauczycieli. Do tej pory ze skromnego budżetu gminy na ten cel pieniędzy nie można było znaleźć. A trzeba wybudować około dwudziestu wysokość standardowych mieszkań, bo do innych nikt się tu nie przeprowadzi.

Wreszcie sprawa szkoły. Praktycznie już obecnie należałoby zlikwidować szkołę w Zukowicach, aby dzieci jak najkrócej przebywały w niekorzystnych warunkach w pobliżu huty. Trzeba tych uczniów dowozić do szkoły w Nielubi. Aby jednak było to realne, w szybkim tempie należałoby rozbudować szkołę w Nielubi. Na to potrzebne są kolejne setki milionów złotych. Może je dać tylko huta.

— Liczymy — że i dla nas przyjdą kiedyś lepsze czasy — mówi przewodniczący Gminnej Rady Narodowej w Zukowicach Lesław Zawolny. Dobrze, aby stało się to za sprawą huty, która wyraziła mieszkańcom gminy wiele krzywd. Skoro musimy oddać powiat, w którym jest kilkakrotnie więcej siarki niż przewidują normy to chcemy mieć przynajmniej dobrą drogę na pole, telefon, wodę i gaz w domu. Czy to tak dużo?

Ostatni Mohikanin?

Rodzina moja składa się z czterech osób: ja, żona oraz dwoje małych dzieci. Mieszkamy we wsi Wróblin Głogowski, leżącej prawie pod kominami Huty Miedzi „Głogów”. O szkodliwości emitowanych przez ten zakład metali ciężkich, pyłów i gazów nie muszę wspominać. Z naszej wioski zostało obecnie tylko trochę gruzów, ponieważ trwa wysiedlanie. Mieszka tu jeszcze pięć rodzin, w tym moja, jako jedyna bez szans na rychłe jej opuszczenie.

Jako kawaler mieszkalem w domu rodziców, których huta wysiedliła, placąc za dom i niewielkie gospodarstwo. Zawałem związek małżeński w niespełna 3 miesiące po notarialnym przepisaniu na własność huty gospodarstwa i zabudowań moich rodziców. Sytuacja tak, jak się później dowiedziałem, pozbawiła mnie szansy otrzymania mieszkania z Huty Miedzi „Głogów”, ponieważ w chwili przepisania byłam jeszcze kawalerem, a kawalerom mieszkań nie dają.

Za otrzymane za gospodarstwo pieniądze rodzice moi kupili sobie dom w województwie rzeszowskim. Mogłem więc jechać tam i zamieszkać. Nie zrobiłem tego, ponieważ tamten rejon nie jest mi tak bliski, bo tutaj się urodziłem, wychowałem, skończyłem szkołę i tu pracuję — obecnie w Zakładzie Transportu KGHM w Lubinie.

Mieszkam wraz z czteroosobową rodziną w byłym domu moich rodziców. Dom stoi na skraju byłej wsi, w pobliżu już nikt inny nie mieszka. Wieczorami krąży szabrownicy, stan domu jest gorzej niż zły, nie wiem czy przetrzyma on jesienno-zimowe wiatry. Gdy wyjechałem na jeden dzień do teściowej, zostałem okradziony. Tylko milicji i sądu śledczemu zgłosiłem okoliczności zawiaduję zwrot skradzionych przedmiotów. Nie mamy żadnych możliwości zapłatienia się w podstawowe artykuły spożywcze z powodu braku sklepu — najbliższy znajduje się około 3 km stąd, co jest wręcz tragiczne, gdy się ma małe dzieci.

Sytuacja staje się coraz groźniejsza. Zbliża się zima. Jak ją przetrzymamy — nie wiem. Za kilka miesięcy zostanie ostatnim mieszkańcem byłej wsi Wróblin Głogowski. Jedyną nadzieją jest fakt, iż posiadam książeczkę mieszkaniową, niestety, dopiero piąty rok zarejestrowaną. Żeby ubiegać się o mieszkanie zastępcze, trzeba zaliczyć pełne pięć lat oczekiwania. Brakuje mi rok, by spełnić ten warunek.

Zdaję sobie sprawę, że sytuacja młodych małżeństw w Polsce jest bardzo trudna, że ludzie żyją w skrajnych warunkach, oczekując na własne mieszkanie po dziesięć i więcej lat, ale proszę, zrozumcie mnie — ja boję się tu dłużej mieszkać. Sam na takim odludziu. Do najbliższego sąsiada mam około pół kilometra przez grunty. Nie chcę darowiny od huty. Mam przecież swoją książeczkę z wpłaconym wkładem.

Ubiegałem się o przyspieszenie przydziału mieszkania, stukając do różnych drzwi, byłem u dyrektora huty, dyrektora Spółdzielni Mieszkaniowej „Nadodrze” w Głogowie, u prezydenta miasta Głogowa, inspektora GIT-u w czasie kompleksowej kontroli województwa legnickiego. Wszędzie bez skutku — przepisy dotyczące przyspieszenia są nieublagane — 5 lat.

Uważam, że w warunkach całkowitej likwidacji wioski mam moralne prawo ubiegać się o uchylenie przepisu dotyczącego pięciu lat oczekiwania na przyspieszenie otrzymania własnego mieszkania. Nie zostanie chyba „ostatnim Mohikaninem” byłej wsi Wróblin Głogowski?

RYSZARD KOTOWICZ
Wróblin Głogowski

„Pozekalnia czy hotel?”

W związku z notatką prasową, jaka ukazała się w „Konkretych” 23 grudnia 1988 r., informuję, że tutejszemu Wydziałowi Zdrowia i Opieki Społecznej jest znana ob. Agnieszka Owsianko. W wyniku naszych działań, ob. Agnieszka Owsianko kierowana kilkakrotnie do Państwowego Domu Pomocy Społecznej w Mierczycach, skąd często uciekała. Jest mieszkanką Krotoszyca, w związku z tym pismem z 22 grudnia ub.r., zwróciłam się do naczelnika gminy Krotoszyca z prośbą o zainteresowanie się rodziną jej losom, bądź o ponowne umieszczenie w Państwowym Domu Pomocy Społecznej w Mierczycach lub Legnickim Polu.

HELENA OLSZEWSKA-NIZNER
Kierownik Wydziału
Zdrowia i Opieki Społecznej
Urzędu Miejskiego
w Legnicy

1. PRZED niespełną pięcioma laty grupa młodych pracowników legnickiej huty miedzi, nie widząc realnych perspektyw na poprawę swej trudnej sytuacji mieszkaniowej, postanowiła utworzyć spółdzielnię domków jednorodzinnych. Decyzja poprzedzona była długimi staraniami o przydział działek budowlanych. Starania zakończyły się sukcesem. We wrześniu 1984 roku trzydziestu trzech członków spółdzielni rozpoczęło budowę swych domków na osiedlu „Białe Sady II”, na tyłach hali sportowej przy ul. Żołnierskiej. Domki wzniesiono w zabudowie szeregowej. Wkrótce po spółdzielcach z „Miedziaka” rozpoczęła w pobliżu budować swoje domy inna, podobna spółdzielnia, złożona z dwudziestu pięciu pracowników „Legmetu”.

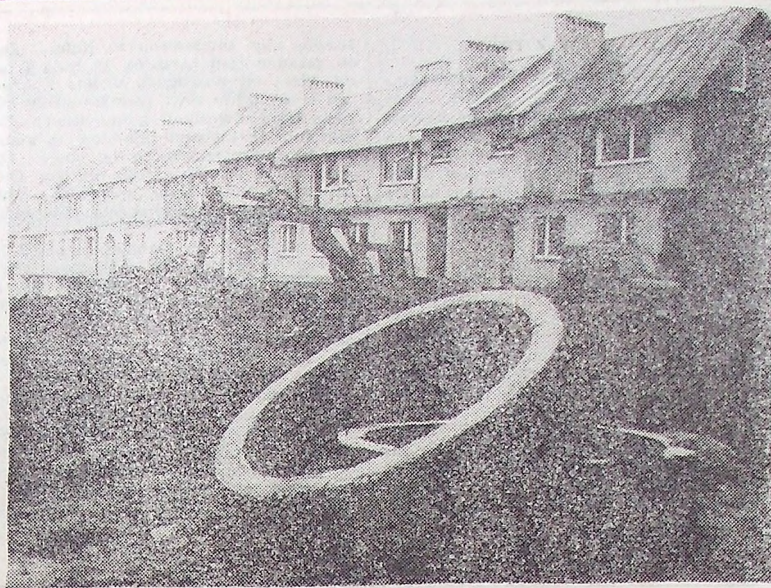
Spółdzielcy z „Miedziaka” byli pełni entuzjazmu, nie zatem dziwnego, że roboty posuwały się bardzo szybko. Dział w tym zasługa dyrekcji huty. W swoim zakładzie otrzymali po pół miliona pożyczki na budowę fundamentów. Doprowadzenie budowy do stanu zerowego jest bowiem warunkiem otrzymania kredytu PKO na dalszą budowę. Kredyt bankowy, nisko oprocentowany (3 proc.) otrzymali wszyscy członkowie spółdzielni w trzech półmilionowych ratach, w latach 1985–87. Szybko postępująca inflacja spowodowała, że kwota ta okazała się za małą. W podobnej sytuacji było wielu innych prywatnych inwestorów w całym kraju. Aby pomóc im w dokończeniu budowy, w centrali banku PKO podjęto decyzję o przyznaniu kredytów dodatkowych, równie nisko oprocentowanych, w kwocie miliona złotych. Bank postawił jednakże jeden warunek: budowę domów należy zakończyć i zasiedlić do końca 1988 roku.

Nie mając innego wyboru większość spółdzielców z huty na warunek postawiony przez PKO przystało i kredyt wzięło. Było to pod koniec 1987 roku. Pod koniec ubiegłego roku ponad połowa domków była wykończona. Nikt się jednak do nich nie wprowadził.

2. O tym, że dotkliwie brakuje mieszkań w Legnicy nikogo nie trzeba przekonywać. Aby sytuację poprawić, zapalono „zielone światło” dla budownictwa indywidualnego. Masowo zaczęto wytyczać i wszystkich chętnym sprzedawać działki pod budowę własnego domu. Wszystko byłoby w porządku, gdyby teren był uzbrojony. Decydemt zabrakło chyba wyobraźni. Zabrakło też pieniędzy na uzbrojenie sprzedanych działek. Uzbrojenie terenu, to inwestycja bardzo kosztowna. Ot, dla przykładu: sama tylko dokumentacja na uzbrojenie budowanego także w zabudowie szeregowej osiedla domków jednorodzinnych w rejonie ulic Warsa i Sawy w Legnicy (na styku Piekara „C” z Piekarami „D”) kosztować będzie w granicach 16–20 mln zł. A sama inwestycja? Wiadomo, że dużo więcej. Na dodatek przedsiębiorstwa wykonujące tego typu roboty nie chcą brać się za uzbrojenie terenów już zabudowanych. Oczywiście uzbrojenie działek jeszcze nie zabudowanych kosztuje znacznie taniej.

Spółdzielcy z „Miedziaka”, choć byli świadomi niebezpieczeństw związanych z budową na nie uzbrojonym terenie, na sprawę patrzyli z optymizmem. Ponieważ na pomoc miasta w znalezieniu chętnego, który podjąłby się uzbrojenia ich osiedla nie mogli liczyć, zaczęli sami za takim się rozglądać. Znaleźli dosyć szybko. Od wielu lat różnego rodzaju prace budowlane i remontowe prowadzi na terenie huty PBMPMR „Agromet” z Wrocławia. W ramach wieloletniej przyjaźni wrocławska firma zgodziła się hutnicze osiedle wyposażyć w kanalizację sanitarną i deszczową, wodę i gaz. W związku z tym 30 listopada 1987 roku zawarto umowę powierniczą pomiędzy Hutą Miedzi „Legnica” a Wojewódzką Dyrekcją Inwestycji, która przejęła nadzór nad budową. W umowie huta zobowiązała się dostarczyć wykonawcy większość potrzebnych materiałów, między innymi szalanie deficytowych na rynku rur śred. 200. Ustalono w umowie, że prace przy układaniu instalacji kanalizacyjnych zakończone zostaną 31 grudnia 1988 roku. Termin nie został dotrzymany.

Antoni Szczepanik, inspektor nadzoru w WDI, twierdzi, że winę za to ponosi huta. Wbrew umowie nie wywiązała się z przyjętego na siebie obowiązku dostaw materiałów. Występowała na budowie przestoje, za które — to Szczepanik z naciskiem podkreśla — „Agromet” nie ponosi żadnej winy. WDI postanawia w hucie interweniować. 18 października 1988 roku wysłał telexy, w którym domaga się wznowienia dostaw rur śred. 200 i innych materiałów. Antoni Szczepanik twierdzi, że gdyby dostawy zostały wtedy wznowione, to była



Fot. Wincenty Kołodziejcki

Pod zielonym światłem

Włodzimierz Kalski

szansa zakończenia robót przy kanalizacji w terminie.

Innego zdania jest Jan Fabian kierujący legnickimi pracami „Agrometu”. Rury rurami, ale brakowało też cementu, który powinna dostarczyć właśnie Wojewódzka Dyrekcja Inwestycji — dystrybutor dla całego województwa. Jak z tego widać, winę ponoszą obie strony. O ile jednak huta rur nie dostarczała, bo ich po prostu nie była w stanie zdobyć, o tyle WDI cement miała, a nie dała. Telex wysłany do huty nie zmienił sytuacji. „Agromet” wystąpił więc z propozycją przesunięcia terminu zakończenia robót kanalizacyjnych na 30 czerwca 1989 roku. Zgodnie z planem inwestycja ta ma kosztować 29 mln 533 tys. zł. Do 30 listopada wykonano prace wartości 15 milionów 680 tysięcy złotych, a więc niewiele ponad 53 proc. całości. Jak z tego widać nowy termin też jest zagrożony, choć „Agromet” ma już cement. Nie z WDI wprawdzie, tylko z własnych, wrocławskich przedsiębiorstw. Z rurami wciąż są kłopoty.

3. W przedświąteczny dzień, jeden z ostatnich w minionym roku, odwiedziłem teren budowy osiedla „Białe Sady II”. Krajobraz księżycowy. Domki stoją i, na pierwszy rzut oka, wydaje się, że można się wprowadzać. Jednak jest to niemożliwe: wokoło wielkie wykopy. W kilkumetrowym wykopie biegnącym od ulicy Janowskiej, częściowo już nawet zasypałym, rury nawet położono, ale z braku cementu, na sporym odcinku nie zostały obmurowane. Wykopu nie można więc zasypać. Póki co, służy za śmietnik mieszkańcom położonego po drugiej stronie ulicy Janowskiej osiedla „Białe Sady I”. Każdego dnia robotnicy „Agrometu” od wyciągania śmieci zaczynają swoją pracę. Obok, przy pomocy spychacza i koparki, powstaje wykop pod następny fragment instalacji. Wszystko tonie w błocie. Warunki fatalne. Jan Fabian twierdzi, że gdyby wiedział wcześniej, co go na tej budowie spotka, nigdy by się tej roboty nie podjął. Nawet przyjaźni „Agromet” i huty by nie pomogła. W takiej glinie jak tu, jeszcze nigdy wcześniej nie pracował. Na dodatek wykopy muszą być bardzo głębokie, bo główny kolektor przebiega na głębokości pięciu metrów. Nie ma więc na osiedlu kanalizacji (choć kilku szczęściarzy zdążyło swoje domki podłączyć do istniejących już odcinków), nie ma wody, nie ma gazu (choć właściciele dwunastu domków podłączyli się — na własny koszt — do kolektora gazowego znajdującego się przy ulicy Rybnickiej, sieć elektryczna podłączona jest prądowo). Oczywiście nie ma też czegoś, co przypomniałoby drogie. Teren jest nieoświetlony. Nic dziwnego, że nastroj budowniczych własnych domów jest jak najgorszy. Spółdzielcy z huty są jednak w dobrej sytuacji. W dającej się okre-

ślić przyszłości będą mieli wodę, gaz i kanalizację. Energia elektryczna i nawierzchnia na drogach to temat na zupełnie inną opowieść. A co mają powiedzieć członkowie spółdzielni z „Legmetu”? Oni wciąż jeszcze szukają kogoś, kto by ich osiedle zechciał uzbroić. Najgorsze dla hutników, że nie wywiązali się z zobowiązania wobec banku. Nie zasiedlili domków. Ale jak w takich warunkach mogli się do nich wprowadzić?

4. Wiedzieli, co robią — mówili — Anastazja Dąbrowska, dyrektor legnickiego PKO. — Mogli przewidzieć, że do końca 1988 roku nikt im nie doprowadzi kanalizacji. Oni w Legnickim nie są żadnym wyjątkiem. Dodatkowy milion złotych wzięło od nas 900 osób. Można przypuszczać, że większość z nich jest w podobnej sytuacji. Mogą sobie przecież wykopać szamba — twierdzi pani dyrektor. — Byłam w takiej samej sytuacji. Też budowałam się na nie uzbrojonym terenie i kanalizacji mi do tej pory nie podłączyli. Stwierdzenie zakrawa na żart. Jak wybudować szambo na działce budowlanej, która ma zaledwie 150 metrów kwadratowych? Rozporządzenie ministra gospodarki terenowej i ochrony środowiska z 3 lipca 1980 roku wyraźnie mówi, że szamba musi być oddalone co najmniej o pięć metrów od wszelkich drzwi i okien, oraz o dwa metry od ulicy i od granicy działki. Jak z tego widać, o szambach na „Białych Sadach II” nie może być mowy. Co zatem zrobić PKO? Ano, zgodnie z rządowymi (tak twierdzi dyrektor Dąbrowska) przepisami w styczniu br. przeprowadzona zostanie bankowa kontrola. Kto domy nie zasiedlił, będzie musiał szybko milion bankowi oddać. A jak nie odda, to zajmie się nim komornik.

Sytuacja jest zatem bez wyjścia. Spółdzielcy będą odpowiadać za nie swoje winy. Cóż zatem zrobić? Podobno pomóc może wystąpienie prezydenta miasta Legnicy do ministra finansów z prośbą o przesunięcie terminu zasiedlenia domów.

5. Decydemt w Legnicy (tak się zresztą dzieje w całej Polsce) zabrakło wyobraźni w momencie podjęcia decyzji o sprzedaży nieuzybrojonych działek.

W Jaworze planowana jest budowa osiedla Mysliborskiego. Stanie tam około 700 domków jednorodzinnych. Miejska Rada Narodowa w Jaworze podjęła (jeszcze w poprzedniej kadencji) uchwałę, na mocy której pozwolenia na rozpoczęcie budowy domków na tym osiedlu będą wydawane dopiero po całkowitym uzbrojeniu terenu tego osiedla w podstawowe instalacje. Sądzę, że w innych miastach naszego województwa warto podjąć podobne decyzje. Czas najwyższy skończyć z „partyżantką”.

„Kierowca ci dowiepniesz”

Odpowiadając na list obywatela Tadeusza Dula z Niedzwiedzie, zamieszczony w 51-52 88 r. numerze Waszego piśma pt. „Kierowca dowiepniesz”, dotyczący niewłaściwego zachowania się kierowcy autobusowego, Dyrekcja Oddziału Krajowej PKS w Legnicy uprzejmie informuje:

Bezpośrednio po ukazaniu się notatki sprawa została zbadana i wyjaśniona. Z rozmowy, przeprowadzonej z kierowcą wynikało, że skarżący się pasażer zgłosił chęć wysiadania na przystanku w warunkowym w Niedzwiedzie dopiero po jego minięciu. Wcześniejszego zgłoszenia, z głębi autobusu kierowca nie dosłyszał. Jednocześnie informujemy, że z braku wolnych miejsc w autobusie zatrzymanie się na tym przystanku nie było przewidziane, mimo oczekujących tam podróżnych. Niezatrzymanie się po przystankiem, po interwencji podróżnego, kierowca uzasadnił brakiem warunków drogowych.

Analizując zarzuty pasażera i wyjaśnienia pracownika uznaliśmy, że winę za zaistniały incydent po części ponosi kierowca, który powinien był zatrzymać autobus poza przystankiem, w miejscu, które nie kolidowałoby z przepisanym ruchem drogowym. Dlatego też podczas rozmowy przeprowadzonej z kierowcą, zarzucono mu brak troski o właściwą obsługę podróżnych. Zważywszy jednak na kilkuletnią pracę, jak dotychczas, niezaganą, wyjątkowo odstąpiono od wyciągnięcia surowych wniosków dyscyplinarnych. Niemniej jednak udzielono ostrzeżenia, a z rozmowy służbowej sporządzono notatkę, którą następnie włączono do akt osobowych.

Dyrekcja tutejszego Oddziału KPKS przeprasza za wynikłe kłopoty komunikacyjne, dziękując zarazem za ujawnienie niewłaściwej pracy podległego pracownika.

JURGEN GRETSCHEL
Z-ca dyrektora
ds. eksploatacji

„Będzie spokój”

W nawiązaniu do artykułu umieszczonego w Waszym tygodniku „Konkrety” w sprawie balaganu i samowoli mieszkańców przy ulicy Inwalidów w Legnicy informuję, że rejon ten pozostaje w szczególnym zainteresowaniu tutejszej milicji.

W październiku ubiegłego roku, wspólnie z pracownikami Urzędu Miejskiego, przeprowadzono kontrolę dyscypliny melunkowej. 15 grudnia 1988 r. ośmiu funkcjonariuszy MO, wspólnie z dzielnicowym tego rejonu, powtórzyło kontrolę, w wyniku której sporządzono trzy wnioski do kolegium ds. wykroczeń i nałożono trzy mandaty karne.

Zagrożenie przestępczością tej dzielnicy nie odbiega od zagrożenia innych dzielnic w mieście. Niemniej, uwzględniając uwagi czytelnika, rejon ten objęty zostanie aktywniejszym nadzorem i kontrolą.

pplk mgr TADEUSZ KRUCZYŃSKI
Szef Rejonowego Urzędu
Spraw Wewnętrznych
w Legnicy

Polecamy w dawnictwa TPN

Wydawnictwa Towarzystwa Przyjaciół Nauk w Legnicy do nabycia w siedzibie towarzystwa, ul. Zamkowa 2 w Legnicy i w Księgarni Naukowej i Technicznej w Rynku:

1. Ziemia Legnicka — jednodniówka — wydana na okoliczność rocznicy bitwy pod Legnicą w 1241 r., cena 40 zł (2075 egz.).
2. Obrona Głogowa — jednodniówka — wydana w 877 rocznicę obrony miasta, 60 zł (4291 egz.).
3. Legnicko-Głogowski Okręg Miejski — Analiza społeczno-ekonomiczna regionu w latach 1945–1980, autorzy: Stanisław Czaja i Piotr Wilczyński, 100 zł (436 egz.). Zeszyt naukowy nr 2.
4. Ratownictwo górnicze podstawowe. Zarys metodyki działania. Zeszyt naukowy nr 1. Autor: Henryk Kurzydło. Cena 100 zł (32 egz.).
5. Medale XXV-lecia TPN (posrebrzane), cena 1500 zł (78 szt.).
6. Medale XXV-lecia TPN (patynowane), cena 1000 zł (613 szt.).
7. Szkice Legnickie — Tom XI, cena 210 zł (424 egz.).
8. Szkice Legnickie — Tom XIII, cena 400 zł (736 egz.).

Skrzywienie

Zbigniew Jakubowski

Kilka dni przed świętami Bożego Narodzenia lekarze i pielęgniarki Poradni Dziecięcej w Jaworze wystosowali list otwarty do Prezydium Miejskiej Rady Narodowej:

„14 grudnia inspektor ds. pediatrii, dr Irena Foks-Lenda, radna MRN, członek Komisji Zdrowia oświadczyła przychodząc do przychodni, że właśnie wraca z posiedzenia KZ, na którym radni wysunęli zarzuty następującej treści pod adresem personelu zatrudnionego w tut. poradni:

● celowo nie optuje się dzieci do lekarzy od niedawna pracujących lub oddelegowanych do pracy, jak dr Krzyż, Urbanika, Woźny czy Holubowicz, rzekomo mając w tym własny interes tj. prawdopodobnie pobieranie łapówek,

● opieszale przebiega rejestracja dzieci chorych,

● matki wyczekują godzinami w kolejkach,

● ludzie odpowiedzialni za całość pracy przychodni są mało kompetentni i nie potrafią kierować pracą zespołu,

● nie jest wywieszona informacja o zastępstwach chorych lub nieobecnych w pracy lekarzy,

● że personel jest mało ruchliwy, niezbyt przydatny dla chorych i czas najwyższy zrezygnować z ciepłych posadek.

W oparciu o te zarzuty dyr. jaworskiego ZOZ-u zawiesił w czynnościach kierownika przychodni, dr. Błaskowski, a następnie odwołał go z zajmowanego stanowiska. Także starsza rejestratorka została przeniesiona na inne stanowisko pracy. W związku z zaistniałą sytuacją wyrażamy swój protest wobec takich praktyk”.

Dalej następują podpisy 15 osób.

Diagnoza

Dr Ryszard Kowalik, kierownik Przychodni Rejonowej i zarazem przewodniczący Komisji Zdrowia MRN.

— Nie chcę się wypowiadać o sytuacji podczas posiedzenia KZ, gdyż nie uczestniczyłem w tych obradach. Natomiast muszę stwierdzić, że skoro wystąpiły uchybienia w tzw. opieczach, to nie można przejść obok faktu obojętnie. Za tym kryją się spore pieniądze i skierowania muszą być dzielone uczciwie. Wszelkie zmiany kadrowe były podjęte na wniosek dr Lendowej, która szefuje pionowi pediatrii. Wydaje mi się, jednak że pewne sprawy zostały podjęte zbyt gwałtownie. Zagrały niepotrzebne emocje. Zabrakło odrobiny dobrej woli, by się dogadać. Jeśli były zastrzeżenia do pracy poradni dziecięcej, to należało najpierw rozmawiać z dr Błaskowskim. Prawdą jest także, że dr Błaskowski kilkakrotnie sygnalizował, że jego próby spotkania się z dr Lendową w sprawach pracy poradni nie doszły do skutku z winy pani doktor.

Lekarka ZOZ, nie zainteresowana bezpośrednio sprawą, ale... — Służba zdrowia jest bardzo wyczerpana na sprawy opieki i jeżeli występują niedociągnięcia, to należy podjąć określone działania. To jednak jedna strona medalu. Niemal od samego początku funkcjonowania poradni stosunki służbowe między dr Lendową a dr Błaskowskim nie układały się dobrze i było o tym głośno. Mnożyły się kontrole. Ta ostatnia — pod koniec roku — była moim zdaniem dobrze zaplanowana. Wiadomo, że w grudniu zawsze jest trochę bałaganu w dokumentach, bilansach i najłatwiej o wykrycie błędów. Z tego co wiem, były zastrzeżenia raptem do kilku opcji. Był to pretekst do definitywnego spacyfikowania dr Błaskowskiego. Cała rzecz sprowadza się do tego, że w Jaworze jest grupa młodszych stażem, wiekiem lekarzy, którzy chcą to i owo zmienić. Ale jest także grupa kilku starszych lekarzy, którym się wydaje, że wszystkimi mogą sterować. Bywa, że niewygodni muszą odejść...

Plotki. Na początku były sporadyczne, teraz jest ich sporo. Pierwsza głosi, że niezrozumiała zawziętość na dr. Błaskowskiego była zauważona przez dyrektora ZOZ-u, który miał rzekomo wzywać dr Lendową.

Druga: „wojna” zaczęła się od tego, że poradnia czynna jest codziennie do godziny 20, a także w soboty i niedziele. Ponoć takie funkcjonowanie poradni zabiera pacjentów z prywatnej praktyki dr Lendowej.

Dr Kowalik: — Całkowite nieporozumienie. To właśnie na wniosek pani Lendowej poradnia pracuje w takim, a nie innym wymiarze godzin i to ona zaproponowała dyżury sobotnio-niedzielne.

Inna plotka. Ponoć dr Lendowa typująca kandydatów do talonów na samochody, wybierała osoby nie spełniające wymogów. Lekarz wojewódzki nie bawił się sprawdzaniem zasadności kandydatur i stąd osoby z kręgów przyjaźni pani L. otrzymywały samochody. A warunek podstawowy, tj. praca na wsi w pełnym wymiarze godzin i to przez rok, nie był spełniany. Dr Błaskowski talonu nie otrzymał, a pani dojeżdżająca dwa razy w tygodniu, na dwie godziny do pobliskiej wioski — talon dostała.

Ale plotkom nie należy specjalnie wierzyć. Nawet jeżeli przyjmemy, że w każdej plotce jest część prawdy.

Chorzy

Doktor Bolesław Błaskowski: — Przychodnia została oddana do użytku w czerwcu 1987 roku, z małym poślizgiem. Oddana to za dużo powiedziane. Były ściany, 30 parawanów i 60 krzeseł. Wszystkie meble sami zwoziliśmy i sami na korytarzu skręciliśmy. Wspólnie: lekarze i pielęgniarki. Ostatniego dnia sierpnia przyjęliśmy pierwszych pacjentów. Uważam, że przez te półtora roku dorobiłem się wspaniałego zespołu ludzi, wspaniałej atmosfery.

Z początkiem ub. roku zaczęły do nas dochodzić słuchy, że ktoś gdzieś skarży się na pracę poradni. Ale były to skargi anonimowe. Pojawiały się kontrole, ale wszystkie były w porządku. Dowody są w protokołach pokontrolnych. Dzwonek alarmowy zabrzmiał w sierpniu, gdy wybrałem się na urlop. Ponieważ dwóch kolegów było na zwolnieniach lekarskich, ustaliłem z dr Lendową wszelkie zastępstwa i cały harmonogram pracy poradni. Na drugi dzień dyr. Maziarz otrzymał informację, jakoby Błaskowski poszedł na urlop nie zapewniając normalnego funkcjonowania poradni. Oberwało się dr Kowalikowi, że jako szef przychodni rejonowej dopuścił do takiej sytuacji. Była to bardzo nieprzyjemna sprawa, ale na szczęście zachowałem kartkę, na której oświadczył dr Lendowa rozpisana zastępstwa i inne sprawy. Oświadczenie! I to ona także oświadczyła dyrekcji, że poradnia jest nieprzygotowana do pracy...

Julia Pruszyńska, przełożona pielęgniarek w poradni dziecięcej: — Ta cała sprawa jest nieprzyjemna. Mamy wiele zastrzeżeń do sposobu przeprowadzenia ostatniej kontroli. Wydawano sprzeczne polecenia, biegano, robiąc niepotrzebny harmider. Wydawano opinie, nie sprawdzając faktów. Dlatego protestujemy i jesteśmy oburzeni ocenami pracy poradni, które rzekomo padły na forum Komisji Zdrowia. Zresztą później dr Lendowa twierdziła, że nie takiego nie mówiła.

Dr Aniela Paradowska, specjalista

pierwszego stopnia w pediatrii pracującą w poradni: — Uważam decyzję o zdjęciu ze stanowiska dr. Błaskowskiego za całkowity błąd, wynikający z innych, pozazawodowych spraw, bo do naszej pracy nie może być zastrzeżeń. Miesięcznie przyjmujemy 3,5 tysiąca dzieci. Do tego dochodzą patronaże, wizyty domowe i zawsze z obowiązków wywiązywaliśmy się dobrze. Dlaczego? Bo była atmosfera. Doktor Lendowa jest szefem pediatrii, ale to nie znaczy, że pewne decyzje musi podejmować wbrew opinii publicznej. Prowadzi się jakąś wojnę podjazdową skłócając środowisko lekarskie. Pomijam już sprawę dr. Błaskowskiego. To właśnie dr Lendowa nakazała dr Michalikowej odejście z poradni dlatego, że nie ma specjalizacji. Dopiero po zrobieniu specjalizacji dr Michalikowa będzie mogła wrócić na poprzednie miejsce pracy. A jest to doświadczony pediatra. I co ważne — lekarz wojewódzki przedłużył jej termin zrobienia specjalizacji do końca bieżącego roku. Dr Lendowa mało to obchodzi. Tak samo jak to, że dr Michalikowa miała problemy w ubiegłym roku. Pochwała rodziców. Czy człowiek wrażliwy w takiej sytuacji może myśleć o specjalizacji?

Uzdrowiciel

Doktor Lendowa ma o doktorze Błaskowskim jak najlepsze mniemanie. Miły, solidny, wspaniały kolega, znakomity organizator. I z zadań natury organizacyjnej wywiązał się bez zarzutu. Ale szefowa pionu pediatrii ma swoją własną wizję pracy w tej dziedzinie. Potrzebni są pediatrzy, specjaliści. Dr Błaskowski jest... chirurgiem i dlatego w pracy ściśle lekarskiej nie dawał sobie rady z pewnymi rzeczami.

Wyniki kontroli nie kłamią. W czerwcu — wykorzystując fakt, że oddział dziecięcy w szpitalu miejskim był nieczynny — dr Lendowa bliżej przyjrzała się funkcjonowaniu poradni. Porównanie danych z kolejnych miesięcy dokładnie wskazywało na kierunek niezbędnych działań reformatorskich. Istnieje poważne podejrzenie, że do lekarzy oddelegowanych ze szpitala celowo nie kierowano dzieci. W służbie zdrowia takie przypadki nie mogą mieć miejsca. I jak zaręcza dr Lendowa — nie był to pretekst. Odwołano dr Błaskowskiego, bo nie było efektów pracy. Mimo kilkakrotnych spotkań i rad.

— Nie uważam, żeby była to decyzja pochopna lub że zagrały emocje. Nikt nie podejmuje decyzji personalnych na podstawie chwilowych odczuć. Nikt nie ma też zamiaru deprecjonować zawodowych osiągnięć doktora jako chirurga, ale ja potrzebuję specjalistów, pediatrów.

Recepta

Na dzisiaj takiej nie ma. Dr Błaskowski pozostał w poradni i zajmuje się korektą wad postawy. Dojeżdża także do Spalonej. Funkcję kierownika pełni dr Kowalik. Zresztą w myśl resortowych przepisów do tego typu placówek nie jest potrzebny oddzielny kierownik. Wystarczy starszy lekarz.

Personel poradni nadal murem stoi za dr Błaskowskim. Coraz głośniejsze mówi się o konflikcie, który może zaszkodzić całej jaworskiej służbie zdrowia. Póki co trwają poszukiwania odważnego „chirurga” z bardzo ostrym skalpelem...

Dom Otwartych Serc

Kilkanaście lat temu ciało moje zostało brutalnie wtrącone w bezruch obojętności, wobec którego medycyna bezradnie rozłożyła ręce i z przepowiednią rychłej śmierci skazała na pomoc najbliższych, pozostawiając samemu sobie. „Spisany na straty” wrak człowieka, bezwładna kukła... Wróciłem do domu, aby bez pomocy lekarskiej przezwyciężyć beznadziejność i powtarzające się niemowlęctwo.

Człowiek zapędzony przez los w ślepy zaułek, upokorzony, pozbawiony należytych kontaktów międzyludzkich, zaufania i partnerstwa, bardzo potrzebuje zrozumienia, przyjaźni i miłości, pozwalających pogodzić się z losem, pomagających w walce o miejsce wśród ludzi. Roli tej nie spełnia technicyzowana medycyna usprawniająca ciało a zapominająca o psychice ludzkiej, traktująca pacjenta jak przedmiot. Otoczenie niechętnie akceptuje odmienność inwalidów. Spycha go na margines społeczno-ego życia, pozbawia prawa decydowania o własnym losie, uzależnia od urzędowych dobroczyńców. Uważa się, że inwalida nie może rehabilitować się sam, lecz musi być rehabilitowany w specjalnych ośrodkach, przy pomocy specjalistycznego sprzętu. Mój przypadek kompromituje ten pogląd i dowodzi, że człowiek po prostu „spisany na straty”, przy właściwej pomocy najbliższych, nie tylko może odzyskać część utraconego zdrowia i sprawności fizycznej, ale nauczyć się aktywnego życia „na proźbienie”.

Uważa się, że inwalida to przecież człowiek chory, on nie może niczego zrobić. Jemu nie wolno. Trzeba koniecznie go wyręczyć. Inwalida nie może myśleć o normalnym ludzkim wypoczynku wakacyjnym. Jeżeli już, to jedynie w sanatorium bądź na turnusie rehabilitacyjnym. Tylko 7—10 proc., i to zleż poszkodowanych inwalidów, może skorzystać z letniego wypoczynku. A reszta? Brakuje miejsc w ośrodkach, sprzętu rehabilitacyjnego, specjalistów... Lepiej niech on już siedzi w domu. Wzruszająca troska, prawda?

Jestem zdania, że oprócz doskonalenia starych, niezadawalających metod, trzeba dopuścić do głosu nowatorskie inicjatywy samych inwalidów, z trudem przedzierające się przez utarte schematy ludzkiego (podobno ekonomicznego) myślenia, czy beznadziejności, a czasami wręcz głupoty.

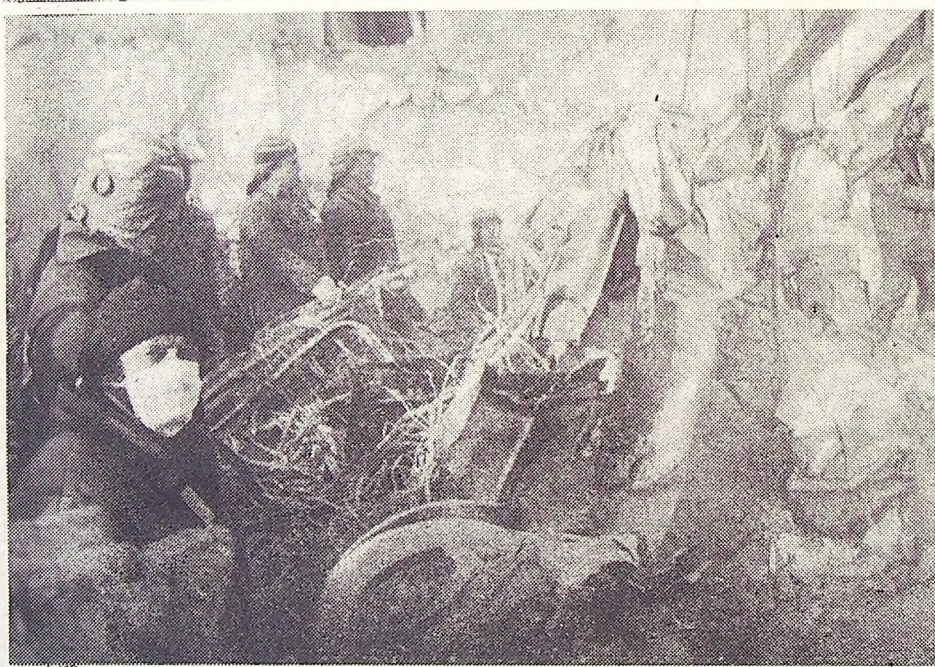
Realizacją takich inicjatyw zajmował się Klub Otwartych Serc, który utworzyłem w maju 1982 r., zrzeszający najczęściej poszkodowanych i ich przyjaciół, znany z wielu różnych publikacji, a przekształcony w zakopiańskie Stowarzyszenie Inwalidów „Dom Otwartych Serc”. Pragnie on wykorzystać stymulujący zdrowienie klimat Podtatry, by najczęściej poszkodowani, których „leczyć nie warto”, mogli wypocząć, poprawić swój stan psychiczny, będący podstawą prawidłowej rehabilitacji. Korzystając z doświadczeń innych inwalidów, znaleźć sposoby rozwijania swojej aktywności życiowej, społecznej i zawodowej. Celowi temu ma służyć utworzenie na Podhalu specjalnego ośrodka wypoczynkowo-rehabilitacyjnego Domu Otwartych Serc. Dom taki jest bardzo potrzebny, świadczą o tym chociażby wpłaty na konto posiadającego osobowość prawną stowarzyszenia. Na konto również trafiała przeznaczona na ten cel, otrzymana trzy lata temu, wręczona po raz pierwszy, moja nagroda im. dr Hanny Dworakowskiej. Pozostaje to jednak kroplą w morzu potrzeb związanych z budową domu inwalidzkich marzeń i nadziei. Inwalidzi z Zakopanego, na których spoczywa główny ciężar tej inicjatywy, skromnymi środkami lokalnymi nie zrealizują tego zamierzenia, mającego służyć inwalidom z całego kraju.

Aby idea, przez wiele miesięcy spychana do papierowej fikcji, nie została zniweczona obojętnością i niemocą, inwalidzi zwracają się z prośbą o wsparcie ze strony inwalidów i ludzi dobrej woli z innych regionów kraju. Proszą o wpłaty na konto Stowarzyszenia Inwalidów „Dom Otwartych Serc” w Zakopanem, PKO Zakopane nr 4981 35624-132.

ZYGFRED DZIEKAŃSKI

P.S. Zygfryd Dziekański z Kościeliska k. Zakopanego od lat zmaga się z chorobą Friedreicha. Mimo choroby aktywnie walczy o rozwiązanie problemów ludzi niepełnosprawnych. W roku ubiegłym publikował jego artykuł pt. „Proszę o głos”. Przyłączamy się do apelu i mamy nadzieję, że Legnickie (produkujące przecież wielu inwalidów) nie pozostanie wobec tych słów obojętne.





Na ratunek

Tekst Maria Kuncaitis, zdjęcia Krzysztof Mirowski

Wśród tych, którzy zawsza pośpieszyli na pomoc Armenii, znaleźli się także ratownicy z KGHM w Lubinie. Pomysł zrodził się (już następnego dnia po trzęsieniu, czyli 8 grudnia, w czwartek) u ratowników z „Rudnej”. Dyrektor „Rudnej” przekazał propozycję do kombinatu, kombinat do KW PZPR, KW — wyżej. Ratownicy czekali gotowi do wyjazdu, ale wciąż brakowało decyzji. W niedzielę przypomniał o tym Teleexpress. Wreszcie po pięciu dniach, w poniedziałek, o godzinie 14 Waldemar Jakubowski, szef wyłonionej grupy, usłyszał: — Jest zgoda! Jedźcie pod patronatem ZSMP!

Zgłaszali się spontanicznie ze wszystkich kopalń kombinatu. Jerzy Kolański, dyrektor Okręgowej Stacji Ratownictwa Górniczego KGHM w doborze grupy zostawił Jakubowskiemu wolną rękę. Można było wytypować tylko dwa zastępy, to znaczy dwieście osób. Chętnych było co najmniej pięć — sześć razy tyle. W tej sytuacji Jakubowski postawił na najbardziej doświadczonych, na tych, z którymi był już w niejednej akcji i którzy nie zawiedli.

— Co wcale nie oznacza — zastrzegam się — że spośród pozostałych nie wyłoniłbym równie dobrych dwóch — trzech grup, ale musieliśmy zmieścić się w narzuconym limicie.

Do Armenii polecieć: Zbigniew Kurnicki — górnik (ZG Lubin), Władysław Duda — górnik (ZG KGHM), Mirosław Dąbek — górnik (ZG Lubin), Jerzy Stepień — mechanik (KSRG ZG Lubin), Tadeusz Górski — górnik (ZG Lubin), Jan Wysocki — mechanik (ZG Polkowice), Jan Regula — górnik (ZG Polkowice), Czesław Paluch — górnik (ZG Rudna), Józef Cwiek — górnik (ZG Rudna), Ryszard Nerek — górnik (ZG Lubin). Poza tym w składzie ekipy znaleźli się Waldemar Jakubowski — pracownik OSRG, ratownik od 22 lat — jako szef grupy, Zbigniew Rudnicki — lekarz z GHSZOZ, Krzysztof Mirowski — mechanik sprzętu ratowniczego z OSRG.

Wystartowali następnego dnia, tj. 13 grudnia o godzinie 7.20, z Legnicy, radzieckim samolotem wojskowym. Lecieć do Warszawy, żeby przesiąść się na linię pasażerską. Przed nimi była długa podróż — półtorej doby. Wszyscy zdawali sobie sprawę z tego, jak ważny jest w ratownictwie czas. Dlatego tak bardzo chcieli już być na miejscu. Pilot radziecki gotów był lecieć

wprost do Erewanu

gdyby dostał taki rozkaz. Gdyby...

Pod wieczór wylądowali w Moskwie. Okazało się, że tego dnia dalej już nie polecą. Zakwaterowano ich w hotelu przy lotnisku Szeremietiewo. Waldemar Jakubowski na próżno usiłował dodzwonić się do syna, który studiuje w Moskwie. Dopiero w domu po powrocie dowiedział się, że syn w tym czasie przebywał w Armenii w rejonie dotkniętym trzęsieniem ziemi, jako tłumacz grupy erefenowskiej. Następnego dnia około południa — start do Erewanu. Po drodze niespodziewane lądowanie w Sochi. Nie dowiedzieli się powodów, ale mechanicy przez kilka godzin grzebali w jednym z silników. W pamięci mieli całkiem świeże komunikaty o katastrofach samolotów wiozących ratowników. Późnym wieczorem szczęśliwie dotarli do Erewanu. Na lotnisku nieprawdopodobne zamieszanie. W ciągu godziny przez płytę przewijało się około trzydziestu samolotów, gdy w normalnych warunkach zaledwie dwa — trzy. Wszędzie tłumy zaafektowanych ludzi i różnorodny gwar. W tym tłumie, śpieszącym na ratunek, odnaleźli lubińscy ratownicy strażaków z Wrocławia i dalej już wspólnie, autobusem, pojechali w rejon zniszczonej trzęsieniem ziemi.

Na lotnisku pozostało tylko dwóch z grupy: Krzysztof Mirowski, odpowiedzialny za sprzęt (który jeszcze nie doleciał) i do pomocy Zbigniew Rutkowski. W ślad za grupą ratowników z Lubina został wysłany sprzęt ratowniczy, to co jest niezbędne do ratowania uwięzionych w gruzach ludzi. Wszystkiego razem około dwóch ton. Oprócz tego zabrali namioty, śpiwory i żywność.

— Z doświadczenia wiemy, że wyjeżdżając na tego typu akcje trzeba pod każdym względem, liczyć tylko na samych siebie — mówi szef grupy. — Nawet w przypadku zwykłej akcji w kopalni. Ci z Zachodu, którzy w niewłaściwym odruchu pojechali do Armenii bez

odpowiedniego przygotowania, nie wytrzymywali. Wrócili po dwóch — trzech dniach.

Zbigniew Rutkowski czekał też na swój transport medykamentów. Z Górniczo-Hutniczego Specjalistycznego Zespołu Opieki Zdrowotnej otrzymał około 400 kg leków, które miał przekazać na rzecz ofiar. Jego podstawowym obowiązkiem była opieka nad zdrowiem ratowników i w razie potrzeby, oczywiście, udzielenie pierwszej pomocy poszkodowanym. Siedząc w porcie lotniczym w Erewanie śledził przyłoty wszystkich samolotów, pytając o swój sprzęt, ale transport spóźniał się. Spali byle gdzie, wciśnięci w jakiś kąt, albo wprost na podłodze. Nie mieli przy sobie nawet rubla żeby kupić coś do jedzenia. Pozostało liczyć na ludzką życzliwość. Jacyś młodzi ludzie z Komсомолu wprowadzili ich do barku i fundowali posiłki. Korzystali także z gościnności angielskich strażaków, którzy dzielili się swoimi zapasami. Oczekiwanie na lotnisku przedłużało się, miały doby i dalej nie. A przecież koledzy pojechali do Spitaku nie mając przy sobie nawet szczoteczki do zębów, gdyż bagaże miały dolecieć razem ze sprzętem.

Erewan od Spitaku dzieli dokładnie 98 kilometrów. Jeszcze w połowie drogi nie było widać większych oznak zniszczeń, jedynie jakieś pęknięcia ścian, utracone narożniki czy dziury w dachu. I coraz więcej namiotów stojących przy domach. Ale im bliżej centrum, tym więcej pojawiało się ruin. Spitak ma kształt podkowy i ciągnie się pomiędzy dwoma pasmami wysokich (około 4.000 m n.p.m.) gór.

— Zjeżdżając wieczorem z gór w kierunku miasta, na dole i na zboczach widzieliśmy rozsiane wokół ogniki — wspominał ratownicy. Oznaczało to, że przy ogniskach koczowali ludzie, bądź w namiotach, bądź w prowizorycznych, schronieniach skleponych z byle czego: blachy, drewna, dykty. Nikt nie mieszkał w budynkach, nawet w tych, które się zachowały. Właściwie wszystko, co wysokie, przestało istnieć. Zostało tylko kilka willi.

Autobus wiozący ratowników z trudem przedzierał się przez zamienione w gruz miasto. W Spitaku nie było prądu ani wody w sieci. Wszystkie instalacje miejskie przestały istnieć. Ulice odgruzowane sypczaczem były ledwie przejezdne. Tuż przy wejściu do miasta, po lewej stronie zobaczyli ogromne składowisko trumien.

— Wszędzie w całym mieście widziało się trumny, trumny, trumny... Całe stopy — opowiada Mirowski. — Przy każdym większym zakładzie pula trumien dla tych, którzy nie wyszli.

Ekipę ratowników z Dolnego Śląska zakwaterowano w obozowisku „Gruzja”, trzy kilometry za miastem, na zboczu góry. Stacjonowali tam Gruzini, których pomoc polegała na dostarczaniu prowiantu, paliwa i środków transportu. W Spitaku widziało się przedstawicieli niemal wszystkich republik radzieckich świadczących różne rodzaje pomocy. Dopiero z 18 na 19 grudnia do grupy dołączyli Mirowski i Rutkowski. Niestety ze zdekompletowanym sprzętem. Dwóch urzędników nie udało im się odnaleźć. 18 grudnia ratowników odwiedził również przedstawiciel ZG ZSMP i wręczył każdemu z nich po 50 rubli.

Lubińanie weszli w skład grupy pożarników, ratowników i górników. Codziennie wieczorem Waldemar Jakubowski otrzymywał zadania na następny dzień. Najdłuższe pracowali na gruzach elewatora, także na terenie fabryki włókienniczej, fabryki dźwigów i przedszkola. Wszystkie ekipy w polskiej grupie były doskonale przygotowane do akcji ratowniczej, gdyż przyjechały ze swoim własnym wyposażeniem. Po wszechne uznanie i podziw budził sprzęt lubiński. Specjalistyczne, o najwyższych parametrach światowych, urządzenia produkcji holenderskiej: do podnoszenia (udźwig 5—7 ton), hydrauliczne do ciecicia (nawet do 35 mm), do rozdzierania (do 10 ton), poza tym pompy hydrauliczne, łańcuchy do ściągania itp. interweniowały nawet ratowników z Zachodu.

— Gdybyśmy wiedzieli, że można korzystać ze sprężonego powietrza, zabralibyśmy też trochę sprzętu górniczego, wiertarki, młotki. Gdyby...

Na gruzach Spitaku

widziało się Erewanie. Wzrost i ludzi, wyposażonych przeważnie tylko w lo-

my, kilofy, łopaty, czasem w palniki benzynowe, często mimo ogromnego zapalu, dysponowali tylko gołymi rękoma. Co z tego, że ekipy duńskie, szwedzkie, czeskie lokalizowały zasypanych ludzi i oznakowały te miejsca. Zeby dotrzeć do uwięzionych pod zwalami gruzów, trzeba było nieraz przebić się przez kilka warstw betonu:

— Jedną z kobiet (niestety już nieżyjącą) na elewatorze wyciągaliśmy przez otwory wycięte w dwóch kolejnych stropach.

Ratownicy z przerażeniem słuchali niesamowitych relacji z pierwszych dni po trzęsieniu: „Leży oto żywy człowiek, rękę ma przygniecioną jakimś wielotonowym ciężarem. Nie ma sprzętu, żeby ten ciężar usunąć. Odcina się więc tę rękę, żeby ratować życie. Gdybyśmy wtedy tu byli — myśleli. Gdyby...”

Wokół elewatora czekali na swoich ci, którzy przeżyli. Palili ogniska, posilali się, wciąż czekali. Podobno pod gruzami miało znajdować się jeszcze kilkanaście osób. Starali się pomagać ratownikom. Wskazywali miejsca, gdzie należałoby szukać. A gdy nikogo tam nie znaleźli, nie wierzyli, że się mylą. Trzeba było zaprowadzić i pokazać, że tam rzeczywiście nikogo nie ma. Wstarczyło znaleźć jakiś przedmiot osobisty, jakąś szmatkę, żeby zbiegli się nie wiadomo skąd. Zaraz oglądali, rozpoznawali, rozpaczyliwie szukali śladu po swoich bliskich. Ale była to rozpacz niema, bez lez i szlochu.

— Spotkaliśmy babcię, która, nie urońszywzszy, opowiadała o tym, że została całkiem sama, dwanaście osób z jej najbliższej rodziny zginęło podczas trzęsienia. Mówiła jakby nie zdając sobie sprawy z tego, co zaszło, jakby jej to nie dotyczyło. Ludzie zachowywali się jak w letargu. Snuli się wśród gruzów, chyba nie bardzo wiedząc po co, ani dotąd idą. Otepiali od ogromu nieszczęścia.

Tylko raz widzieliśmy kogoś, kto płakał — mówi doktor Rutkowski. — Była to starsza kobieta, której opatrzywałem palec. Była ogromnie rozżalona, mówiła tylko po ormiańsku i nie bardzo wiedzieliśmy jaki był powód jej rozpacz.

Na ulicach więcej widziało się jednak wojska i milicji niż cywilów. Od zmroku obowiązywała godzina milicyjna, na murach wisiały „ukazy”, obwieszczenia sankcje wobec tych, którzy dopuszczają się napadów lub grabieży. Po nocach słychać było strzały. Ci, którzy przetrwali kataklizm i nie zostali jeszcze ewakuowani, gnieździłi się wśród ruin i pojawiali się dopiero wtedy, gdy podjeżdżał samochód z kocami lub chlebem.

— Widzieliśmy kilkakrotnie jak bili się o chleb. Z drugiej strony spotykaliśmy się z niezwykłą serdecznością i wdzięcznością tych ludzi. Byli gotowi za to, że im pomagaliśmy dzielić się z nami wszystkim, nawet tą ostatnią kromką chleba, chociaż sami nie mieli co jeść. Gdy odmawialiśmy widząc, że niewiele mają, to: chodź, usiądź i pogadaj — prosili. Dzieliłi się swoimi nieszczęściami. W górskiej wiosce spotkaliśmy starego człowieka, który zagładę Spitaku widział na własne oczy. Kiedy zatrząsło, wyskoczył ze swego domu, który „siadł” w jednej chwili. Spojrzał w dolinę, a tam było czarno od dymu i kurzu, waliły się domy, wybuchały pożary od gazu.

Wież nie miał całkowicie była pozbawiona zorganizowanej pomocy. Wszystkich zasypanych, co prawda, już wydobyto, ale do obozu zgłaszali się okoliczni mieszkańcy prosząc o pomoc w odzyskaniu swojego dobytku. Dla nich ważna była każda rzecz, czy nawet pieniądze schowane gdzieś tam w komórze przywalonej gruzami. Pozbawieni dorobku swojego życia, będą musieli wszystko zacząć od nowa, od łóżka, szafy i widelca. Potrzebne im były ciepłe rzeczy. Najwyższa temperatura w dzień sięgała minus trzech stopni, w bezchmurną noc dochodziła do minus 24. I wciąż jeszcze trzęsło. Dwa — trzy razy dziennie ziemia przypominała o swojej sile. Dziewiętnastego grudnia Władysław Duda idąc w białej dzień prosta drogą nagle upadł nie wiedząc w pierwszej chwili dlaczego — myślał, że się na prostu potknął. Dopiero po chwili uświadomił sobie, że to był

wstrząs.

W tym dniu urządzenia zarejestrowały 6,5 stopnia w skali Richtera, a dzień przed Wigilią — 5,5 stopnia.

Wigilia w polskim obozie była niewieleśmym dniem. Mimo że obozowa garkuchnia postarała się żeby stworzyć choć namiastkę rodzinnej wigierzy. Na kolację podano barszcz i śledzie w śmietanie z ziemniakami. Znalazł się też oplatek wciśnięty w niektóre bagaże przez przeznaczone żony. Byli też goście, Ormianie, zwykli prości ludzie, przyszli wiedząc, że dla Polaków to dzień szczególny. Mimo wszystko myśli uciekały do kraju, wszyscy zadawali sobie to samo pytanie: Co w domu, czy wszystko w porządku, czy wszyscy zdrowi? Z domów nie mieli żadnych wieści. Mogli tylko od siebie nadawać informacje drogą radiową. Nie mogli wiedzieć, że tego dnia każdą z trzynastu rodzin ratowników odwiedzał ze świątecznymi życzeniami dyrektor Kolański przekazując jednocześnie list od dyrekcji kombinatu.

Święta były normalnym dniem akcji ratunkowej, pracowali od 9 rano do 18.30. Po zmroku praca na gruzach była już zbyt niebezpieczna. Zdarzały się kontuzje. Na szczęście z lubińskiej trzynastki nikt nie odniósł obrażeń.

— W pierwszy dzień świąt poszliśmy do wsi Arewasok, przy której mieszkaliśmy. Szliśmy od chaty do chaty, pytając czy ktoś nie potrzebuje pomocy. Jeden z Ormian pokazał piękny, duży dom, który stawał własnymi rękami przez trzydzieści lat. Dom był solidny, nie zawalił się i dzięki temu rodzina ocalała. Zginęła tylko synowa z dzieckiem pod gruzami szpitala położniczego w Spitaku. Ostała się też szkoła we wsi, której on sam był budowniczym. Gdy tymczasem w Spitaku z wielu murów pręty zbrojeniowe można było wyciągać gołymi rękami. Widocznie budowano, nie licząc się z tym, że kiedyś siły natury zechcą zmierzyć się z ludzkim dziełem. A przecież w takim rejonie jak ten, sejsmicznie zagrożonym, należało się z tym liczyć.

O tych swoich spostrzeżeniach mówił Waldemar Jakubowski podczas spotkania z ministrem spraw wewnętrznych Armenii. Rozmowa była bardzo szczera. Mówiono o budownictwie, strefach sejsmicznych i o organizacji służb ratowniczych. Na przykład straż pożarna w ZSRR przygotowana jest tylko i wyłącznie do gaszenia pożarów, gdy na świecie specjalizuje się w najróżniejszych formach ratownictwa. Na Zachodzie jeżdżą nawet do wypadków. Minister przyznał, że ten kataklizm ujawnił nieprzygotowanie radzieckiego ratownictwa i z tej straszliwej lekcji trzeba będzie wyciągnąć właściwe wnioski.

27 grudnia podziękowano ratownikom z Lubina za ich pracę. Zegnano Polaków jak kto mógł. Minister przypisał najwyższe odznaczenia strażackie, przedstawiciel KC Komsomolu Armenii wręczał dyplomy, a zaprzyjaźnieni Ormianie z pobliskiej wioski przynieśli dwie pięknie oskubane i wypatroszone kury. Sami ratownicy pozostawili jako dar dla ofiar trzęsienia ziemi: namioty, śpiwory, koce i medykamenty.

Mimo wszystko lubińscy ratownicy opuszczali Armenię z poczuciem nie do końca spełnionej misji. Ani jednego żywego człowieka nie udało im się wyciągnąć spod gruzów.

— Gdybyśmy dotarli tam chociaż w piątek — mówią — wielu ludziom na pewno uratowalibyśmy życie... Gdyby... Na lotnisku w Warszawie czekał dyrektor Kolański. Wrzuszony, wszystkich wyścielwał i wycalał. Kilka dni później równie serdecznie witał we Wrocławiu dwóch pozostałych: Mirowskiego i Dudę. Tym razem, nauczony doświadczeniem ratownicy nie chcieli swojego sprzętu spuścić z oka. Trzynastka ratowników, która z Lubina wyjechała także, nomen omen, trzynastego grudnia, szczęśliwie wróciła do swoich rodzin. Chociaż różnie to mogło być, wzięwszy pod uwagę choćby ostatnie wydarzenia: Wojskowy samolot desantowy, który wóził sprzęt pod eskortą Mirowskiego i Dudę, nagle z powodu oblodzenia zaczął gwałtownie spadać, przecinając kilka powietrznych korwatarzy. Mokra koszuła na plecach pilota świadczyła o tym, że wyszli cało z poważnej operacji.

PS. Artykuł powstał w oparciu o rozmowę z Waldemarem Jakubowskim, Zbigniewem Rudnickim, Krzysztofem Mirowskim, Zbigniewem Kurnickim i Władysławem Dudą.

**PRZEDSIĘBIORSTWO
WDRAŻANIA POSTĘPU TECHNICZNEGO
I ORGANIZACYJNEGO**

Technimex

Spółka z o.o.

uruchamia w Lubinie przedstawicielstwo handlowe na woj. legnickie.
TECHNIMEX przeprowadza kompleksową informatyzację przedsiębiorstw.

Oferujemy sprzęt komputerowy m.in.:

- ▲ mikrokomputery standardu IBM PC XT/AT/386,
- ▲ drukarki Star i fakturujące Alps America,
- ▲ plotery Houston Instrument,
- ▲ dyskiety, taśmy barwiące do drukarek, ekrany ochronne itp.

Instalujemy następujące oprogramowanie:

- ▲ systemy kosztorysowania,
- ▲ edytor tekstów TAG,
- ▲ programy wspomagające zarządzanie.

TECHNIMEX instaluje nowoczesne, energooszczędne systemy oświetlenia hal fabrycznych warsztatów biur
ADRESY: Wrocław, ul. Stefczyńska 58, tel. 48-31-73; Lubin, ul. Sokola 31/4, tel. 45-57-75 (w godz. 8-14), tel. 44-51-39 (w godz. 15-18). 2116-k



**PRZEDSIĘBIORSTWO
HANDLOWO-
ZAPATRZENIOWE
CONSPIAST**

OFERUJE DO SPRZEDAŻY PAPIER

— składankę do drukarek komputerowych 10" i 15" — pojedynczą, podwójną i potrójną.

Informacji na temat zakupu udziela Dział Obrotu Towarowego, tel. 210-28 lub pisemnie pod adresem: PHZ CONSPIAST, 59-220 Legnica skr. poczt. 9.

66-k

WOJEWÓDZKI

ZAKŁAD TRANSPORTU MLECZARSKIEGO

w Legnicy, ul. Marchlewskiego 22a

OGLASZA PRZETARG NIEOGRANICZONY

na sprzedaż

— Pojazdu marki IFA W 50L/S, ciągnik siodłowy nr rej. LGK-401K, zużycie 40 proc., cena wywoławcza 697.920 zł.

Przetarg odbędzie się 27 stycznia 1989 roku o godz. 10, II przetarg odbędzie się o godz. 11.30.

Pojazd można oglądać w przeddzień przetargu pod adresem jak wyżej.

Przystępujący do przetargu winien wpłacić do kasy zakładu wadium w wysokości 10 procent ceny wywoławczej do godziny 5.45 w dniu przetargu.

Zastrzegamy sobie prawo unieważnienia przetargu bez podania przyczyn.

70-k

WYDZIAŁ OŚWIATY I WYCHOWANIA

I N F O R M U J E,

że w okresie ferii zimowych, tj. 30.01.—10.02.1989 r. będzie zorganizowana

PÓLKOLONIA ZIMOWA

w Szkole Podstawowej nr 4

w Legnicy, ul. Piastowska 3.

Zapisy prowadzą wszystkie szkoły podstawowe na terenie miasta Legnicy.

Odplaność za pobyt dziecka na półkolonii zimowej wynosi 1940 zł.

Wszelkich informacji udziela komórka socjalna, w godz. 7.30—15.00 (oprócz sobót).

67-k

**Opowieści
o Legnicy**

(38)

Niski stan oświaty w XVIII-wiecznej Polsce spowodował, że wyższe warstwy ludności szukały dla swoich dzieci wykształcenia poza granicami kraju. Wszak wiedza której dostarczały jezuickie kolegia wystarczyć mogła co najwyżej do bezmyślnego gardłowania na sejmikach czy też wygłaszania toastów i oracji w czasie uciech w szlacheckich dworach, nie wystarczała już jednak do zrobienia kariery dworskiej, a tym bardziej do rządzenia państwem. Wyjeżdżano więc chętnie na naukę do akademii założonej przez Stanisława Leszczyńskiego w Luneville, ale to było daleko. Znacznie bliżej, bo tuż poza granicą, znajdowała się Akademia Rycerska w Legnicy. A że przyjeżdżano tu również chętnie

przez ambasadora rosyjskiego Repnina trzech senatorów — jednego posła (biskupów Kajetana Solytka, Józefa Załuskiego, hetmana Wacława Rzewuskiego i jego syna Seweryna) Zamoyski złożył piastowany urząd. Przebywał jednak nadal na dworze i brał udział w poufnych naradach u Stanisława Augusta. Po pierwszym rozbiore Polski odsunął się od spraw politycznych i przeniósł do swoich majątków. W 1777 r. przejął ordynację Zamoyską. Zmarł 10 lutego 1792 r.

Największym i trwałym dobrodziejstwem Zamoyskiego było stworzenie przez niego, na polecenie sejmu, projektu kodeksu obejmującego całość prawa cywilnego karnego i procedury karnej. Projekt ten, stworzony wspólnie z podkanclerzem litewskim Joachimem Chreptowiczem, biskupem plockim Krzysztofem Szembekiem i znanym pisarzem politycznym Józefem Wybickim zawierał szereg postępowych uformowań prawnych, w szczególności dotyczących praw chłopów i mieszczan. W stosunku do chłopów było to nawet postanowienie bardziej korzystne niż zawarte później w

nie piórem, można je było odczytać.

Wszystkie inne prace Feliksa Łoyki pozostały w rękopisie. A było ich bardzo wiele. Ogółem Łoyko pozostawił po sobie 63 tomów rękopisów, każdy przeciętnie po 550 stron. Zajmował się handlem, przemysłem, skarbowością, systemami podatkowymi i monetarnymi oraz zagadnieniami ustrojowymi współczesnych mu państw, ale również w aspekcie historycznym. Był więc niewątpliwie pierwszym polskim historykiem gospodarczym. Prace swoje ciągle doskonalił odwołując się do publikacji. Tak pracował do śmierci. Zmarł po miesięcznej chorobie 19 maja 1779 r. w Warszawie. W pogrzebie wzięli udział liczni dostojnicy z królem na czele. Z jego ogromnej spuścizny korzystało już wielu badaczy i licznych jeszcze będzie służyć w przyszłości.

Trzecim z wielkich wychowanków Akademii Rycerskiej w Legnicy, o którym należy przynajmniej wspomnieć, był Stanisław Lubomirski. Urodzony w 1719 r., jako syn wojewody czernihowskiego Józefa i Teresy z Mniszchów, należał do rodziny mającej wśród swoich

Sławni uczniowie akademii

Janusz Chutkowski

protestantów jak i katolików, wiele zamożnych i wpływowych rodzin w Polsce umieszczało tutaj swoich synów. Tyłko w latach 1708—1741 na 416 uczniów studiowało w Legnicy 82 Polaków. Wielu z nich odegrało później w kraju ważną rolę. O trzech takich sławnych uczniach Akademii Rycerskiej w Legnicy chciałbym dzisiaj opowiedzieć.

Pierwszym z nich był Andrzej Zamoyski. Urodził się 12 września 1717 r. Jego rodzicami byli ordynat Zamoyski Michał i Anna z Działynskich. Uczył się początkowo w szkołach jezuickich w Toruniu i Lwowie, gdzie poza znajomością łaciny niewiele mógł zyskać wiedzy. Jako dwudziestoletni młodzieniec przybył do Legnicy, gdzie poprzednio uczył się jego starszy brat Tomasz. Tuł do rok 1738. Przebywał tutaj tylko przez jeden rok, był to jednak rok wypełniony wyjątkową pracą. Uczył się pilnie języków francuskiego i niemieckiego, a nadto arytmetyki, geometrii architektury, historii, prawa, trygonometrii i fortyfikacji. Był uczniem bardzo pilnym; to poważnie traktowanie obowiązków cechowało go zresztą przez całe późniejsze życie. Z Legnicy udał się jeszcze na kilka miesięcy do Paryża po czym powrócił do kraju.

W kraju Andrzej Zamoyski najpierw gospodarował w odziedziczonych na Mazowszu majątkach. Potem kupił sobie rangę podpułkownika, a następnie pułkownika w lekkokonnym pułku królewicza Albrechta. Jednakże nie miał zamiaru do służby wojskowej i w 1754 r. sprzedał posiadaną rangę. Próbował reform gospodarczych we własnych majątkach. Coraz bardziej wciągał się też w działalność polityczną początkowo na dworze Augusta III, a później Stanisława Augusta Poniatowskiego, który na sejmie koronacyjnym mianował go kanclerzem wielkim koronnym. Ciągle zresztą działał na polu gospodarczym, zakładał spółki akcyjne, manufaktury, popierał rodzący się przemysł górniczy.

Po powrocie z Warszawy

Konstytucji 3 Maja. Chłopi mieli oddać miłość prawo wnoszenia skarg do sądów grodzkich w sprawach karnych, w przypadku zadania im ran i kalectwa oraz w pewnych sprawach cywilnych. Mieszczanie mogli nabywać dobra ziemskie w promieniu trzech mil od miasta. Ostatecznie projekt kodeksu został w ostrej formie odrzucony przez sejm w 1780 r., ale kilkuletnia dyskusja nad jego postanowieniami odegrała ogromną rolę w budzeniu umysłów i zaowocowała później Konstytucją 3 Maja.

Drugim wybitnym wychowankiem Akademii Rycerskiej był „zapomniany uczeń” Feliks Łoyko. Pochodził z województwa kaliskiego. Jego rodzicami byli Karol, łowczy orszaki (czyliśże tytułarny, bo gdzie Orszak?) i Teresa z Wojnarowskich. W 1735 r. wraz z bratem Pawłem udał się do Legnicy i wstąpił do Akademii Rycerskiej. Studiował tutaj 2 lata. Potem rozpoczął karierę dworską, najpierw na dworze kasztelana krakowskiego Janusza Wiśniowieckiego, a następnie samego króla Augusta III. Zaczynał jako paź, w 1746 r. został nadwornym kamerjunkerem, a w 1754 szambelanem. Po wstąpieniu na tron Stanisława Augusta był także przez niego mianowany szambelanem. W 1766 r. wyruszył w misję dyplomatyczną do Francji. Był więc, jak się to dzisiaj mówi, człowiekiem sukcesu.

Jednakże prawdziwe zainteresowania Feliksa Łoyki dalekie były od dworskiego blasku. Były to zainteresowania naukowe i obejmowały głównie problematykę gospodarczą. Prowadził badania archiwalne, nawiązywał kontakty naukowe, korzystał z biblioteki Załuskich. Od roku 1765 rozpoczyna publikację swoich prac w „Monitorze Warszawskim”. W czasie trwania sejmiku rozbiorowego publikuje dzieło: „Zbiór deklaracji, not i czynności głównych, które poprzedziły i zaszły podczas sejmiku pod wezwaniem konfederacji odprawiającego się od dnia 18 września 1772 do 14 maja 1773 r.” i szereg innych dzieł. Bronił w nich historycznych praw narodu polskiego do zagarniętych ziem, oczywiście bezskutecznie, bo tylko siłą, a

przodków wielu wybitnych mężów, ale zubożała i przez to pozbawiona odpowiedniego znaczenia. W Akademii Rycerskiej przebywał razem ze starszym bratem Andrzejem w latach 1735—1737. Później przez krótki czas służył w wojsku saskim. Następnie był szambelanem na dworze Augusta III w Dreźnie. Związał się z potężną rodziną Czartoryskich i przez wiele lat reprezentował interesy „Familii”. Zostało to przypiętowane małżeństwem z córką ks. Augusta Czartoryskiego — Elżbietą. Wielokrotnie wybierany był posłem na sejm. Po wstąpieniu na tron Stanisława Augusta Poniatowskiego pozostał wierny partii Czartoryskich i razem z nią początkowo popierał, a później zwalczał politykę króla. Między innymi występował przeciwko projektowi kodeksu prawu obywateli przez Andrzeja Zamoyskiego, a nadto wszystkim innym projektom podniesienia podatków i uporządkowania skarbowości polskiej, co uniemożliwiałoby poprawę stanu państwa, a przede wszystkim zwiększenie jego siły zbrojnej.

Była jednak i druga, znacznie bardziej pozytywna strona działalności Stanisława Lubomirskiego. Mianowany marszałkiem wielkim koronnym, pełnił ten urząd z wielkim pożytkiem, przede wszystkim dla Warszawy. Z urzędem marszałkowskim związana była w tym czasie stosunkowo znaczna władza. Odpowiadał za bezpieczeństwo pod bokiem królewskim, podlegała mu więc policja i sądownictwo, ale też i nadzór sanitarny, ochrona przeciwpożarowa, nadzór budowlany, zaopatrzenie ludności w podstawowe artykuły spożywcze, a nawet oświetlenie ulic, urządzenie zabaw i przedstawień teatralnych. Lubomirski starał się wprowadzić we wszystkich tych sprawach nowy porządek. Ograniczył liczbę wydawanych przez sąd marszałkowski wyroków śmierci. Złożył w 1767 r. w Warszawie wzorowe więzienie, zapewniając więźniom stosunkowo dobre warunki hygieniczne i humanitarne traktowanie. Bronił też ludności Warszawy przed ekscesami stacjonującego tam przez wiele lat garnizonu rosyjskiego. Zmarł 12 sierpnia 1783 r.

Na muzycznej półce

Jerzy J. Kaczmarek

Najnowsza oferta POLSKICH NAGRAN zadziwia swoją obfitością. Spokojnie ludzili się jak w ukropie, żeby w piątek przedświąteczny zaopatrzyć warszawskie sklepy, to Wy będziecie je mogli nabyć no... może w połowie karnawalu, co jest oświadczeniem przyczynkiem do kwestii sprawiedliwości społecznej. Jedynym wyjątkiem w tej materii jest TONPRESS, który swoją płytę kompaktową (swoją!!! choć robioną przy współpracy z firmą Frequenz — Italia) zawierającą symfoniczne wersje przebojów BEATLESÓW postanowił dopuścić do sprzedaży j e d n e g o dnia na terenie całego kraju. Ale też ten sam TONPRESS, z woli kooperantów, nie zdążył na święta z niczym, co by choć w przybliżeniu przypominało ofertę świąteczno-noworoczną. I tak oto, po raz kolejny wypada stwierdzić, że gdy cały przemysł fonograficzny w krajach cywilizowanych właśnie na święta mobilizuje siły i środki, by „wypuścić taką petardę”, żeby się klient z rozumem (i kieszenią) nie połapał, u nas panuje błąd marazmu. Dla przykładu, firma PRO-NIT, która sprawiała przez pewien czas wrażenie, że niebawem ostro dokopie konkurencji, od października praktycznie nie wypuściła na krajowy rynek NIC!!!

Na tym tle oferta POLSKICH NAGRAN wygląda imponująco i mówię to bez cienia ironii. Ale — gdy otrząśnięmy się z szoku wywołanego bogactwem tytułów, zapewne zadamy sobie parę elementarnych pytań, wśród których najważniejsze są te dwa:

1. Dlaczego płyty PN są robione na tak kiepskiej masie, że można na niej praktycznie tłoczyć nagrania rockowa, gdzie dynamika może stłumić szumy i trzaski? Każda muzyka o bardziej kameralnym charakterze jest natychmiast niszczone przez zakłócenia wynikające z użycia złego tworzywa.

2. Dlaczego niektóre z omawianych poniżej płyt są pakowane w koperty z bardzo podłego papieru, który nie stanowi koniecznego zabezpieczenia nagrania, gdyż po dwóch-trzech użyciach drze się, nie przymierając, jak papier toaletowy?

3. To pytanie już tak na marginesie: Kiedy wreszcie generalnie poprawi się technologiczna jakość naszych płyt (mam tu na myśli cały ciąg technologiczny, od nagrania, poprzez nacinanie acetatu, galwanizację, tłoczenie, pakowanie aż po dystrybucję)? Szef PN, nie bez powodów nazywany „gangsterem”, i tak dokonał cudu, ożywiając produkcję, ale do wytworzenia pełnowartościowej płyty jeszcze daleko i tu niech nam nie mydli oczu bogactwo tytułów. To jeszcze nie wszystko. Dyr. Olszewski jest bez wątpienia świetnym menedżerem, ale przyzwolę tłoczni z rękawa się nie wytrzępie. Na to trzeba dolarów, a naszych płyt nikt nie kupi, bo podle jakościowo. Tak więc sukces PN można uznać za iluzoryczny, funkcjonujący na bardzo krótką metę.

A teraz dość białdań. Oto co już albo też niebawem można będzie spotkać na naszych półkach. Jestem pewien, że każdy bez wyjątku znajdzie coś dla siebie.

● SX 2670/71 Sting — „Nothing Like a Sun”. Nonsensem byłoby tłumaczenie, kim jest Sting, bo każdy rockfan wie, że bez niego i jego „policjantów” nie byłoby tej bardziej intelektualnej odmiany rocka, przeznaczonej dla ludzi wyrafinowanych muzycznie. Drodzy czytelnicy, gdy dla nagrania jednej (co prawda podwójnej) płyty spotykają się min. Branford Marsalis (sax), Gil Evans (z orkiestrą), Andy Summers (gt. — byli

„policjant”), Mark Knopfler (gt), Eric Clapton (gt) czy Kenny Kirkland (klawisz), to już samo przez się jest gwarancją jakości. Nie jest to płyta najłatwiejsza w odbiorze; raczej dla smakoszy, którzy — gwarantuję życiem i zdrowiem — przy każdym kolejnym słuchaniu odnajdą coś zaskakująco nowego. Innymi słowy, ta płyta nigdy się nie znudzi.

I jeżeli mam coś przeciw, to cenę: 6 tysięcy złotych. Ale z drugiej strony, czy za podwójny album artysty tej klasy to dużo?

Aha! Przypuszczam, że pan Klaus Kowalski ze „Spraw i Ludzi” będzie na ten album okrutnie ujadł. Nie to. Karawana jedzie dalej.

● SX 2689 Madonna — „True Blue”. Zaraz pewnie podpadnie sporej grupie zwolenników panny Madonny, ale gdybym przetłumaczył tytuł płyty jako „Prawdziwy smutek” lub też „Prawdziwa rozpacz”, to nie byłbym zbyt daleki od prawdy. Nadal twierdząc, że Madonna jest jedynie czymś na kształt maszynki do wytłaczania pieniędzy z... no, niech będzie z piasku. Cóż, album zawiera parę hitów niezbyt jeszcze przebrzmiałych, że wspomnę „La Isla Bonita” czy „Papa Don't Preach”, więc na karnawał jak znalazł. Ale, gdyby ktoś taki miał zacząć karierę w Polsce, to nigdy by jej nie zrobił. Powód jest prosty. Otóż w całym tzw. fenomenie Madonny naprawdę fascynuje mnie kompetencja i fachowość rzeszy ludzi, którzy kazali fanom uwierzyć, że brzydka i nie umiejąca śpiewać panienka jest piękna Artystką. Jak można weisnąć kit, by wycisnąć pieniądze? Tego mi, Polacy, jeszcze nie umiem. Może to i dobrze? 3000 zł.

● SX 2687 Miles Davis — „Tutu”. Davis, zwany Geniusem, namiętny młodość Jimiego Hendrika. Przy takiej rekomendacji chyba nawet nie ma sprzeczności, że nie jest to najlepsza płyta w dorobku „boskiego” Milesa. I co z tego? Mistrzowie tej klasy mówią swoje słabsze dni, a przecież nawet wtedy nie przestają być Mistrzami.

mi. Nie jest to płytka rozrywkowa. Wymaga parokrotnego przesłuchania, gdyż dopiero wtedy można uchwycić liczne niuanse, które budują cały klimat. To cała tajemnica Milesa: dobrać sobie odpowiednich ludzi i w odpowiednim momencie kazać im grać. Ostatnie zdanie łatwo się czyta, ale tylko muzyk wie ile w nim tkwi tajemnic.

Na osobną uwagę zasługuje fakt, że w nagraniu utworu „Don't Lose Your Mind” wziął udział nasz krajowy Michał Urbaniak, co — jak sam onego czasu wyznał — jest praktycznie szczytem marzeń jazzmana: by zagrać u boku samego Milesa. 1890 zł.

● SX 2593 DUŻY MECHANIK — „Organ Stowarzyszenia Mechaników Muzycznych — nr 1”. Jestem pełen podziwu dla Mietka Jureckiego, ukrywającego się pod trafnym pseudonimem Mechanik. Zawsze ceniłem majsterkowiczów — złote rączki. Ten facet w s z y s t k i e dźwięki na tej płycie nagrał samodzielnie; i śpiew, i chórk, i instrumenty. To ostatnie może zabrzmieć dziwnie, bo ktoś podejrzewałby, że instrumentem może być szufla z węglem, garnek, żelazko a nawet gitara z „Defilu”.

Ale — bywa, że złota rączka się stara jak może, a efekt mizerny. Lecz nie w tym przypadku. Mechanik tą płytą udowodnił, że może istnieć coś, co było moim skromnym marzeniem; mianowicie kabaret rockowy, gdzie obok utworów żartobliwych pojawiają się tak istotne jak „Credo ramboidalnych” czy — szczególnie — „Zaba trwa”. Pamiętam, jak prowadzący idiotyczną zabawę pt. „Od Opola do Opola” utracili ten właśnie utwór, tłumacząc, że jest to utwór... zbyt kabaretowy. Z czego prosty wniosek, że ci panowie kabaretu nie przyswajają. Ludzie, kupcie tę płytę. Ubawicie się nieźle, przy okazji dowiedziecie się ile można zdziałać mając inteligencję i domowy warsztatik ślusarski. I to wszystko za głupie 600 zł.

● SX 2619 LADY PANK — „Tacy sami”. Nie wiem, czy tytuł nie został dobrany celowo samokrytycznie. W końcu

jest to pierwsza płyta po długiej przerwie. Słucha się przyjemnie, odnajdując stare, dobrze znane nutki. Szkoda, że tylko tyle da się o tej płycie powiedzieć. 1000 zł.

● SX 2630 Urszula — „Urszula czwarty raz”. O trzy razy za dużo, 1000 złotych.

● SX 2599 Klaus mit FOCH — „Mordopian”. To dziwna płyta. Bardzo sprawne i nowoczesne zagranie. Znacząco dobrych instrumentalistów i sprawnego reżysera nagrań. A przecież po jej wysłuchaniu nie pozostaje w pamięci dokładnie nic! KLAUS mit FOCH chciał (musiał) wyzwoić się spod wpływu Lecha Janerki, który w dawnym KLAUSIE był głównym ideologiem. Myślę, że w nowym KLAUSIE brakuje kogoś takiego. Samo zawodowstwo to nie wszystko. Na okładce płyty znajdujemy napis: teksty i muzyka: KLAUS mit FOCH. Kolektywnie? Kolektyw sprawdza się głównie w sex-party, a i to nie zawsze. Szkoda. 800 zł.

● SX 2620 — DEUTER — „DEUTER 1987”. Legenda polskiego podziemia muzycznego wreszcie na płycie. Po tylu latach istnienia i tułaczki. Byłoby to znakomity album trzy, cztery lata temu. Ale też — z drugiej strony — taka płytka wedy poczytana byłaby DEUTEROWI za zdradę. Ale i tak dobrze, że się ukazała. 900 zł.

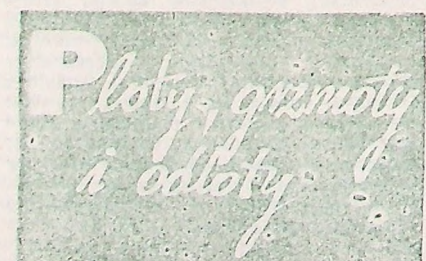
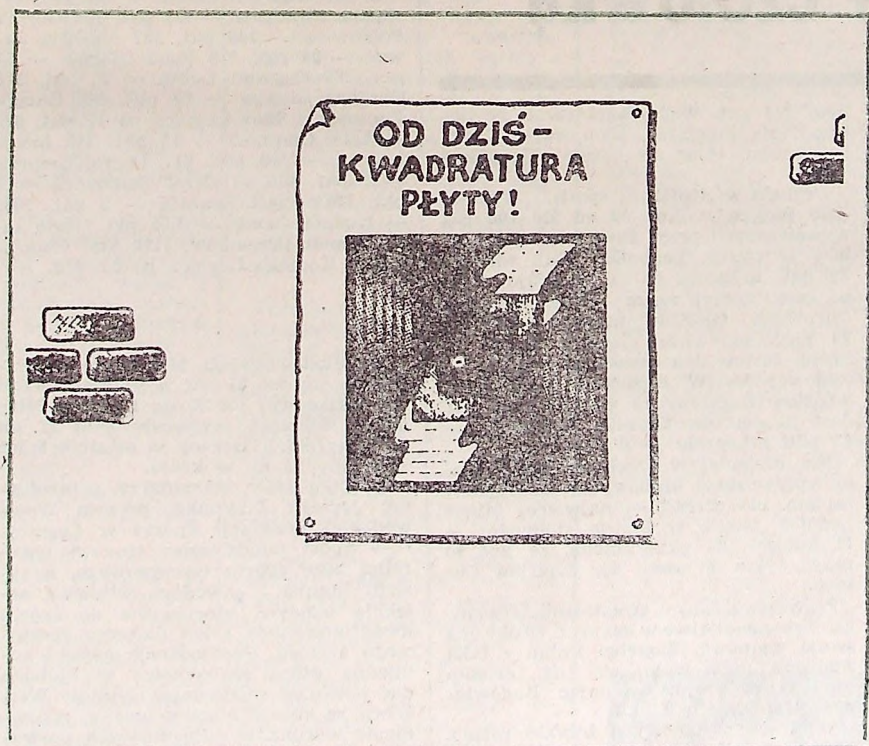
● SX 2598 Tadeusz Nalepa + DZEM — „Numero Uno”. Dla kogo numero uno, dla tego numero uno. Dla mnie nie. DZEM istnieje dzięki Ryśkowi Riedlowi i mało mnie obchodzi, że kapela, aby żyć (bo przecież Riedel coraz rzadziej pokazuje się na scenie, w związku z chorobą uzależnienia) musiała sobie tymczasowo (!???) poszukać nowego wokalisty. 800 zł.

● SX 2650 „Małe Wu Wu”. Jest to dziwna płyta, która choć przeznaczona dla dzieci, daje się spokojnie słuchać także i w gronie rodziców. Sądzę, że od czasów „Akademii Pana Kleksa”, ośmiędam przebojowej ale dziś już mocno archaicznej, jest to pierwsze prawdziwie nowoczesne nagranie dla dzieci. Sprawdziłem na własnych. Reagują znakomicie. Ja też, gdy dzieci nie ma w domu, chętnie ją sobie nastawiam i rozmyślam tęsknie, czemu z czasów mojej młodości nikt nie robił takich rzeczy. A tu słyszę, że Wojtek Waglewski, ośmielony sukcesem, szykuje kolejne utwory dla dzieci. Trzymam kciuki! 1000 zł.

● SX 2600 Martyna Jakubowicz — „Wschodnia wioska”. Mam wrażenie, po wysłuchaniu płyty, że moja ulubiona artystka była bardzo zmęczona psychicznie w trakcie realizacji nagrań. Fajne countryowe kawałki i nic więcej ciepłego nie umiem dodać. Ale Martyna nadal lubię, choć nie ma na „Wschodniej wiosce” przeboju na miarę „W domach z betonu” czy „Kołysanki dla Misiaków”. 800 zł.

● SX 2623 Wojciech Gąsowski — „Party”. Gdzie się podziały tamte prywatki? Odeszły w mrok historii, przypominane jednak niekiedy przez klasyków typu Dinozaur. Właściwie sens istnienia tej płyty oddaje jej tytuł: „Party”. Dodajmy, że dla czterdziestolatków, których nie stać na autentyczną płytę z nagraniami Elvise Presleya. 700 zł.

● SX 2660 — Alicja Majewska/Jerzy Polomski/Lucia Prus — „Koledy”. Opracowanie: Włodzimierz Korcz. Trzech z czterech wymienionych tu osób nie cierpię, choć z różnych powodów. A przecież te właśnie płyty cenię sobie bardzo wysoko. Nie wiem ile im zapłacono za te nagrania, lecz z pewnością za mało w proporcji do efektu artystycznego. Doprawdy spora to sztuka, aby tak „ogranie” przeboje ukazać od nowej strony. I choć te słowa ukażą się już „po herbacie”, to przecież zalecałbym zwrócić uwagę na płytę „Koledy”, gdyż przewiduję, że będzie to najmocniejsza pozycja w katalogu nagrań świątecznych. 1000 zł.



Oczywiście rock'n'rollowo spędził Sylwestra muzyk OBSTAWY PREZYDENTA. Rok 1988 zakończyli oni superkrótkim koncertem. Nasz szpieg szoguna donosi, że było czadowo i wesoło.

● Już w niedzielę, 22 stycznia, w DKZM Lubin odbędą się finaty woje-

wódzkie OMPP. Impreza ta — naszym zdaniem — z roku na rok obniża loty. Zainteresowanie ze strony zespołów prawie żadne. Z publicznością zapewne będzie podobnie.

● Z listu rockowienki Genowefy Z.: „(...) Cichy i spokojny Chojnów zapadł w sen zimowy. Gdzie te czasy, gdy przyjeżdżały gwiazdy takie jak Krzycho Krawczyk czy Zygmunt Muniak. Ni sę nie dzieje, choć podobno instytucje kulturalne w Chojnowie nie zostały jeszcze zlikwidowane (...). A może jest inaczej???

● DK „Dziwiarz” zorganizował koncert grup ROBIN HOOD i EXIT. Już sam — fakt, że impreza się odbyła, jest ogromnym sukcesem. Publiczność to też niespodzianka. Było około setki ludzi, co na pewno jest osiągnięciem, biorąc pod

uwagę małą reklamę. Jeszcze słowo o organizacji. Prywatny sprzęt pana W. był około 728 razy lepszy od tego z koncertów w „Domu Przyjaźni”. Bez komentarza... Przejść teraz do bohaterów wieczoru. Impreza była poświęceniem wokalisty ROBIN HOOD — Pączka, który dzisiaj biega w zielonym uniformie, uczy się robić zupki i kaszki munny (we Wrocławiu zresztą). Pączek przywitał publiczność i na scenę wszedł hard-rockowy EXIT (z WDK Legnica). Szkoda, że jeszcze bez wokalisty, ale podobno ten problem EXIT ma już za sobą. Poziom był taki sobie, średni. Jak sami exitowcy przyznali, propozycja zagrania w „Dziwiarzu” zaskoczyła ich i wystąpili tylko ze względu na Pączka. W pełni mają zaprezentować swoje możliwości na OMPP.

Rockowy ROBIN HOOD był oczywiście przygotowany i dał „szol”. No może raczej „szolczek”. Pączek był w siódmym niebie, reszta zespołu w szóstym. ROBIN HOOD poczynił w ostatnim czasie duże postępy. Na pewno jest to zasługa stałego miejsca na próby. Przy okazji ogłoszenie. ROBIN HOOD szuka pilnie wokalisty lub wokalistki. Kontakt oczywiście w DK „Dziwiarz” w Legnicy (ul. Lenina). Po bisiku i krótkim jamniku koncert zakończył (się). Była to pierwsza impreza rockowa zrobiona samodzielnie przez DK „Dziwiarz” i wypadła nie najgorzej. Chyba nie by się z tego nie stało, gdyby w DK „Dziwiarz” koncerty rockowe czy jazzowe odbywały się przynajmniej raz w miesiącu. Czekamy na zaproszenie...

PREZES

Wylęgarnia mistrzów

Zbigniew Jakubowski

Decyzja o założeniu stadniny koni jednej krwi angielskiej w Jarosławcu zapadła w 1968 roku, w kilka miesięcy po utworzeniu Państwowego Ośrodka Hodowli Zarodowej w Chojnowie. Zdecydowały o tym wyjątkowo korzystne warunki klimatyczne i duże ilości trwałych użytków zielonych. Położone blisko lasów, porzeczniane siecią naturalnych cieków wodnych i rowów melioracyjnych, zadrzewione starymi drzewami i olchami tereny stadniny, stanowią rodzaj luźnego parku krajobrazowego. Wymiarzone tereny do hodowli wartościowych koni i... konnej rekreacji.

Pierwsze klacze pełnej krwi przybyły do Jarosławki ze stadniny w Wivowie w listopadzie 1968 roku, a ponieważ dwie były żrebne, więc w kilka miesięcy później urodziły się pierwsze żrebacki. Z łowna przybył legendarny reproduktor ogier Jongleur i rozpoczął się monotonny proces selekcji. Nastąpiła pora stanowią.

Początki zawsze bywają trudne. Nie inaczej było i w Jarosławcu. Roman Krzyżanowski, kierownik, „mózg, duch i serce” stadniny nie ukrywa, że początkowo kłopoty z doborem klaczy i ogierów mogłyby każdego fachowca zniechęcić. I on miał ochotę machnąć na to wszystko ręką, ale szefujący POHZ-owi dyr. Zdzisław Sniegucki był optymistą wciąż powtarzającym, że niebawem się uda. Trwało to kilkanaście lat i w tym czasie zdolano „przetestować” 17 reproduktorów. Stopniowo udawało się wyszukiwać klacze, wprawdzie o niedostatecznej karierze wyścigowej, ale o cennym pochodzeniu. Wyselekcjonowano także grupę ogierów, dziś znana na całym świecie, tj. Saragana, Condor Passa, Parys i Dakota. Na początku lat 80. wychowankowie stadniny w Jarosławcu zaczęli odnosić pierwsze suk-

cesy na torach wyścigowych. Pierwszym zdobywcą nagród pozagrupowych był ogier Siermierz, potomek Jongleura, który był najlepszy w próbie dystansowej Sacra Paier. Po karierze wyścigowej odniósł sporo sukcesów we Wschodnim Konkursie Konia Wierchożowego. A potem przyszła pora na zwycięstwa potomstwa po Saraganie i innych...

Stadnina nieustannie się rozwijała. W 1970 roku było 14 klaczy, a na tor służebczy odstawiono dwa konie. W 1973 roku proporcje te wynosiły 33 i 15, w 1984 było już 50 klaczy i 58 odstawionych na tor, a rok bieżący to 55 klaczy i 53 wychowanków na Służewcu.

W sumie stadnina ma do dyspozycji 40 hektarów pastwisk i 60 ha łąk. Stajnie mogą wygodnie pomieścić 135 koni, w tym 90 w boksach. Końska młodzież odchowywana jest w bieżniach mieszczących 30-35 żrebiąt. W 1980 roku stadnina wzbogaciła się o piękny ośrodek sportowy. Jest kryta stajnia sportowa, kryta ujeżdżalnia, funkcjonalne zaplecze socjalne z kawiarnią i miejscami noclegowymi. Wybudowano hipodrom i cross w okolicznych lasach. I to wszystko pod fachową opieką 15 osób. Sukcesy musiały przyjść.

Rok 1972 — 4 wygrane wyścigi i 59 tys. zł zysku. Rok później liczby te zostały podwojone. Rok 1984 — 52 wygrane i 986 tys. zysku. Rok temu wygrano 50 gonitw, a nagrody przekroczyły 2 miliony. Rok ubiegły do połowy września przyniósł taką samą liczbę zwycięstw, ale prawie 6 milionów. Stadnina w Jarosławcu w liczbach porównywalnych stała się najmniejszą w kraju. Ostatnie sukcesy Dietmara, Omena, Epsona, Diablika, Trolla czy Starowina w gonitwach najwyższej rangi, tj. w Derbach, w St. Leger, Wielkiej War-

szawskiej, Nagrody Sofii, Pucharu Przyjaźni w NRD i Czechosłowacji mają swoją wymowę i czynią z koni z Jarosławki cenne nabytki. Pierwsze trafiły już do zagranicznych stajni...

Sa sukcesy, ale nie brak i problemów. Największe — z brakiem fachowej opieki weterynaryjnej. Specjalistów trzeba sprowadzać z innych stadnin. Na „konieckiego lekarza” nie od dziś czeka samodzielne mieszkanie, kilkupokojowe, a mimo to chętnych nie ma. Odczuwalny też jest brak wykwalifikowanych masztalerzy. Dla nich też są mieszkania. Innych problemów nie ma, bo dyrektor Sniegucki kocha konie.

☆

W oparciu o stadninę działa sekcja jeździecka Ludowego Klubu Sportowego Chojnow. Pierwszym zawodnikiem, który zaprezentował Jarosławkę na zawodach ogólnopolskich i za granicą był Jan Wołowicz. Zawodnik ten na koniu Palermo trzykrotnie pod rząd wygrał Memoriał mjr. Królikiewicza w Krakowie i zwyciężył w 50 gonitwach, w krajowych zawodach klasy C. W mistrzostwach kraju w skokach, para ta zajęła 7 miejsce. Sukcesy na spartakiadach młodzieży i mistrzostwach Europy odnosili m. in. Paweł Sniegucki, Krzysztof Borko czy Andrzej Salacki. W Jarosławcu organizowane są liczne zawody w międzynarodowej obsadzie, nie wyłączając krajowych mistrzostw. Nie brakuje też miłośników konnej rekreacji.

Od trzech lat Jarosławka i LKS Chojnow słyną z woltżeryki. Zaczęło się od treningów przy podreżniku, od klaczy Jofki i prywatnego zaproszenia do Hamburga i Berlina Zachodniego. Nowa dyscyplina sportu zaraziła wszystkich. Andrzej Salacki, Hanna Kaczyńska zdradziła akrobatykę na rzecz akrobatyki na koniu. W 1986 r. woltżerki z Chojnowa zdobyły siódme miejsce na mistrzostwach świata, rok później czwarte na mistrzostwach Europy w Paryżu. W tym roku w Austrii wywalczyły brązowy medal.

Widać, że w cieniu kopalnianych szwów można robić wielki sport niekoniennie za grube miliony...

20 lat na kółkach

Wieloletni trener w Legnicy powstał w grudniu 1968 roku. Odcinek Klubu Złoty 127 członków i ma za sobą udział w wielu wspólnych imprezach turystycznych, organizacjach wysiłku, „Błyskawic na Młotach”, „Błyskawic na Młotach”. Był to „Błyskawic” w „Błyskawic”. Ekspozycję zrealizował ponad 3 tys. osób, które przy okazji poznawały także klub „Piast”. Były i białe, konkursy wiedzy o turystyce, wycieczki regionu, pomoc w organizowaniu obozów narciarskich. Dzięki pomocy dyrektora szkoły uzyskali własne pomieszczenie klubowe, a Barbara Kureczab i Grazyna Malczuk zajęły się sprzedażą klubowych pamiątek. W 1985 roku członkowie klubu wzięli udział w 9 zlotach krajowych i 2 zagranicznych. W mijającym roku klubowicze powoływali te wyniki i dodatkowo sami zorganizowali 3 zloty w tych imprezach udział wzięli 92 zloty, czyli ponad 200 osób.

Nieustannie reformy gospodarcze, a zwłaszcza tezy o samofinansowaniu pojęli w lot. W listopadzie 1987 roku zakupili przyczepę campingową za sumę 470 tys. zł. I teraz sami ją wypożyczają za jedne 500 zł. Wykonali ogródek w Kunicach, sprzedają własne koszulki i na brak grosza nie narzekają. Na czelność Kunie zwrócił im na budowę minicampingu. Przy pracach tych na szczególne słowa uznania zapisał: Czesław Cielecki, Stefan Król, Józef Walicki, Zbigniew Gerhards, Tadeusz Kureczab, Jan Malczuk, Mikolaj Muszyński, Lesław Mirowski, Bolesław Harasimowicz i Wiesław Przybyło. Rozwijają współpracę z kolegami z NRD i nie ukrywają, że mają już mocne podstawy finansowo-organizacyjne, mogą mierzyć wysoko. Tak trzymać!

(Jaz)

Powstał OZKosz.

W cieniu innych dyscyplin sportu obradowali w połowie grudnia ub. r. legnicy działacze i trenerzy piłki koszykowej. Aż dziw bierze, że ta popularna na szkolnych boiskach gra zespołowa nie może doczekać się sukcesów choćby na miarę siatkówki. Nie mówiąc już o piłce ręcznej czy nożnej. Wielekrotnie próby stworzenia silnej sekcji zawyżły się fiaskiem. Nie kończyli baletu ani władze, ani kluby, czego dowodem było wyrzucenie swego czasu koszykarzy z legnickiej Miedzi. Schronili się w Jeleniej Górze, tworząc silnego dziś Spartakusa...

W końcu 1980 r. garstka wytrwałych działaczy utworzyła przy WPS Spółdzielnię Sekcję Koszykówki. Znowu zaczęło od podstaw, czyli szkolenia dzieci i młodzieży. Praca trenerów i instruktorów nie poszła na marne. Obecnie legnicka koszykówka to przede wszystkim dobre, żeńskie zespoły w MKS Ikar (trener Romuald Romanowski), DOKS Konfeks (Ludwik Małec) i męski w TKKF Olimpia (Stanisław Wolny) występujące w lidze międzywojewódzkiej oraz dziesiątki drużyn szkolnych biorących udział w rozgrywkach. Interesująco zadebiutowała koszykówka w polkowickim Orle.

Na grudiowym zebraniu zdecydowano o utworzeniu Okręgowego Związku Koszykówki w Legnicy. Przewodniczącym został Józef Jarosz, wiceprezydent miasta, nadający czas na szkolenie młodzieży. Zasiadającym działacz i trenerów udekorowano honorowymi odznakami PZKosz: złota — Romualda Romanowskiego, brązowymi — Ludwika Małeca, Henryka Wolanina i Stanisława Wolnego. Nowemu związkowi życzymy nowych hal, nowych piłek i celnego rzutu do drugiego kosza.

(J. paw.)

Szostaczko w USA...

Wielka nadzieja polskiego tenisa — Artur Szostaczko, zawodnik Zagłębia Lubin wyjechał na trzy miesiące do USA. Będzie ostro trenował pod okiem amerykańskich specjalistów oraz weźmie udział w kilku turniejach. Miejmy nadzieję, że taka lekcja wyjdzie na dobre nie tylko Arturowi ale i pierwszoligowcom Zagłębia.

(zi)

...a kobiety w Legnicy

...kopią futbolówkę. OZPN w Legnicy jest organizatorem półrocznego turnieju halowych mistrzostw Polski w piłce nożnej kobiet. Turniej w dniach 28-29 stycznia odbędzie się w hali przy ul. Żołnierskiej. Startują m. in. Piastun Drzonków, Karolina Jaworzyna Śląska, Podgórze Kraków. Organizatorzy przewidzieli szereg atrakcji: gościnie widowie będą Wojciech Łazarek — trener reprezentacji Polski (tzn. męskiej kadry) i znany piłkarz Włodzimierz Smolarek. Wystąpią młodzieżowe zespoły muzyczne, swoje umiejętności zaprezentuje mistrz piłkarskiej żonglerki rodem z Głogowa, odbędą się kiermasze handlowe „Milany”, „Hanki” i „Elpo”, a liczne nagrody niepospolicznie czekają na nabywców biletów bądź kartonów. Bilety w cenie 200 i 400 zł jeszcze do nabycia w siedzibie OZPN, tel. 283-88. Więcej szczegółów za tydzień.

(Jaz)

Krótko

● Okręgowy Związek Tenisowy w Legnicy informuje że nabor do szkółki tenisowej MKS Zagłębie Lubin odbędzie się 18 stycznia o godz. 18. w Szkole Podstawowej nr 9 w Legnicy.

(zi)

W pościgu za czołówką

Początek nowego roku kalendarzowego jest doskonałym pretekstem do podsumowania poprzednich 12 miesięcy w sporcie młodzieżowym. Rodzimym modelem współzawodnictwa najmłodszych przewiduje kilka ważnych — w rundzie mistrzowskiej — imprez, takich jak: OSM, IMS czy MPJ. W ubiegłym roku w zawodach makroregionalnych i finałowych brało udział ponad 52 tys. młodzieży. W podsumowaniu końcowym sklasyfikowanych zostało 1247 klubów. Jest to największa liczba w historii spartakiad.

Zaczynamy od akrobatyki sportowej i to nie dlatego, że na „a” zaczyna się alfabet. Po prostu legnicy młodzi akrobaci „rządzą” na krajowych białych. Legnica zdobywając 238 pkt w IMS i MPJ, wygrała klasyfikację, wyprzedzając Warszawę o 39 pkt. Na nasz dorobek złożyły się: Aurum Złotoryja (pierwsze miejsce w kraju) — 133 pkt., Victoria Jawor (trzecia lokata) — 98 pkt., i Górnik Złotoryja (20 m.) — 17 punktów.

W biegach przełajowych nie szło nam najlepiej, ale i tak wspólnie z Bielskiem uplasowaliśmy się na 29 m. gromadząc 34 pkt. i jest to dorobek pięciu klubów. Sport to tani, niezbyt skomplikowany, więc chyba nie stoi na przeszkodzie, by w bieżącym roku zdobyć o 30-40 pkt. więcej.

Cienko w szermierce na pięści. Tylko 13 pkt. — jeden klub i zaledwie 24 lokata w kraju. Niestety, ale wyraźnie powiększył się dystans między nami i Zagłębiem Lubin a narybkiem. Martwi także, że nie wszyscy poważnie podeszli do spartakiadowych eliminacji. Pora najwyższą ostro zabrać się do szkolenia młodzieży. Wiemy, że istnieje koncepcja „wejścia” boksu do szkół. Jest to pomysł, byleby nie spalił na panewce.

Dobrze natomiast nasza młodzież jeździ konno. Siódme miejsce w kraju — 15 pkt., zdobywając amatek z LKS Chojnow (6 m. w kraju). W sukurs jeźdźcom pospieszyli kolarze: Górnik Polkowice — 6 m. w kraju i 64 pkt., oraz Chrobry Głogów — 38 lokata, 15 pkt. Razem Legnica zgromadziła 79 pkt. i zajęła 9 miejsce. Zwycięskie Opole zdo-

było 153 pkt. Warto odnotować, że pokazali się kreglarze, zdobywając 2 pkt i zajmując 13 m. w łącznej klasyfikacji.

Drgnęło w „królowej sportu”. Wprawdzie jest to „tylko” 30 m, ale 108 pkt wywalczonych przez zawodników 4 klubów — cieszy. Zagłębie Lubin zdobyło 89 pkt, zajmując 38 m. w kraju. Także coraz lepiej radzą sobie pływak Chrobrego Głogów, którzy gromadząc 24 pkt, zapewnili Legnicy 22 m. w kraju. Jest realna szansa na wejście do czołówki 15. W ciężarach jako województwo zajęliśmy 15 miejsce z 49 pkt. Jest to dorobek Górnik Polkowice — 43 pkt. i Legroli — 6 pkt.

Nie najlepiej w szachach. Punktowało wprawdzie 5 klubów, ale zdobyliśmy raptem 14 „oczek” — najwięcej Miedź Legnica. Nieźle w tenisie stołowym — 11 miejsce, 27 pkt., szkoda, że jest to praca tylko 1 sekcji tj. Zagłębia Lubin...

Prawdziwą furorę zrobili tenisiści ziemni. Trzecie miejsce w kraju z 68 pkt ma swoją wymowę. Zagłębie Lubin z taką zdobyczą uplasowało się na drugim miejscu w kraju, ustępując Budowlanym Katowice o 8 pkt.

W grach zespołowych bywało różnie. Koszykarki Ikaru zdobyły 5 pkt (26 m. w kraju-województwo, 33 klub), koszykarze tylko 3 pkt. Futbolisiki zdobyli 14 pkt i jest to dorobek zawodników aż 6 klubów. Piłkarki ręczne — 23 pkt. i 14 lokata (30 m. Cuprum Lubin), piłkarskie ręczne na 16 pozycji z 28 pkt. (Zagłębie Lubin plus Miedź Legnica).

Siatkarki zdobyły 20 pkt i 16 m. (MKS Cuprum), a siatkarze tylko 2 pkt.

☆

W generalnej klasyfikacji województw zwyciężyła Warszawa, zdobywając 6354 pkt przed Katowicami i Wrocławiem. Reprezentanci naszego województwa zostali sklasyfikowani na 23 miejscu w kraju z 791 pkt. Do 27 Częstochowy brakujemy nam 5 pkt, a następny Płock wyprzedzamy o 80 pkt.

Klasyfikację klubów wygrała Legia Warszawa — 1539 pkt przed Śląskiem Wrocław i Zawiszą Bydgoszcz. Osto-

katy i punktowe zdobycze naszych klubów.

56 m. Zagłębie Lubin — 224 pkt, 143 Aurum Złotoryja — 131 pkt, 168 Górnik Polkowice — 109 pkt, 187 Victoria Jawor — 98 pkt, 379 Piast Głogów — 38 pkt, 388 Cuprum Lubin — 37 pkt, 510 Chrobry Głogów — 23 pkt, 588 Górnik Złotoryja i Ikar Legnica po 17 pkt, 629 — LKS Chojnow — 15 pkt, 740 Miedź Legnica — 10 pkt, 817 Legroli Legnica — 7 pkt, 975 — Orzeł Polkowice — 3 pkt, 1021 Piast Legnica — 2 pkt, 1089 — Kuźnia Jawor — 1,35 pkt i tyle samo Zamet Przemków, 1172 Stal Chocianów i Konfeks Legnica po 0,3 pkt.

☆

W Młodzieżowych MP Legnica uplasowała się na 31 m., a w klasyfikacji spartakiadowej na 27 m. Igrzyska Młodzieży Szkolnej przyniosły nam 21 m. W klasyfikacji łącznej za ostatnie 8 lat zajęliśmy 25 m. w kraju.

O kilka słów komentarza poprosiliśmy Jerzego Juszcza, prezesa Wojewódzkiej Federacji Sportu w Legnicy:

— Sport młodzieżowy stanowi naturalną bazę sportu wyczynowego, a system imprez i zawodów, właściwą selekcję młodych sportowców do sportu kwalifikowanego i ich dalszego sportowego awansu. Poprzedzony dobrą i sumienną pracą szkoleniową w klubach dać powinien oczekiwane rezultaty. Właściwa ze strony klubów opieka, zapewnienie warunków szkoleniowych pozwalają na wyeliminowanie stosowanych zbyt często drogich i nie zawsze trafnych zakupów. Obecne warunki ekonomiczno-organizacyjne w kraju nakazują nam zmianę sposobu myślenia. Teoria, że taniej jest kupić niż wyszkolić, jest błędna. Dlatego zwracamy i zwracać będziemy baczną uwagę na rozwój sportu szkolnego, na start naszych zawodników w Igrzyskach Młodzieży Szkolnej i na spartakiadzie. Dotychczasowe wyniki zadowalały nas połowicznie. W wielu dyscyplinach tkwią potężne rezerwy, a jest i kilka dyscyplin, które mogłyby się zaszczyć na naszym gruncie. Bo prawda jest taka, że ciesząc się z udziału naszych sportowców na olimpiadzie, nie zapominamy, że i oni zaczęli od podstaw. I jest to najszlachetniejszy kierunek rozwoju kultury fizycznej w regionie.

(Jaz)

Sylwester

Anna Bors'a

Nikt i nigdy nie uważał go za nienormalnego, chociaż, z drugiej strony, trudno powiedzieć, że miał opinię nieczynnego. O byłe co wpadał w złość i z byle powodu puszczał w ruch pięści a gdy powód nie było — potrafił go sobie na poczekaniu wydumać. Najbliższe otoczenie znosiło to dość długo, wreszcie jednak — a Wincenty E. miał już wówczas 31 lat — kolejna awantura i kolejne rękoczynny znalazły swój epilog w sądzie. Widac nie stanowiło to dla Wincentego E. specjalnej nauki, gdyż wprawdzie przestał maltretować rodzinę, ale w ciągu następnych sześciu lat jeszcze trzykrotnie zasiadał na ławie oskarżonych: za kradzież z włamaniem, za bójkę, w której „pomagał” sobie nożem i wreszcie za znieważenie funkcjonariusza publicznego.

Miedzy pierwszym a drugim wyrokiem — dokładnie w roku 1981 — Wincenty E. — za przysięgły kawaler — poznał u znajomych Adela Z. — rozbudkę z dzieckiem, mieszkającą w pobliskiej wsi. Kobieta wpadła mu w oko na tyle, że natychmiast pociągnął z zapewnieniami o gorącej miłości, które to zapewnienia trafiły na podatny grunt. Snuć wspólne plany stało się jednak mocno utrudnione, a ich realizacja coraz to odkładana ze względu na wspomniane wyżej kontakty Wincentego E. z rejonowym sądem. Dopiero więc po kilku latach mogli zamieszkać razem...

Bardzo jednak prędko skończyły się nadzieje Adela Z. na ułożenie życia i rodzinne szczęście chociaż na palcach chodzila koło wiecznie rozdrażnionego Wincentego. Coraz częściej myślała, że to kara, bo „w grzechu żyją”, z drugiej jednak strony zadowolona była, że służy mu wzięcia i „w razie czego” w każdej chwili pozbędzie się go z domu. Tyle, że tę ostatnią możliwość odkładała w nieskończoność „na jeszcze gorzej” a na co dzień próbowała ukryć przed sąsiadami posiniaczoną twarz, słowem, zachowywała się tak samo jak tysiące innych kobiet, liczących na cud, czyli na zmianę charakteru partnera.

Na Sylwestra nigdzie się nie wybierali. Adela planowała że pośiedzą spokojnie w domu przed telewizorem, przy kieliszku wina. Postanowiła, że zrobi wszystko, aby uniknąć mocniejszych trunków, od których Wincenty dostawał „malpiego rozumu”. W kuchennej szafce czekało już więc kilka butelek wina, a ona czynila ostatnie przednowoczne porządki kiedy Wincenty wrócił z nocnej zmiany. Pokręcił się trochę po mieszkaniu, położył nawet na krótką drzemkę, ale długo nie uleżał. Jeszcze nie było południa, kiedy poprosił, aby dała mu wina „na spróbowanie”. Nie odmówiła. Rozsiadł się wtedy wygodnie i zaczął „próbować”. Błyskawicznie też zmienił mu się nastrój i rozgadał się jak rzadko. Odpowiadała mu ostrożnie, cały czas uważając, by nie urazić go jakimś słowem, by przypadkiem nie sprowokować kolejnej awantury. „Coś taka małomówna?” — zdenerwował się wtedy. „Udajesz spokojną?! A co wyrobiłaś jak leżałem w szpitalu?”

Spróbowała przemilczeć te pytania, udawać, że ich nie słyszy. Zawołał wtedy jej córkę — Krysia: „Mów co matka

robiła! Musisz teraz powiedzieć całą prawdę!”

Dziewczynka próbowała go uspokoić. Zapewniała, że mama nie wychodziła z domu — tylko tyle co po zakupy... Nie wierzył i podniósł rękę na dziecko, któremu z pomocą natychmiast podeszła Adela.

Uznał to za prowokację. Podszedł do kuchennej kredensu i wyjął maszynkę do mielenia mięsa. W jego rękach zmieniła się ona w narzędzie do bicia konubiny. Po kilku uderzeniach przerażona Krysia, chcąc ratować matkę uwiesiła się tej maszynki. Wincenty kopnął wtedy Adela w brzuch i wziął do ręki noż, a dziewczynkę zaczął wynieść się z kuchni. Wysła bez protestu. Bała się, wiedziała przecież, że każdy sprzeciw może spowodować jeszcze gorszy wybuch. Zamknęła za sobą drzwi, ale w

-NIE, NIE!
NIE WYJDE
ZA CIEBIE, ALE
MUSZĘ PPZYZNAĆ
ZE MASZ
DOBRY GUST



strachu o matkę zaglądała przez szybę. Zobaczyła wyraźnie że „ojciec” podchodzi do leżającej na podłodze matki i uderza ją kilkakrotnie nożem po głowie, a potem spokojnie odchodzi siada przy stole i pije wino.

„Może już po awanturze...?” myśli dziewczynka i wślizguje się do kuchni. Z przerażeniem widzi krew na podłodze i zakrwawioną matkę.

— Co się tak gapisz? Dawaj drugą butelkę i idź do swego pokoju.

Posłusznie spełnia polecenia. Wie przecież, że nauczyla ją tego matka, że „jemu nie można się sprzeciwiać”. Siedzi więc w swoim pokoju, ale cały czas nadsluchuje. Po chwili dobiega ją jęk matki proszącej o wodę. Szybko wbiega do kuchni, pomaga pobliżej podnieść się z podłogi, prowadzi ją, by mogła się umyć. Ale jeszcze nie koniec awantury i bicia. Wincenty znów podchodzi do Adeli. Kopie ją, szarpie za włosy, bije jej głowę o ścianę. I znów każe wyjść Krysia. I znów po fali agresji następuje kilkanaście minut spokoju. Potem wchodzi do pokoju Krysia, która błaga: „Nie bij już więcej mamy, proszę cię!”. „Patrzy na nią niewidzącymi oczyma i odpowiada: „Ona musi być dzisiaj zabita!”.

Wraca do kuchni. Dziewczynka znów siedzi spięta i nadsluchuje. Ośmielona ciszą zakrada się do matki, która na jej widok szepcze: „Krysia, pójść...”. Wincenty, siedzący do tej pory w drugim kącie, zrywa się z krzesła, chwytając wianę z wodą i wylewa na Ade-

lą. To dopinguje dziewczynkę do próby energiczniejszego azalania. „No i co ty narobiła! Cała podłoga zalana! Idźcie stąd oboje — muszę zrobić porządek”. W jej sercu tli się iskierka nadziei, że zanim „ojciec” dojdzie do pokoju, to za pomini o wszystkich urazach — bywało już tak przecież niejednemu raz!

Tym razem jest jednak inaczej. Zmiana otoczenia powoduje u Wincentego tylko przypływ nowej energii i błyskawicznie znajduje następne narzędzie do torturowania konubiny. Tym razem jest to krzesło, a kiedy zlamie się ono w oszalałych rękach, bije dalej tym, co pozostało całe — nogą. W przerwach — pije wino. Później znów bije i przykładając ostrze noża do szyi Adeli syczy z wściekłością „a teraz cię zarżnę!”.

Zrozpaczona Krysia jeszcze raz próbuje interweniować:

— Idź spać, tato! Odpocznij! Około drugiej w nocy, po kilkunastu godzinach maltretowania „swojej kobity” Wincenty kładzie się na skrawionym łóżku obok Adeli. „Na dobranoc” uderza ją kilkakrotnie w plecy.

Rano, kiedy jedni odsypiają jeszcze sylwestrowe szaleństwo, a inni składają sobie życzenia na cały rok, Wincenty wstaje i oświadcza, że wychodzi do kolegi. Krysia wykorzystuje moment, żeby zajrzeć do matki. Słyszy jeszcze jej szep, ale już nie zdąży spełnić prośby. Wincenty wraca, chwytając nogę od krzesła i znów uderza. Przerażona dziewczynka widzi, jak posmarowane ciało matki skręca się w gwałtownym skurczu i za chwilę nieruchomieje. Krysia krzyczy przerażona: „Mama nie żyje! Trzeba wołać pogotowie!”.

Ale Wincenty nie wypuszcza jej z domu. Zamyka drzwi i chowa klucze. Najpierw próbuje z Krysia pogadać chciał wiedzieć co powie ludziom, co będzie mówić, gdy ktoś zapyta co się z matką stało. „Powiedź prawdę” — słyszy niezmienne. Grozi wówczas: „Spróbuj tylko! Jak wyjdzie z więzienia, to zabiję!”. Wystraszyła się, zaczęła udawać uległość i posłuszeństwo.

Zmienił wtedy pościel na łóżku Adeli, a wyjętą z szafy sukienkę próbował zakryć sinia. Potem sam się przebrał i wreszcie pozwolił dziewczynce wyjść z domu i zawiadomić rodzinę o śmierci Adeli...

Przesłuchany w charakterze podejrzanego Wincenty E. nie przyznał się do winy. Twierdzi, że w sylwestrowy wieczór Adela poszła na autobusowy przystanek i pojechała do pobliskiego miasta, obiecując, że wróci przed północą. Niestety, daremnie na nią czekał z noworocznym toastem. Wróciła dopiero rano, zrobiła sobie herbatę i usiadła na łóżku. Nie wie co było dalej, ponieważ pojechał odwiedzić rodzinę. Kiedy przyjechał z powrotem, dochodziło już południe i Krysia powiedziała, że mama nie żyje. Więc to jest wszystko co on, Wincenty E., wie w tej sprawie i nie jego należy winić za śmierć Adeli, bowiem rękę na nią nie podniósł. A że świadkowie mówią inaczej? Sam się dziwi, bo wprawdzie słyszał o takim pomawianiu, ale nawet zrozumieć nie może, dlaczego takie ludzkie pomawianie akurat jego spotkało.

Biegle psychiatrzy stwierdzili, że Wincenty E. w okresie krytycznym miał znacznie ograniczoną zdolność pokierowania swym postępowaniem, przy jednoczesnej w pełni zachowanej zdolności rozumienia znaczenia czynu.

A więc skoro zaczął bić — nie mógł przestać, ale bijąc doskonale wiedział, że może zabić. I za to będzie musiał zapłacić. Ceną za życie Adeli K i sieroctwo jej córki ustalił Sąd Wojewódzki w Legnicy.

Szpitala

Calodobowe dyżury pełnią w:
● CHOJNOWIE — przy ul. Nowotki 20. ● GŁOGOWIE — przy ul. Kościuski 15. ● JAWORZE — przy ul. Szpitalnej 2. ● LEGNICY — przy ul. Jaworzyńskiej 151 — ginekologiczno-położniczy i pediatryczny przy ul. Poselskiej 14, oddziały wewnętrzne przy ul. Rey-

Apteki

● W GŁOGOWIE — 13, 14, 15.01: przy ul. Jedności Robotniczej 40a, tel. 33-37-41, 16, 17, 18, 19.01: przy ul. Tysiąclecia 7, tel. 33-30-93. ● W JAWORZE — przy ul. Piastowskiej 16, tel. 22-32. ● W LEGNICY — 13 i 18.01: przy ul. Powstańców

Teatry

TEATR DRAMATYCZNY
W LEGNICY

● 13.01, godz. 10; 20.01, godz. 10 — Jerzy Jesionowski „Zabie czary”, reż. zespołowa.

Imprezy

MIŁOŚNIKOM JAZZU I ROCKA proponujemy, by 30 stycznia wybrali się do Głogowa, gdzie w Spółdzielczym Domu Kultury „Aury” o godz. 19 rozpocznie się koncert norweskiej grupy „Libido”. Bilety są jeszcze do nabycia w „Aury”.

NA KURS TAŃCA towarzyskiego 1 i 2 stopnia zaprasza w najbliższą środę 13 stycznia Legnickie Centrum Kultury. Zapisy: godz. 16 (1 st.) i 18.30 (2 st.). Wszelkie informacje można też zasięgnąć telefonicznie pod nr 212-69.

FOTOGRAMY Pokłosie 12. Wojewódzkiego Przeglądu Fotografii Amatorskiej prezentowane jest w lubińskim Klubie Międzynarodowej Prasy i Książki w galerii na I. piętrze, tamże

Kino

● CHOJANÓW — Tosca — 13-18.01: „Gość na kolacji” (rum.), od 12 lat, „Uciekający pociąg” (USA), od 18 lat, 19.01: nieczynne.

● CHOJNOW — Polonia — 13-18.01: „Krótkie spieście” (USA), od 12 lat, „Tabu” (pol.), od 18 lat, 19.01: „Ulf i czarny pies” (NRD), b.o., „Mścielci znad Żółtej Rzeki” (Hongkong), od 15 lat.

● GŁOGOW — Zodiak — 13.01: nieczynne, 14 i 15.01: „Zabij mnie gówno” (pol.), od 13 lat, 16.01: nieczynne, 17 i 18.01: „Kopalnie króla Salomona” (USA), od 12 lat, „Cotton Club” (USA), od 15 lat, 19.01: nieczynne, Jubilat — 13.01: „Pan Kleks w kosmosie” (pol.), cz. I i II, b.o., „Kaczor Howard” (USA), od 15 lat, „Superglina” (USA), od 18 lat, 16.01: „Pan Kleks w kosmosie” (pol.), cz. I i II, b.o., „Kaczor Howard” (USA), od 15 lat, „Superglina” (USA), od 18 lat, 17, 18, 19.01: „Fikolek przez głowę” (radz.), b.o., „Nietykalni” (USA), od 18 lat.

● JAWOR — Jubilat — 13-18.01: „Pan Kleks w kosmosie” (pol.), cz. I i II, b.o., „Nowy Jork czwarta rano” (pol.), od 15 lat, 19.01: „Liliowa kula” (radz.), b.o., „Wyznawcy zła” (USA), od 18 lat.

● LEGNICA — Ognisko — 13-18.01: „Zyć i pozwolić umrzeć” (ang.), od 15 lat, 19.01: „Gliniarz z Beverly Hills II” (USA), od 15 lat, Piast — 13-18.01: „Nieoczekiwana zmiana miejsc” (USA), od 15 lat, „Dzika namietność” (USA), od 18 lat, 19.01: „Kłątwa Doliny Węży” (pol.), od 12 lat, „Nowy Jork.

● LUBIN — POLONIA — 13-16.01: „O księżniczce Jutrzence i latającym szwecu” (czech.) b.o., „Dziewczynka z hotelu Excelsior” (pol.), od 15 lat, „Rozkaz 927” (kor.), od 15 lat, Mucha” (USA), od 18 lat, 17-19.01: „Krokodyl Dundee” (austral.), od 12 lat, „Most na rzece Kwai” (ang.) od 15 lat, „Spokojnie to tylko awaria” (USA), od 15 lat Muza — 13-16.01: „Nietykalni” (USA), od 18 lat, 17.01: D.K.F. 13, 19.01: „Pół żartem, pół serio” (USA), od 12 lat, „Nietykalni” (USA), od 18 lat.

● POLKOWICE — Skarbnik — 13-16.01: „Liliowa kula” (radz.), b.o., 13-19.01: „Superglina” (USA), od 15 lat, 17-19.01: „O księżniczce Jutrzence i latającym szwecu” (czech.), b.o.

● PRZEMKOWE — Gwardia — 13-18.01: „Trójkąt bermudzki” (pol.), od 15 lat, „Kamienisty wyrok” (kan.), od 18 lat, 19.01: nieczynne.

● ŚCINAWA — Szarotka — „Dawid i Sandy” (pol.), b.o., „Krótki film o zabijaniu” (pol.), od 18 lat, 16.01: nieczynne, 17 i 18.01: „Krótkie spieście” (USA), od 12 lat, „Goniec” (radz.), od 15 lat, 19.01: nieczynne.

● ZŁOTORYJA — Aurum — 13.01: „Mścielci znad Żółtej Rzeki” (Hongkong), od 15 lat, 14.01: nieczynne, 15, 16, 17.01: „Trójkąt bermudzki” (pol.), od 15 lat, „Mścielci znad Żółtej Rzeki” (Hongkong), od 15 lat, 18.01: nieczynne, 19.01: „Commando” (USA), od 15 lat.

monta 19 (14, 15, 17, 18.01: ostry dyżur pełni oddział okulistyczny, oddziały zakaźne przy ul. Nowotki 37 (w nieparzyste dni miesiaca ostry dyżur pełni oddział laryngologiczny), ostry dyżur chirurgiczny pełni Specjalistyczny Szpital Chirurgiczny przy ul. Murarskiej 5, ● LUBINIE — szpitale przy ul. Bema 5, Łokietka 2, Składowskiej-Curie 64 (w nieparzyste dni miesiaca ostry dyżur pełni oddział laryngologiczny, 13, 13 i 19.01: ostry dyżur pełni oddział okulistyczny), ● ZŁOTORYJA — przy ul. Hożej 11.

1 tel. 235-47, 14.01: przy ul. Złotoryjskiej 1, tel. 257-72, 15.01: przy ul. Nowotki 33, tel. 243-54, 16.01: przy ul. Galileusza 18, tel. 245-16, 17.01: przy ul. Matejki 1, tel. 239-71, 19.01: przy ul. Iwerskiej 35, tel. 64-787. ● W LUBINIE — 13, 14, 15.01: przy ul. Leszczyńskiej 1, tel. 44-22-42, 16 i 17.01: przy ul. Armii Czerwonej 35, tel. 44-20-26, 18 i 19.01: przy ul. Kopernika 4, tel. 44-27-04. ● W ZŁOTORYI — przy ul. Nowotki 23, tel. 104.

● 13.01, godz. 12.30; 14.01, godz. 17; 19.01, godz. 13 — Leon Kruczkowski „Niemy”, reż. Grzegorz Stanisławski.

● 15.01, godz. 18 — scena kameralna — Jean Genet „Pokołój”, reż. Józef Jasielski.

● 17 i 18.01, godz. 10 i 13 — Sławomir Mrożek „Tango”, reż. Roman Kordziński (gościnnie spektakle w wykonaniu aktorów Teatru Lubuskiego z Zielonej Góry).

do obejrzenia ekspozycja fotograficzna „Pomniki Warszawy”. Również w KMPK-u audycja słowno-muzyczna „Najświeższe koncerty rockowe”, tym razem Leszek Krausda zaprezentuje koncert znakomitej brytyjskiej grupy „Pink Floyd”.

MIŁOŚNIKOM FOTOGRAFII polecamy obejrzenie interesującej wystawy zdjęć — prac wychowanków sekcji fotograficznej lubińskiego Domu Kultury Zagłębia Międzywskiego. Ekspozycja czynna jest w hallu DKZM tylko do wtorku — 17 bm.

ZGŁOSZENIA młodzieży szkół średnich i dorosłych do udziału w eliminacjach 21. Ogólnopolskiego Konkursu Recytatorskiego przyjmujące do końca stycznia Legnickie Centrum Kultury. Informacje telefoniczne pod nr 212-30. Przyjmujemy także, że punkt konsultacyjny czynny jest w każdy wtorek i piątek w godz. 14-16. Pli-minacje rejonowe rozegrane zostaną 25 lutego br.

czwarta rano” (pol.), od 15 lat, „Protektor” (USA), od 15 lat, Kino Małego Widza — 13-13.01: „Mój Mio” (radz.), b.o.

● CHOCIANÓW — Tosca — 13-18.01: „Gość na kolacji” (rum.), od 12 lat, „Uciekający pociąg” (USA), od 18 lat, 19.01: nieczynne.

● CHOJNOW — Polonia — 13-18.01: „Krótkie spieście” (USA), od 12 lat, „Tabu” (pol.), od 18 lat, 19.01: „Ulf i czarny pies” (NRD), b.o., „Mścielci znad Żółtej Rzeki” (Hongkong), od 15 lat.

● GŁOGOW — Zodiak — 13.01: nieczynne, 14 i 15.01: „Zabij mnie gówno” (pol.), od 13 lat, 16.01: nieczynne, 17 i 18.01: „Kopalnie króla Salomona” (USA), od 12 lat, „Cotton Club” (USA), od 15 lat, 19.01: nieczynne, Jubilat — 13.01: „Pan Kleks w kosmosie” (pol.), cz. I i II, b.o., „Kaczor Howard” (USA), od 15 lat, „Superglina” (USA), od 18 lat, 16.01: „Pan Kleks w kosmosie” (pol.), cz. I i II, b.o., „Kaczor Howard” (USA), od 15 lat, „Superglina” (USA), od 18 lat, 17, 18, 19.01: „Fikolek przez głowę” (radz.), b.o., „Nietykalni” (USA), od 18 lat.

● JAWOR — Jubilat — 13-18.01: „Pan Kleks w kosmosie” (pol.), cz. I i II, b.o., „Nowy Jork czwarta rano” (pol.), od 15 lat, 19.01: „Liliowa kula” (radz.), b.o., „Wyznawcy zła” (USA), od 18 lat.

● LEGNICA — Ognisko — 13-18.01: „Zyć i pozwolić umrzeć” (ang.), od 15 lat, 19.01: „Gliniarz z Beverly Hills II” (USA), od 15 lat, Piast — 13-18.01: „Nieoczekiwana zmiana miejsc” (USA), od 15 lat, „Dzika namietność” (USA), od 18 lat, 19.01: „Kłątwa Doliny Węży” (pol.), od 12 lat, „Nowy Jork.

● LUBIN — POLONIA — 13-16.01: „O księżniczce Jutrzence i latającym szwecu” (czech.) b.o., „Dziewczynka z hotelu Excelsior” (pol.), od 15 lat, „Rozkaz 927” (kor.), od 15 lat, Mucha” (USA), od 18 lat, 17-19.01: „Krokodyl Dundee” (austral.), od 12 lat, „Most na rzece Kwai” (ang.) od 15 lat, „Spokojnie to tylko awaria” (USA), od 15 lat Muza — 13-16.01: „Nietykalni” (USA), od 18 lat, 17.01: D.K.F. 13, 19.01: „Pół żartem, pół serio” (USA), od 12 lat, „Nietykalni” (USA), od 18 lat.

● POLKOWICE — Skarbnik — 13-16.01: „Liliowa kula” (radz.), b.o., 13-19.01: „Superglina” (USA), od 15 lat, 17-19.01: „O księżniczce Jutrzence i latającym szwecu” (czech.), b.o.

● PRZEMKOWE — Gwardia — 13-18.01: „Trójkąt bermudzki” (pol.), od 15 lat, „Kamienisty wyrok” (kan.), od 18 lat, 19.01: nieczynne.

● ŚCINAWA — Szarotka — „Dawid i Sandy” (pol.), b.o., „Krótki film o zabijaniu” (pol.), od 18 lat, 16.01: nieczynne, 17 i 18.01: „Krótkie spieście” (USA), od 12 lat, „Goniec” (radz.), od 15 lat, 19.01: nieczynne.

● ZŁOTORYJA — Aurum — 13.01: „Mścielci znad Żółtej Rzeki” (Hongkong), od 15 lat, 14.01: nieczynne, 15, 16, 17.01: „Trójkąt bermudzki” (pol.), od 15 lat, „Mścielci znad Żółtej Rzeki” (Hongkong), od 15 lat, 18.01: nieczynne, 19.01: „Commando” (USA), od 15 lat.

Kina zastrzegają sobie prawo dokonywania zmian w repertuarze.

Spaleniu uległa drewniana wieża dachowa. Na skutek zacczenia padła znaczna ilość kurczaków. Straty oszacowano na około 1 mila złotych.

● 4 bm. w Wądrożu Wlk. Wincenty W. (lat 12) i Anna W. (lat 15) w czasie wizyty w mieszkaniu Henryki B. skradli dwa odziorzce „zelm” wartości 24 tys. zł. Przedmioty odzyskano.

● 5 bm. o godz. 0.30 funkcjonariusze MO w pogonią relacji Kraków — Lipsk ujawnili, że konduktor Henryk Ch. (lat 36) fałszował blankietowe bilety PKP przywłaszczając sobie różne kwoty pochodzące z opłat za przejazd.

● W nocy z 4/5 bm. w Legnicy przy ul. Waszkiewicza nieznani sprawcy włamali się do sklepu rtv należącego do przedsiębiorstwa „Rakon” w Radomiu, skąd skradli magnetowid „Sanyo” z pilotem magnetowid „orion” z pilotem, od-twarzacz wideo typ VB 950 R, radio ścielowe z kolumnami typu RC-900, dwa zegarki kwarcowe produkcyjne japońskiej 35 zapalniczek-jednoróżówek. Straty wynoszą około 7 mln zł.

● 6 bm. w Legnicy przy ul. Roosevelta Walenty K. poprzez nacięcie swoich zniszczył futro z nutili swojej byłej konubiny Hal-tri (lat 13) (USA).

● 3 bm. około godz. 5, w Ucani-nie, na skutek zwarcia w instalacji elektrycznej w syrenie 105 powstał pożar w garażu Waldemara W. Straty wynoszą około 300 tys. zł.

● 3 bm. w Skidniówku, gm. Kotla, na drodze Nowa Sól — Głogów, znaleziono porzuconego fiata 125p, stanowiącego własność Czesława Z. W uszkodzonym samochodzie znaleziono łupy pochodzące z włama-nia dokonanego 2.01. br. do kości-cia rzymskokatolickiego w Sie-dlku koło Nowej Sól.

● 3 bm. w Jaworze, przy ul. Ra-packiego, nieznani sprawcy włama-ł się do mieszkania Krystyny S. Sąd zabral 6 tys. zł i butelkę „advoca”.

● 3 bm. prokurator rejonowy w Głogowie aresztował Zbigniewa D. (lat 20), który z zamiarem przbr-wienia życia uderzył nożem w brzuch Henryka K.

● 4 bm. około godz. 22.45 w Niem-stowie (gm. Lubin) na skutek zwarcia w instalacji elektrycznej wentylatora w kurniku należącem do Mirosława J. powstał pożar.

● 3 bm. prokurator rejonowy w Głogowie aresztował Zbigniewa D. (lat 20), który z zamiarem przbr-wienia życia uderzył nożem w brzuch Henryka K.

● 4 bm. około godz. 22.45 w Niem-stowie (gm. Lubin) na skutek zwarcia w instalacji elektrycznej wentylatora w kurniku należącem do Mirosława J. powstał pożar.

● 3 bm. prokurator rejonowy w Głogowie aresztował Zbigniewa D. (lat 20), który z zamiarem przbr-wienia życia uderzył nożem w brzuch Henryka K.

● 4 bm. około godz. 22.45 w Niem-stowie (gm. Lubin) na skutek zwarcia w instalacji elektrycznej wentylatora w kurniku należącem do Mirosława J. powstał pożar.

● 3 bm. prokurator rejonowy w Głogowie aresztował Zbigniewa D. (lat 20), który z zamiarem przbr-wienia życia uderzył nożem w brzuch Henryka K.

● 4 bm. około godz. 22.45 w Niem-stowie (gm. Lubin) na skutek zwarcia w instalacji elektrycznej wentylatora w kurniku należącem do Mirosława J. powstał pożar.

● 3 bm. prokurator rejonowy w Głogowie aresztował Zbigniewa D. (lat 20), który z zamiarem przbr-wienia życia uderzył nożem w brzuch Henryka K.

● 4 bm. około godz. 22.45 w Niem-stowie (gm. Lubin) na skutek zwarcia w instalacji elektrycznej wentylatora w kurniku należącem do Mirosława J. powstał pożar.

● 3 bm. prokurator rejonowy w Głogowie aresztował Zbigniewa D. (lat 20), który z zamiarem przbr-wienia życia uderzył nożem w brzuch Henryka K.

● 4 bm. około godz. 22.45 w Niem-stowie (gm. Lubin) na skutek zwarcia w instalacji elektrycznej wentylatora w kurniku należącem do Mirosława J. powstał pożar.

● 3 bm. prokurator rejonowy w Głogowie aresztował Zbigniewa D. (lat 20), który z zamiarem przbr-wienia życia uderzył nożem w brzuch Henryka K.

● 4 bm. około godz. 22.45 w Niem-stowie (gm. Lubin) na skutek zwarcia w instalacji elektrycznej wentylatora w kurniku należącem do Mirosława J. powstał pożar.

● 3 bm. prokurator rejonowy w Głogowie aresztował Zbigniewa D. (lat 20), który z zamiarem przbr-wienia życia uderzył nożem w brzuch Henryka K.

● 4 bm. około godz. 22.45 w Niem-stowie (gm. Lubin) na skutek zwarcia w instalacji elektrycznej wentylatora w kurniku należącem do Mirosława J. powstał pożar.

● 3 bm. prokurator rejonowy w Głogowie aresztował Zbigniewa D. (lat 20), który z zamiarem przbr-wienia życia uderzył nożem w brzuch Henryka K.

● 4 bm. około godz. 22.45 w Niem-stowie (gm. Lubin) na skutek zwarcia w instalacji elektrycznej wentylatora w kurniku należącem do Mirosława J. powstał pożar.

● 3 bm. prokurator rejonowy w Głogowie aresztował Zbigniewa D. (lat 20), który z zamiarem przbr-wienia życia uderzył nożem w brzuch Henryka K.

● 4 bm. około godz. 22.45 w Niem-stowie (gm. Lubin) na skutek zwarcia w instalacji elektrycznej wentylatora w kurniku należącem do Mirosława J. powstał pożar.

„LATO 1989 R. Z ORBISEM”

w dniach 20, 21, 22.01.1989 r.



ROZPOCZYNAMY WIELKĄ SPRZEDAŻ IMPREZ.



OFERUJEMY WYPOCZYNEK

w atrakcyjnych miejscowościach Bułgarii, Francji, Hiszpanii, Jugosławii, Grecji, Tunezji, Turcji i Włoch oraz pobyty łączone:

Bulgaria — Turcja, Jugosławia — Grecja, Jugosławia — Włochy.

Zapraszamy także na wycieczki autokarowe: Francja — Szwajcaria, Hiszpania, Szwecja, Norwegia, Dania.

Bliższych informacji udzielamy telefonicznie pod nr. Legnica 273-05, Lubin 442-803, Głogów 333-921.

JEDŹ Z NAM!

65-k

WOJEWÓDZKIE PRZEDSIĘBIORSTWO ENERGETYKI CIEPŁEJ

w Legnicy, ul. Poznańska 48

OGŁASZA PRZETARG

na samochody dostawcze:

- Nysa — towos, nr rejestracyjny LGA-624M, rok produkcji 1985, 40 procent zużycia, cena wywoławcza 1.200.000 zł.
- Żuk A-11, nr rejestracyjny LGA-726D, rok produkcji 1980, 60 procent zużycia, cena wywoławcza 655.200 zł.
- Tarpan 233, nr rejestracyjny LGA-167S, rok produkcji 1982, 75 procent zużycia, cena wywoławcza 507.500 zł.

Pojazdy można oglądać w dniu przetargu, który odbędzie się 19 stycznia 1989 r. w siedzibie Działu Sprzętowo-Transportowego WPEC przy ul. Czarnej 2 w Legnicy o godz. 9.

Wadium w wysokości 10 procent należy wpłacić w kasie WPEC w dniu 18 stycznia 1989 r. w godzinach 12-14.

W przypadku niesprzedania w pierwszym przetargu, drugi przetarg odbędzie się w tym samym dniu o godz. 12.

Zastrzegamy sobie prawo unieważnienia przetargu lub wycofania pojazdu bez podania przyczyn.

3-k

**GMINNA SPÓŁDZIELNIA
„SAMOPOMOC CHŁOPEKA”**
w Legnicy

— UNIEWAŻNIA —

pieczętką o treści.

Specjalista ds. zatrudnienia i płac
BARBARA JAKOWYSZCZAK.

2141-k

**JAWORSKIE ZAKŁADY
CHEMII GOSPODARCZEJ**

„POLLENA”

w Jaworze, ul. Kuziennicza 15

ZATRUDNIĄ NATYCHMIAST

KIEROWNIK A

działu ekonomicznego.

Warunki pracy i płacy do uzgodnienia w
dziale służby pracowniczej, tel. 30-31.

2084-k

„SPOŁEM” PSS

w Lubinie

OGŁASZA PRZETARG

na przekazanie w agencję
punktów gastronomicznych:

- RESTAURACJA „RATUSZOWA”
- BUFET „PKS”
- BAR „GARMATERYJNY”.

Wyżej wymienione zakłady znajdują się na terenie miasta Lubina.

W restauracji „Ratuszowa” w roku 1988 został wykonany remont kapitalny przy jednoczesnej zmianie aranżacji sal konsumpcyjnych.

Przetarg odbędzie się 27 stycznia 1989 roku.

Informacji udziela Dział Gastronomiczny, tel. 441-217.

69-k

INFORMUJEMY,

że nowo powstałe

Przedsiębiorstwo
Innowacyjno-Produkcyjne
„GEOBUD”

Sp. z o.o. (j.g.u.)

w Złotoryi

POSIADA JESZCZE
WOLNE MOCE PRZEROBOWE
na rok 1989w zakresie uzbrajania terenu,
robót żelbetowych oraz budownictwa stal.

Zatrudnimy na atrakcyjnych warunkach pracowników na stanowiskach:

- ▲ kierownik KGR-u budowlanego,
- ▲ kierownik działu zaopatrzenia,
- ▲ projektant w branży budowlanej,
- ▲ robotników budowlanych.

Oferty kierować do Spółki „Geobud” Złotoryja, ul. Sportowa 7, tel. 312.

68-k

Ogłoszenia drobne

LOKALE

ZAMIENIĘ spółdzielcze M-1 w Lubinie na podobne w Legnicy. Legnica, tel. 227-70 po 16. 41013-g

POSIADAM halę 500 m kw. ogrzewana, siła, 7 km od centrum Legnicy, nawiąże współpracę. Wiadomość: Legnica, tel. 623-23. 41047-g

SPRZEDAM cukiernię z lodziarnią, możliwość uruchomienia piekarni w Legnicy. Wiadomość: Legnica, ul. Wrocławska 10/13A m 14, wtorek, piątek godz. 13-19. 41049-g

POSZUKUJĘ garażu do wynajęcia w Lubinie. Wiadomość: Lubin, tel. 42-27-97. 41051-g

PILNIE odstąpię piekarnię. Wiadomość: Śnowidza 18, tel. 83-94. 41056-g

NIERUCHOMOŚCI

SPRZEDAM gospodarstwo rolne o pow. 3,96 ha lub zamienię na mieszkanie własnościowe. Wiadomość: Turów 14, gm. Ścinawa. 4104

SPRZEDAM gospodarstwo rolne 4,16 ha w Krzywku 16, gm. Chojnow. Wiesław Karmelita. 41046-g

ZAMIENIĘ domek własnościowy w Moskorzynie 29 na mieszkanie M-2. Wiadomość: Moskorzyn 29, gm. Polkowice. Zofia Harasim. 41050-g

SPRZEDAM domy: Legnica, Jawor, Lubin, Złotoryja. Zamienię własnościowe i spółdzielcze M-5 na mniejsze. Wiadomość: Biuro Pośrednictwa, Legnica, Marsa, tel. 214-41, wtorek, środa, czwartek, 11-13. Wołyniec. 41060-g

SPRZEDAM gospodarstwo ogrodnicze koło Lubina, 1000 m kw. pod folią ogrzewana, budynek mieszkalny i gospodarczy, tel. 44-87-95. 41064-g

SPRZEDAŻ

SPRZEDAM 3 piece akumulacyjne — nowe. Polkowice, tel. 45-50-65. 41053-g

SPRZEDAM magiel, Lubin, tel. 44-11-90. 41029-g

OKAZYJNIE sprzedam futro, trzy czwarte z lam tybetańskich. Legnica, tel. 64-840. 41082-g

SPRZEDAM piec gazowy c.o., prod. radzieckiej. Legnica tel. 211-35. 1862-p

USŁUGI

POMOC organizacyjno-prawna przy zakładaniu spółek cywilnych z ograniczoną odpowiedzialnością, akcyjnych z udziałem kapitału zagranicznego. Od konsultacji do rejestracji. Biuro, Legnica, Marsa, tel. 214-41, wtorek, środa, czwartek, 11-13. 41059-g

VIDEO — filmowanie. Polkowice, tel. 45-50-65. 41054-g

VIDEO — filmowanie Legnica 219-23. 41027-g

ROZNE

KIEROWCA takśówki marki „Polonez” w kolorze jasnym wiozący dwóch pasażerów 24 XI 1988 r. około godz. 21,30 proszony jest o pilny kontakt z ob. Stanisławem Hipem zam. Legnica, Ogrodowa 57. 41058-g

POSZUKUJĘ pań do chłupniczego wyrobu swetrów z powierzonego materiału. Oferty listownie: Redakcja „Konkrety” Legnica, Chojna 2, nr 41061.

FIRMA filatelistyczna skupuje znaczki pocztowe, stare listy, widokówki. Legnica, Gałuskiego 1. 41030-g

Piątek, 13.1.

9.15 Dt.
9.40 „Uśmiech diabła” — film sensac. czech, reż. Jan Zeman. Wyk.: Beata Tyszkiewicz, Karolina Wajda i inni.
16.00 Dt.
16.05 Mieszkać — wszechtechna budowlana.
16.25 „Rambit” — teleturniej
16.50 Okienko Pankracego.
17.15 Teleexpress.
17.30 „Album warszawski” — film dok.
18.30 Publicystyka.
18.50 Dobranoc.
19.00 „10 minut”.
19.10 Monitor rządowy.
19.30 Dt.
20.05 „Cromwell” — film fab ang., reż. Ken Hughes. Wyk.: Richard Harris, Alex Guinness, Robert Morley.
22.20 Czas — mag. public.
22.55 Szkoła mistrzów — Roman Polański.
23.10 Dt.
23.25 Świat, jaki jest: „Cztery jeźdźcy” (2) — „Władcy wojny” — film dok. ang.

PROGRAM II

16.55 Język angielski (41).
17.30 Wzrockowa lista przebojów Marka Niedzwieckiego.
18.00 Rozmaitości.
18.30 Magazyn „102”.
18.50 Polska Kronika Filmowa.
19.00 „W labiryncie” (2) — „Spotkanie po latach” — serial TP.
19.30 Uroczysty koncert Orkiestry Symfonicznej Filharmonii Narodowej z okazji 75 rocznicy urodzin Witolda Rowickiego.
20.30 Pr. rozr.
20.50 „Antyczny świat prof. Krawczuka” — „Jubileusz”.
21.30 Panorama dnia.
21.45 Wernisaż u Macieja — public. kult.
22.20 „Czy pamiętasz miłość” — film USA, reż. Jeff Bleckner. Wyk.: Joanne Woodward, Richard Kiley, Geraldine Fitzgerald i inni.
23.55 Komentarz dnia.

Sobota, 14.1.

9.00 Drops oraz film „Fraggle-” — serial ang.
10.30 Dt.
11.15 Bellona — wojsk. mag.
11.45 TV koncert życzeń.
12.15 TV teatr prozy: Bolesław Prus — „Emancypantki”, reż. Adam Hanuszkiewicz, wyk.: Zofia Kucówna, Jan Machulski, Janina Nowicka, Seweryn Butryn i inni.
14.10 Pieprz i wanilia: „Nieznany kraj” — „Ziemia, która żyje”.
14.55 Komedia: „Co mi zrobisz, jak mnie złapiesz” — film polski, reż. Stanisław Bareja, wyk.: Krzysztof Kowalewski, Bronisław Pawlik, Stanisław Tym.
16.35 Losowanie Dużego Lotka.
16.45 „...ily, boeingi” (1) — teleturniej.
17.15 Teleexpress.
17.30 „...ily, boeingi” (2) — teleturniej.
18.00 „Apokalipsa Witkacego” — film dok.
18.30 Butik.
19.00 Dobranoc.
19.10 Z kamerą wśród zwierząt — „Królestwo tulipanów”.
19.30 Dt.
20.05 „Parszywa dwunastka” — film ameryk.-ang. reż. Robert Aldrich, wyk.: Charles Bronson, Donald Sutherland, Telly Savalas, Lee Marvin, John Cassavetes i inni.
22.30 Tydzień w polityce — komentuje Karol Szyndziulor.
22.40 TV przegląd sportowy.
23.20 Dt.
23.30 Kino sensacji: „Czarna lista” — film franc., reż. Alain

Bonnot, wyk.: Annie Girardot, Francois Marthouret.
PROGRAM II
15.00 „Logika rzeczywistości” — film dok.
15.40 „5-10-15” — pr. dla dzieci i młodzieży.
17.00 Zbliżenia, czyli to i owo o filmie.
17.30 Muzyka małego ekranu.
18.00 Rozmaitości.
18.30 Wielka gra — teleturniej.
19.30 W Szkocji mówi się po polsku — public. kult.
20.00 „Opowieści o symfonii Andre Previna” — Johann Brahms.
21.30 Panorama dnia.
21.45 Ankieta Ireny Dziedzic — Waldemar Roszkowski.
21.50 Przeboje Bogusława Kaczyńskiego: Spotkanie z Giuseppe di Stefano.
22.35 „Roanok” (2) — serial ang.
23.30 Komentarz dnia.
23.35 „W labiryncie” (2) — serial TP.

Niedziela, 15.1.

9.00 Teleranek oraz film „Szwajcarscy Robinsonowie” (13) — serial kanad.
10.30 Dt.
10.35 „Przygoda życia” (6 — ostatni) — serial przyr. franc.
11.25 TV koncert życzeń.
12.10 Studio sport.
13.30 Teatr dla dzieci: Grigorij Ostor „38 papug”.
14.25 Trzy rundy — public.
15.10 „W kamiennym kręgu” (56, 57) — serial obycz. braz.
17.15 Teleexpress.
17.30 Studio sport.
18.40 Antena.
19.00 Wieczorynka.
19.30 Dt.
20.05 „Tylko Manhattan” (2) — serial USA.
21.00 Sportowa niedziela.
22.00 „7 dni na świecie”.
22.10 „Pieśń ujdzie cało” — film dok.
23.10 „Magdalena z Kossaków” (4) — „Rozkosze stołu”.
23.30 Dt.

PROGRAM II

9.55 Przegląd tygodnia (dla niesłyszących).
10.30 Film dla niesłyszących: „Tylko Manhattan” (2) — serial USA.
11.25 Peryskop — wojsk. pr.
11.55 Jutro poniedziałek.
12.15 Powitanie.
12.20 Kino rodzinne: „Autostrada do nieba” (6) — serial USA.
13.00 100 pytań do...
13.40 Polacy — Kazimierz Górski i Antoni Piechniczek — jak przychodzi zbawienie, czyli najnowsza historia piłki nożnej.
15.10 Podróż w czasie i przestrzeni: „Duch Azji” (7) — „Kraj miliona Buddów” — serial dok. ang.
16.05 Być tutaj — gawęda prof. Wiktora Zina.
16.20 Kalejdoskop filmowy — „Ludożercy” — o tygrysach i ich ofiarach — film dok. RFN.
17.15 Aktualności kulturalne.
17.30 Bliżej świata.
19.00 Goście Daniela Passenta.
18.30 Spotkania Schaefferowskie — rep.
20.00 Studio sport.
21.00 Pole polityki — spotkanie z prof. Henrykiem Ślabkiem.
21.30 Panorama dnia.
21.45 Ankieta Ireny Dziedzic — Jan Englert.
21.50 „Dyrektorzy” (2) — „Bokser” — serial TP.
23.15 Komentarz dnia.

Poniedziałek, 16.1.

16.00 Dt.
16.05 „Babski rejs” — film dok. Krzysztofa Baranowskiego.
16.25 „Luz” — program nastolatków.

17.15 Teleexpress.
17.30 Rekordy Guinnessa
17.40 Echa stadionów.
18.30 Laboratorium — meta-le — inaczej.
18.50 Dobranoc.
19.00 10 minut.
19.10 Telespotkania.
19.30 Dt.
20.05 Teatr TV: Stanisław Wyspiański „Wyzwolenie”, reż. Konrad Swinarski, wyk.: Jerzy Trela, Anna Polony, Edward Lubaszko, Wiktor Sadecki, Izabela Olszewska, Jerzy Radziwiłowicz i inni.
22.30 Spory.
23.00 Dt.
23.20 Język niemiecki (11).

PROGRAM II

16.55 Język niemiecki (11).
17.25 Program dnia.
17.30 Antena „Dwójki” na najbliższy tydzień.
17.45 Ojczyzna — polszczyzna — o mianowniku liczby mnogiej rzeczowników męskich.
18.00 Rozmaitości.
18.30 Czarne na białym, czyli przegląd polskich kronik filmowych.
19.00 Teletrans.
19.30 Maria Szymanowska i jej muzyka 1789—1831.
20.00 Osaczona Angola — rep.
20.30 Osądźmy sami.
21.15 Zamyślenia.
21.30 Panorama dnia.
21.45 Ankieta Ireny Dziedzic — prof. Zdzisław Cackowski.
21.50 Biografie: „Virginia Woolf” — film ang., reż. Kim Evans, wyk.: Eileen Atkins, Susan Tracy i inni.
22.50 Komentarz dnia.

Wtorek, 17.1.

9.15 Dt.
9.40 „Biała wizytówka” (3) — „Pojeźdźca” — serial TP.
10.30 Domator — rady na życie.
16.00 Dt.
16.25 Dla dzieci: „Tik — tak”.
16.50 Kino „Tik — tak”.
„Cudowna podróż” (17) — serial austr.
17.15 Teleexpress.
17.30 „Warszawa z fasonem” — pr. rozr.
18.30 Klinika zdrowego człowieka.
18.50 Dobranoc.
19.00 10 minut.
19.10 Lex.
19.30 Dt.
20.05 „Biała wizytówka” (3) — „Pojeźdźca” — serial TP.
21.05 Konferencja prasowa rzecznika rządu.
21.30 „Spacer przez Warszawę” — pr. rozr.
21.50 Casus Rudy — public.
22.15 Wódka, pozwól żyć...
22.45 Dt.
23.05 Język angielski (11).

PROGRAM II

16.55 Język angielski (11).
17.30 „Wielka epoka” (3) — serial dok. prod. włoskiej.
18.00 Rozmaitości.
18.30 „Wiek niepewności” (13) — „Weekend w Vermont” (2) — film dok. ang.-kanad.
19.15 Jest taka ulica w Warszawie — public.
19.30 Kolorowy zawrót głowy — mag. narciarski.
20.00 Za chwilę dalszy ciąg programu — mag. rozr.
21.00 Na warsztacie historyka — prof. Andrzej Zahorski.
21.30 Panorama dnia.
21.45 Ankieta Ireny Dziedzic.
21.50 Guy de Maupassant: „Berta” — film franc., reż. Claude Santelli, wyk.: Christine Barraud, Michel Duchasseau i inni.
22.50 Komentarz dnia.

Środa, 18.1.

9.15 Dt.
9.25 „Na szlaku” — film grecki, reż. Stawros Konstantarakos, wyk.: Giorgios Kimoulis, Stratis Tsipenellis i inni.

10.50 Domator — przewijanie z pozytywnym.
15.55 Dt.
16.00 Losowanie Express i Super Lotka.
16.05 W świecie ciszy — pr. dla niesłyszących.
16.25 Scena TDC — rep.
16.50 „Wyprawy prof. Ciekawskiego”.
17.15 Teleexpress.
17.30 Spojrzenia.
18.00 Italo disco.
18.20 Dawniej niż wczoraj — archiwum XX wieku.
18.50 Dobranoc.
19.00 10 minut.
19.10 Sejmowe spotkania.
19.30 Dt.

20.05 „Warszawskie gołębie” — film TP reż. Henryk Biel-ski, wyk.: Józef Nalberczak, Krystyna Królówna.
21.15 Klub międzynarodowy.
21.45 Studio sport — mistrzostwa Europy w jeździe figuralnej na lodzie.
22.50 Dt.
23.10 Język rosyjski (12).

PROGRAM II

16.55 Język rosyjski (12).
17.30 Wiem wszystko — teleturniej.
18.00 Rozmaitości.
18.30 Ze wszystkich stron — magazyn rep.
19.00 „Polacy” — „Stryk Frania” — sylwetka gen. Franciszka Skibińskiego — film dok.
19.30 Zwierzęta wokół nas — podaj łapę.
20.00 Grazyna Bacewicz — portret z pamięci.
20.50 Od mitów do rzeczywistości — rep.
21.30 Panorama dnia.
21.45 Ankieta Ireny Dziedzic.
21.50 Telewizja nocą.
22.35 „07 zgłoś się” (3) — „Dziwny wypadek” — serial TP.
23.25 Komentarz dnia.

Czwartek, 19.1.

9.15 Dt.
9.25 „Dempsey i Makepeace na tropie” (8) — serial ang.
10.15 Domator — to się może przydać.
10.45 Encyklopedia zakupiańska (13) — narciarstwo (2).
10.55 Domator — kładziemy glazurę (3).
16.00 Dt.
16.05 Telewizyjny inf. wyd.
16.25 Kwant oraz kino Kwanta: „Zoo — 2000” (7).
17.15 Teleexpress.
17.30 Hetmani polscy — wojsk. pr.
17.55 Film dok. „Trynidad”.
18.20 Sonda — rakietowe szlaki.
18.50 Dobranoc.
19.00 10 minut.
19.10 Teraz — tyg. gos.
19.30 Dt.
20.05 „Dempsey i Makepeace na tropie” (8) — „Cel — nieznany” — serial. krym. ang.
20.55 Pegaz.
21.50 Studio sport — mistrzostwa Europy w jeździe figuralnej na lodzie — pr. dowolny mężczyzn.
23.00 Dt.
23.20 Język francuski (12).

PROGRAM II

16.55 Język francuski (12).
17.30 O nową szkołę.
18.00 Rozmaitości.
18.30 Magazyn „102”.
19.00 „Muppet show, czyli re-wia gwiazd” — Steve Martin.
19.30 Puls.
20.00 Przeboje Bogusława Kaczyńskiego — spotkanie z Łodą Halamą.
21.00 Ekspres reporterów.
21.30 Panorama dnia.
21.45 Ankieta Ireny Dziedzic.
21.50 Kino studyjne „Dwójki” — „Marty” — film USA, reż. Delbert Mann, wyk.: Ernest Borgnine, Betsy Blair i inni.
23.20 Komentarz dnia.

Gwiazdy mówią

Wierzmy, że Czytelnicy przyjmą ten horoskop z przy-mrużeniem oka, a losów swoich gwiazdom nie powierzą

● **BARAN** (21.03—20.04). Tydzień na luzie bez stresów, pogodny. Na taki stan rzeczy wpłynie też harmonia domowa. Ostatnie dni ubarwią spotkania towarzyskie. Sprawy zawodowe zawiąże też do następnego tygodnia ta decyzja nie powinna zapas natychmiast. Wiadomości z daleka.

● **BYK** (21.04—21.05). Ostatnio ulegasz wpływom innych osób. Nie zawsze jest to dla ciebie korzystne. Natrętnie nalegają cię, musisz przetrzymać. Ważne jest, byś kierował się intuicją, a nie cudzymi sugestiami. W sprawach serca zmiana, która chyba cię usatysfakcjonuje.

● **BLIŹNIĘTA** (22.05—20.06). Jesteś nagłony do pośpiechu. Ale staraj się nie ulegać tym sugestiom. Decyzja, która musisz podjąć, będzie przez dłuższy czas ważna na twoim życiu. Potrzebny jest spokój i rozważa. Koziorożec może ci udzielić w sprawach finansowych cennej rady.

● **RAK** (21.06—22.07). Twoje rozterki miną, jeśli szczerze porozmawiasz z zainteresowanymi osobami. Z miłością nie można walczyć. Trzeba się jej poddać, albo się usunąć i cierpieć innego wy-ska nie wynaleziono. Podróż i zaskakująca przygoda zajmą cię w końcu tygodnia.

● **LEW** (23.07—23.08). Wydaje ci się, że przeciwności, które się przed tobą piętrzą, są nie do pokonania. Jednak tak nie jest. Ktoś z twojego najbliższego otoczenia udaje zyciowego i rzuca ci kłody pod nogi. Im prędzej to odkryjesz, tym łatwiej przezwycięzisz. Bvł myśli o tobie ciepło.

● **PANNA** (24.08—23.09). Tydzień wypełniony pracą. Ale nagromadziły się zaległości i ta sytuacja powoduje stres. Nie zamartwiasz się, a raczej systematycznie pokonuj przeszkody. Po intensywnym tygodniu wypocznij, a wypoczynku, choćby krótkim. Rodzina żąda coraz większych poświęceń.

● **WAGA** (24.09—23.10). Dni raczej spokojne. Pod koniec tygodnia jakaś karnawałowa okazja. Nie rezygnuj z niej. Narzekasz na stagnację, a nie wychodzisz naprzeciw zdarzeniom. Finanse zyskują. Przyjrz się bliżej do spraw ci wiele radości.

● **SKORPION** (21.10—22.11). Nadeszła właściwa pora na przeprowadzenie planów zawodowych. Jesteś dobrym specjalistą w swojej dziedzinie i nie zawadzaj wszystkim o tym przypominać. Szukaj się duże zmiany w twoim życiu, czekales na to, więc teraz nie bój się ich. Podróż będzie krótka, trudna i atrakcyjna.

● **STRZELEC** (23.11—22.12). Twoja wrażliwość na własnym punkcie stwarza ci najróżniejsze problemy. Są sprawy, wobec których trzeba przejść obojętnie. Nie można blawych powłodek i żartów rodmuchiwać. To nie prowadzi do niczego dobrego. Zbawienność dla twojej psychiki będzie wypocznik na świeżym powietrzu.

● **KOZIOROŻEC** (23.12—20.01). Twoje wielkie plany zawodowe są stale źródłem niepokojów. Ze względu na wszystko nie osiagniesz. Traktuj te sprawy spokojnie, a swoim szefem nie pokuszaj. Jest bardzo ci na tym zależy. Jest toba zainteresowana Panna, może warto powrócić do dawnej przyjaźni.

● **WODNIK** (21.01—20.02). Skud się w tym tygodniu na jednej sprawie. Ona już dojrzała do rozwiązania. Nadeszła po temu sposobna chwila. Zadbaj teraz o swoje zdrowie. Więcej ruchu na świeżym powietrzu pozwoli ci odzyskać równowagę. Twój bliski przyjaciel czeka na kontakt.

● **RYBY** (21.02—20.03). Otrzymasz ważną wiadomość, która zmieni wiele w organizacji twojego życia. Bada się także z tym związany spore wydatki. Satisfakcja zawodowa uskrzydli cię, nowe pomysły przysięda same. Ale nie będzie to tydzień łatwy, przy końcu spotkania.



TYGODNIK POLSKIEJ ZJEDNOCZONEJ PARTII ROBOTNICZEJ ADRES REDAKCJI: 59-220 Legnica 2 plac Chopina 2 skł. poczt. 143 telex 632824 REDA-
GUJE KOLEGIUM Wniosk Podedworny (red. naczelny) Zdzisław Pańczuk (sek. red.) Agnieszka Sztydlowska (2-ca sek. red.) ZESPÓŁ: Ryszard Adamow Janusz
Dobrzański Wanda Dybalska Zbigniew Jakubowski Wincenty Kotodziejski (fotoreporter) Maria Kuncajtis Zygmunt Łuszcz Elżbieta Pomorska (red. techn.)
Maria Samborska TELEFONY: red. naczelny 241-46 sek. red. 259-25 2-ca sek. red. 441-45 publicyst. 402-76 fotoreporter 41-72 biuro ogłoszeń 41-73
278-82 REKOPISÓW nie zamówionych redakcja nie chwata Zastępcy: 1. o zmianach w treści ogłoszeń 2. o zmianach w treści ogłoszeń 3. o zmianach w treści ogłoszeń
twa Prasowe RSW Prasa — Książka — Ruch Podwale 54 50-956 Wrocław 4 DUK Prasowe Zakłady Graficzne RSW Prasa Książka — Ruch w Piotra
Skargi 3/5 50-956 Wrocław 2 OGŁOSZENIA przyjmują: Biuro Reklam Ogłoszeń RSW 50-956 Wrocław i tel. 57-71 wszystkie biura ogłoszeń RSW a krato
redakcja w godzinach 8-16 Za treść ogłoszeń redakcja nie odpowiada PRENUMERATA kwartalna 200 zł półroczna 320 zł roczna 480 zł wplaty na
leży adresować: RSW Prasa — Książka — Ruch Przedsiebiorstwa Unowocześniania Prasy Książki 50-956 Wrocław ? w Hubska 47B w kontu NRP Od
42121 Wrocław 43015 421-133-11 INFORMACJA o warunkach prenumeraty udziela oddział RSW Prasa — Książka — Ruch Prenumerata za terieniem wv
wskazy za przeliczanie RSW — Centrala Kolonizacji Wydawnictwa 00-956 Warszawa w Towarowa 24 kontu PRO nr 1153 20015 133-11 prenumerata jest
tytułowa od 1980 r. a 58 proc. dla społeczeństwa

MF

magazyn
firmowy

Z pocztu do „MF”

● W słówce z koinpotu znalazłam robaka, co Pan na to? (Wanda J. Legnica).

— Rób co chcesz, przecież to twoja słówka.

● Chciałabym zbudować sobie willę w Lubinie ale w Urzędzie Miejskim powiedzieli mi, że nie ma uzbrojonych działek (Anna G. Krzeczyn).

— Znamy naprawdę kilka takich miejsc w Lubinie, gdzie można zbudować sobie domek. Ale — w tym temacie — bezpłatnych porad nie udzielamy.

● Chciałem ogłosić w „Konkretach”, że poszukuję miłodej, młodej służącej ale pani od ogłoszeń nie chciała mi tego przyjąć (Andrzej S. Głogów).

— Słusznie, z przeżytkami 20-lecia międzywojennego dawno skończyliśmy. I wcale się nie dziwny agentce od ogłoszeń, że nie chciała przyjąć ogłoszenia, które świadczyłoby o tym, że tygodnik schlebia wielkopolskim zachciankom.

● Co Pan sądzi o heavy metalu, a co o THE BEATLES? (Rafał W. Chojnow).

— THE BEATLES udowodnili nieraz, że heavy metal to dla nich pestka, i szczerze mówiąc, robili to lepiej niż dziesiątki współczesnych kapel uprawiających ten rodzaj muzyki.

dziewczyna firmowa



Teresa Kubacka — wiceprezes „Conspiastu” w Legnicy.

Fot. Wincenty Kołodziejewski

podśluchane

(w legnickiej przychodni rejonowej)

Lekarz do pacjenta Jerzego K.:

— Zalecam panu absolutny spokój. Żadnych wysiłków, żadnego pośpiechu. Radzę panu wrócić do pracy.

Zamiast szopki

Prawda! „Szopki” nie było. Ale nie z mojej winy! Konkurencja dość mocna. Klimat jakiś inny... Lecz nie sumujcie się mili. Atoli szybko zdążyłem się prze-pierestroić. Spółki rosną w kraju jak grzyby po deszczu więc dołożyłem do nich swoją, jedną jeszcze. (Alisi nie zaszkodzi chyba — moim zdaniem kryzysowi żywiołowe owo spółkowanie...) W mojej firmie to proszę Was! Ichmoście — spółce o nieograniczonej odpowiedzialności — będą prześmiewcy, będzie dworowanie! Jeżeli tylko szybko wytyczne dostanę z kogo, gdzie, kiedy i jak się śmiać, któremu łatkę przyszyć czy kuksańca dać. I humor będzie przedni, jurny — nie wiślelcy — jako za dobrych czasów! nakazowo-rozdzielczy! Czekając więc na instrukcje, tudzież i kredyty żegnaj się — Do następnej — za tydzień — wizyty.

STANISŁAW
Szef Naczelną
NSSoNN „SWW” ★

★ Niezależna Samorządna
Śrótko Nieograniczonej
Niedopowiedzi 1-ości
„Skąd Wiele Wiatr”

galeria Satyrykonu



Rys. Anatolij Kazański

Legniczaniein góra!

Wiele do myślenia daje przeglądanie listy wpłat na konto fundacji Gloria Victis. Np. minister Kwaś-

niewski wpłacił 9,5 tys., a legnicki działacz szczyptorniaka pan Rubisz — 15 tys. zł. Zawsze wiedzieliśmy, że legnicy działacze są solidniejszymi i bogatszymi firmami niż ci z centrali. Ale prosimy o jeszcze

Narybek

Legniczanie mieszkający w centrum w nocy z 4 na 5 stycznia br. zostali obudzeni hałasami dochodzącymi od strony bajorka o nazwie Wene-cja. Nasz agent był na miejscu. I co się okazało? Dzięki dobrze rozwijającej się współpracy między Legnicą i Orenburgiem do naszego miasta dotarła niecodzienna przesyłka: cysterna wypełniona narybkami i to jakim! Już wkrótce zamiast odławiać karpia będziemy w Legnicy mieli jesiotra. Tak, tak. Tylko, że na dorosłe okazy trzeba będzie poczekać do Wigilii 1990 roku. Już dziś ślinka nam leci. Aha i jeszcze przestroga. Za odłowienie (klusownicze) amatorowi jesiotra grozi mandat w wysokości 50 tysięcy złotych albo kolegium.

Białe kruki

Komisje sędziowskie zawodów wszelkiej rangi, wzmogły czujność. Książeczki zdrowia zawodników opatrzone stosownym napisem „zdolny” ogładane są jak stara, chińska porcelana w renomowanym antykwariacie. Niedługo jednak nie będzie czego oglądać. Ze sfer zawodniczych do chodzą słuchy, iż owych książeczek nie posiadają i zawodnicy, i trenerzy. Trudno je zdobyć w biurach władz klubowych, a nawet związkowych. A badania trzeba robić nie tylko dlatego, by medyk w różnych przychodniach zbytnio się nie nudził.

Ludzie powiadają, że centralną składnicą nie-szczęśliwych i obecnie reklamowanych „wpi-sów” jest Centralny Ośrodek Sportu. Być może, ale co to obchodzi zawodników, szczególnie tych bez badań?

Zmiana

Kilka miesięcy temu chwaliliśmy legnicki PSS „Społem” za uruchomienie w drogerii w Ryńku stoiska z kosmetykami dla panów. Ze smutkiem przychodzi nam zameldować, że informacja jest już nieaktualna. W miejscu, gdzie były kosmetyki dla brzydszych pojawiła się tabliczka: „Stoisko dla pań”, a przed nią kilka niezbyt wyszukanych środków upiększających. Zatem ówczesne pochwały musimy odwołać. Z żalem, bo tak chcielibyśmy mieć za co przyklasnąć legnickim spolemowcom. Nie tracimy jednak nadziei.

Dementi

Wszystkich zaniepokojonych wielką akcją legnickich strażaków (pięć wozów bojowych w jednym miejscu faktycznie robi wrażenie), w ostatnie wtorkowe przedpołudnie w legnickim Teatrze Dramatycznym, spieszmy uspokoić. Nic się w teatrze nie paliło. To tylko były ćwiczenia. Strażacy udowodnili, że są w świetnej formie i nic złego teatrowi nie grozi. A zatem do nie spalonego teatru zapraszamy na „Pokujówki”.

MF bliżej natury



Krzyżówka

POZIOMO: 1) w kotłowni, 9) dwuskładnikowy związek, 10) z Ursusa, 11) przeciwnik, 12) uczucie przejeżdżenia, 13) element zawieszenia auta, 16) lewa strona tkaniny, 18) obłęd, 22) łobuz, 24) przewodzi bodźce, 25) mieszkanie odnajmowane uczniom, 26) lada, buffet.

PIONOWO: 2) paryski oprych, 3) kolumna głośnikowa z Wrześni, 4) cudzozłemski, potoczny, utarty, 5) dziebelko, okruh, 6) klinga, 7) też motocykl, 13) roślina — symbol zdrowia, 14) część okresu geologicznego, 17) szef klasztoru, 18) czasopisma razem wzięte, 19) piękny koń rasowy, 20) też kawa, 21) był kiedyś taki polski motocykl, 23) kurek.

Na rozwiązania krzyżówki z numeru 2 czekamy do 21 stycznia br.

